http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Marya Konopnicka.



http://rcin.org.pl

napisał Henryk Galle.

[illegible] (str. 32) [illegible]

http://rcin.org.pl

Szanownemu koledze
G. Korbutowi
w serdecznym
upominku.
Autor
29/X 02.

TWÓRCZOŚĆ POETYCKA
MARYI KONOPNICKIEJ

w ciągu dwudziestu pięciu lat.

NAPISAŁ

HENRYK GALLE.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
[illegible] Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

—

1902.

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.

Варшава, 20 Августа 1902 года.

http://rcin.org.pl

Najukochańszej żonie

POŚWIĘCAM.

http://rcin.org.pl

3552
Nr inw.

http://rcin.org.pl

I.

Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli, wyrosłem.

Nad kolebką talentu Konopnickiej nie świeciły łuny poetyckich żarów i uniesień ani gorące blaski miłości dla sztuki. Burze nie zapalały błyskawic nad jej głową; dziejowych wichrów oddawna już zamilkły w odległych borach dalekie poszumy. Szaruga, mrok, słota, przenikające duszę długim dreszczem drętwienia. Melancholia kropel deszczu, monotonnie uderzających o szyby. Smutek, rozlany w naturze, obumarłej po dniach rozkwitu i ognistej pełni życia. Nie pod szczęśliwą gwiazdą rodziło się nowe pokolenie poetów... Romantyzm przeżył się, jego hasła nie odpowiadały potrzebom chwili bieżącej...

Przeciw zwątlałym i rozbitym szeregom romantyków wyruszyły w pole zwarte hufce pozytywistów, krzyżowym ogniem szyderstwa i zimnej logiki dziesiątkując nieprzyjaciół. Od słynnego artykułu *Groch na ścianę*, umieszczonego w *Przeglądzie Tygodniowym* z roku 1867, a wydrwiwającego niemiłosiernie zapóźnionych epigonów pseudoromantyzmu, „czułych śpiewaków róży, makolągwy i gila",

http://rcin.org.pl

co karmią się „lazurem i esencyą liliową", kanonada nie milkła. Aż wreszcie działa ciężkiego kalibru w artykule ks. Fr. Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki* („Ateneum", 1876) rozsiały dokoła mordercze spustoszenie. Pozytywiści, jak Plato we *Wstępie* do pierwszej seryi *Poezyi* Konopnickiej, mogli odetchnąć: poetów już nie będzie w Atenach; odtąd „poezya zdradziecka umysłów wytrzeźwionych oczadzać nie będzie", i „pierzchły już bezcielesne, urojone mary, których nikt nie przykroi do rozsądnej miary", a ludzkość „nie będzie roiła o cudach dziwacznie i na byt swój powszedni trzeźwo patrzeć będzie".

Ale nie! Bo jak woła Asnyk:

Nie! nie umarła, jak to próżnic głoszą,
Ta jasnych krain pani i królowa,
Co serca ludzkie napawa rozkoszą;
Żaden jej grabarz pod ziemię nie schowa.
Nie stłumi natchnień, które pierś jej wznoszą,
Nie skazi wdzięku cudownego słowa:
Bo nim ją w piasku mogilnym pogrzebie,
Już z nową jutrznią zabłyśnie na niebie.

Na ciemnym horyzoncie życia społecznego zabłysła nowa poezya. Pomnąc pogrom „śpiewaków róży, makolągwy i gila", zrazu nieśmiałe stawia kroki, skarbi sobie łaski zwycięzców, wprzęga się do ich tryumfalnego rydwanu, choć rymowaną przemawia mową, głosi prozaicznie, po dziennikarsku hasła pozytywizmu i pracy organicznej:

O! bo pieśń nasza — to nie ta łzawa,
Słodka melodya niebieskich ptaszyn...

http://rcin.org.pl

O! bo pieśń nasza — to ludów wrzawa,
Huk młotów i turkot maszyn.
Nasza modlitwa — to nie to mgliste,
Tęskne za lepszym światem wzdychanie...
Nasza modlitwa — to wiekuiste,
Łączne miłości z wiedzą działanie.

Taka wszakże poezya, jakkolwiek wiernie oddawała nastrój owoczesnej młodzieży, nie mogła mieć przyszłości bo — nie była poezyą, pomimo najszlachetniejszych haseł braterstwa duchów i niecenia iskier. I słusznie została wyszydzona przez Asnyka w wierszu *Napad na Parnas*, gdzie w sposób humorystyczny poeta odtworzył pogrom poezyi romantycznej przez pozytywistów, którzy

Wydostali gdzieś z przedpiekla
Pozytywnych dział bateryę,
W pękające bomby Haeckla
Uzbroili artyleryę;

Przypasali miecz Darwina
Mściwi, groźni i zajadli,
I do gaju Apollina
Na drzemiących wieszczów wpadli.

Lecz Apollin stanął w obronie swoich pieśniarzy: oto wybrał jednego z pośród zgrai napastników, by „w piosence streścił światu mądrość nową“, i uwieńczył go laurem: i oto zdumiał się świat, słysząc „romans dwóch komórek, w pacierzowym tkwiących rdzeniu“.

Ale niebawem pieśni rosną, olbrzymieją, w nowe uderzają tony, z potęgą, oddawna niesłyszaną. Występują do turnieju: Asnyk, Gomulicki, Konopnicka. I stało się, że

http://rcin.org.pl

przewidział pierwszy z nich w przytoczonym powyżej wierszu *Na zgon poezyi*:

Ona żyć będzie, choć jej oddźwięk zgłuchnie
W lutniach śpiewaków i sercach słuchaczy;
Ona w grobowem przechowa się próchnie,
Przetrwa mrok zwątpień i burzę rozpaczy,
I świeżym ogniem w przyszłości wybuchnie.

Bo, jak dodaje gdzieindziej, choć „przeminął czas tęczowej cudów powieści“ i „niezrozumiałym już się stał orężny szczęk epopei dla znikczemniałych, smutnych ciał bez męstwa i bez nadziei“, błyśnie dzień, w którym „żywych natchnień złota nić przewiąże prawdy zdobyte: co nieśmiertelne, musi żyć, choć zmienia kształty zużyte“.

Tak więc nowa poezya w swoich najwybitniejszych przedstawicielach przyszła do przeświadczenia, iż romantyzm jest już „kształtem zużytym“, i jeżeli śpiewano niekiedy na dawną nutę, było to owocem pewnego atawizmu duchowego. Należało szukać „nowych, nieodkrytych dróg“, by „przyszłości podnieść gmach“.

Ale ileż-to chrypliwych zgrzytów, bolesnych szamotań, rozpaczliwych jęków, zanim zdobyło się niezbędną do budowania przyszłości równowagę. „Bomby Haeckla“ i „miecz Darwina“, aczkolwiek nie wypędziły z Parnasu poetów, godnie przez Apollina odparte, zrobiły jednak swoje: zachwiały wiarę w dawne bożyszcza, wytrąciły serca z błogiej drzemki trawiennej oddawna przeżutych ideałów. Przestano wierzyć w bezpośredniość natchnienia „wieszczów“, w prawdziwość ich proroctw, tylokrotnie niespełnionych. Wiara w celowość natury, wiara gorąca, iż, bądź co bądź, serce było „w liczbie zwierząt, które Bóg w arce zamknął i wyrwał z powodzi“, nie znalazła dookoła siebie ani jednego faktu na swe potwierdzenie. A wraz

http://rcin.org.pl

z tem zjawiło się dręczące pytanie, jak z takim porządkiem rzeczy połączyć ufność w osobiste kierownictwo sprawami ludzkiemi Bóstwa wszechobecnego, wszechdobrego i wszechsprawiedliwego? Gdzie się podziała podniosła modlitwa o „dobrą wolę“? Gdzie dogmat o „próbie grobu“? Gdzie duma szczupłej garstki wybranych między wielu powołanymi?

A zarazem upadły i wszystkie dawne ostoje moralne. Jeśli zło jest konieczne na świecie, jeżeli dobro zwycięża czasem nie dlatego, iżby to właśnie miał być porządek moralny na ziemi, ale po prostu przypadkiem, jeśli Bóstwo na wszystkie skargi i jęki ludzkie pozostaje obojętne, gdzież więc szukać ma ucieczki dusza zbolała? Tu źródło straszliwej rozterki, bezbrzeżnego smutku, boleści bezdennej, stokroć tragiczniejszej od rozpaczy Konrada, bo dawny kochanek Maryli znalazł wszak ukojenie w gorącej wierze ks. Piotra... I wiele lat upłynęło, zanim nadeszła upragniona równowaga duchowa.

Jeszcze jedna przyczyna minorowych tonów owczesnej poezyi naszej leżała w nastroju ducha społecznego. Po epoce wielkich drgnień serca, wzniosłych porywów i potężnych wysiłków nastąpiła doba przesilenia, upadku ducha i skarlenia; z niebotycznych stref, gdzie rozbrzmiewa hasło: „mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“, ściągnięto ideały społeczne na „tę smutną ziemię“ i zaprzęgnięto je w taczkę codziennych, małostkowych trosk i zabiegów. Czuli to żywo i boleśnie starzy poeci doby homerycznej, jak Ujejski, Żmichowska, jękliwem echem odzywa się ta nuta i w pieśniach najmłodszych. Jakże gorzko skarży się Asnyk na nędzę duchową współczesnego mu pokolenia, kiedy mówi: „zmalały pieśni pośród nas i pierś zmalała człowiecza“; lub też kiedy w słynnym swym sporze poetyckim między poetami a publicznością wyrzeka:

http://rcin.org.pl

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
Obojętnego na widok piękności,
A więdnącego z nudy i przesytu, —
Wieku, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu, —
Wieku, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Nie było więc ideałów, którymi karmiłaby się pierś młodzieńczej poezyi. A jeśli i postawiono jakie nowe hasła, to albo były zbyt filisterskie, by mogły służyć za osnowę złocistej przędzy póezyi, jak praca organiczna, albo też z charakteru swojego wnosiły większą jeszcze rozterkę w serca poetów, jak hasło postępu, który nie zdążył jeszcze wyjść z fazy burzenia starych ołtarzy, gdzie nie mieszka już bóstwo.

Było jeszcze jedno hasło, które wszakże, pomimo swego wysoce dodatniego charakteru, nie mogło na razie wpłynąć na przywrócenie równowagi ducha. Mówimy tu o kwestyi socyalnej, o tendencyi demokratycznej. W wyobraźni wielkich poetów romantyzmu „miliony“, które się kocha i za które się cierpi, nie różniczkują się; ciągle się jeszcze wychodzi z założenia, wyrażonego przez Mickiewicza w jednym z artykułów: „książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni“. A jeżeli i różnice społeczne występują na jaw kiedykolwiek, to pozostaje się w obrębie najwyższych abstrakcyi, nie zaś obserwacyi życiowo-społecznych, jak naprzykład w słynnym sporze Krasińskiego ze Słowackim z powodu *Psalmów przyszłości*. I tylko *Nieboska Komedya* zawrotną głębią intuicyi genialnej stanowi pod tym względem, rzec można, jedyny wyjątek.

Inni, jak Lenartowicz, Syrokomla i ich epigonowie, śpiewali dużo i czule o wsi i chłopach, ale dalecy byli od

http://rcin.org.pl

nieubłaganego realizmu doby późniejszej; rzekłbyś, niewiele oddaliliśmy się od sielankowych czasów Brodzińskiego. Tymczasem nędza, ciemnota i upadek moralny ogarniał coraz zwiększające się masy proletaryatu. I oto jeden jeszcze powód smutku i pesymizmu: ten, kto wziął w pierś swoją bóle i łzy upośledzonych, nie mógł nie wybuchnąć skargą i złorzeczeniem, nie mógł nie zwątpić chwilami o Opatrzności i jej sprawiedliwej dłoni, rządzącej losami człowieczeństwa.

Pod takiemi wróżbami przyszła na świat nowa nasza poezya; takim karmiła się piołunem w niemowlęctwie. Tyle nierozwiązanych, tyle dręczących pytań wchłonęła w treść swoją, tylu łzami i krwią nabrzmiała. I nie dziw, iż w pieśniach tych, jak w lutni Wallenroda, słychać „muzykę grobową“; były chwile, iż w pieśni tej odzywały się wszystkie struny, „prócz jednej struny — prócz struny wesela“...

I wiele wody upłynęło, zanim wytrącone z dawnej kolei duchy nową utorowały sobie drogę i na niej pożądany spokój znalazły, zanim powtórzono za Asnykiem ten ostatni wyraz współczesnych dociekań nad zagadkami filozoficzno - społecznemi: „musisz być inną, choć będziesz tą samą!“.

http://rcin.org.pl

II.

Skargą tą niemą a łzami przejrzysta-
I tą żałobą przeciw Bogu święta.
(Wojna).

Konopnicka ze współczesnych sobie poetów najdonośniej uderzyła w „alcejski bardon“, jest z pomiędzy nich najbardziej może nowożytną mistrzynią słowa w pełnem wyrazu tego znaczeniu.

Nie dlatego, iżby za wieszczami epoki ubiegłej zawarła bramę zapomnienia, jak Plato za poetami ateńskimi. Przeciwnie. Od najwcześniejszych piosenek szła śladem wielkich przewodników i, jak wyraża się Chmielowski [1]), stała „na rozdrożu pomiędzy tradycyami romantyzmu a wymaganiami doby realnej“. I powiedzmy odrazu: przez całe ćwierćwiecze swej twórczości Konopnicka w głębi duszy nie przestawała być ani na chwilę romantyczką. Ale romantyzm jej zgoła odmienny od dawnego, co zwykł był unosić się w sfery abstrakcyi, choć najczystszych i najszczytniejszych, lecz od smutnej krainy rzeczywistości dalekich; jej pieśń po ziemi chodzi i łzy zbiera, nie odwraca

---

[1]) *Chmielowski*: „Współcześni poeci polscy“. Petersburg, 1894, str. 139.

http://rcin.org.pl

się od żadnej rany nowoczesnego życia, zawsze gotowa tam lecieć „skrzydłami drżącemi“,

Gdzie duch omdlewa — i tęskni — i płacze,
Kędy niedola zasiada u proga.
(II, 66).

Ona sama nad progiem swej twórczości poetyckiej ognistemi głoskami nakreśliła sobie hasło, które za godło życia obrała:

Nie wam, słowiki, wtórzyć przychodzę,
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku...
Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,
Co świecisz równie cicho i jasno,
Czy duchy płoną — czy w walce gasną...
L e c z z t o b ą p ł a k a ć — c z ł o w i e k u!
(II, 115).

Nazywamy ją nowoczesną, bo nie odgrodziła się uroczystą powagą wieszcza od tłumu p r o f a n u m v u l g u s, lecz poszła, „pątnica smutna“, ciernistą i mroczną drogą życia nowoczesnego, zestrzeliwszy w swą pierś wszystkie jego nędze; nazywamy ją nowoczesną, bo, jako przedstawicielka dążeń swego wieku, dalej poszła od innych i straszniejszy od innych przecierpiała czyściec zwątpień, rozterki duchowej i rozpaczy. I z tej ogniowej próby wyszła zwycięsko.

Pierwszy okres jej twórczości znamionuje właśnie gwałtowne szarpanie się, pełne dysonansów i zgrzytów, kędy duch zmaga się sam w sobie, smutkiem i goryczą przejęty, szukając drogi; w jej piersi, „rozbitej od gromu“,

http://rcin.org.pl

„grzmiały głucho, pokryjomu echa burzy duchowej, trujące wspomnienia“ (I, 56) [1]. Gdybyśmy nie bali się nadużywać utartych zwrotów, okresem „burzy i wrzenia“ nazwalibyśmy tę pierwszą dobę jej działalności: od roku 1877, kiedy w „Tygodniku Illustrowanym“ ukazał się pierwszy jej wiersz *Romans wiosenny* (№ 76 i 77 z dnia 9 i 16 czerwca tegoż roku), i cykl utworów pod tytułem *W górach*, tak życzliwie powitany aż z Ameryki przez Litwosa - Sienkiewicza, iż poetka po przeczytaniu tej chwalebnej wzmianki „wybiegła w najsamotniejszą stronę ogrodu, odczytała raz jeszcze pochwałę Sienkiewicza i rozpłakała się z radości“ („Tygodnik Illustrowany“, 1902, № 14). A kończymy ten okres rokiem 1886, kiedy po raz pierwszy zabrzmiały męskie strofy *Imaginy*, kiedy z III seryą *Poezyi* ze sfery zwątpień i „pytań namiętnych“ duch jej przeszedł niepowrotnie do wierzeń, i uderzył w wielki hymn — nadziei.

Owoce pracy i natchnień tego dziesięciolecia zawarły się w *Poezyi* seryi I-szej (1881) i II-giej (1883), w cyklu „fragmentów dramatycznych“ pod tytułem *Z przeszłości* (Wilno, 1881), oraz we *Wrażeniach z podróży* (Warszawa, 1884).

Rozpacz niemocy ducha, napróżno rwącego się ku rozwiązaniu „bezlitosnej życia tajemnicy, od której konają duchy“, i cichy smutek nad nędzami ludzkości — oto dwa akordy, które najdonośniej brzmią w dwu pierwszych seryach *Poezyi*. Rozpacz nierozwikłanych zagadek wszechświata, w połączeniu z tem przeświadczeniem, że to wszystko napróżno, że „nigdy, nigdy nie przebić spojrzeniem tej tajemniczej, gwiaździstej zasłony, która drży w ręku Boga od serc bicia“. To tragizm, któremu równego niemasz.

---

[1]) Wyjątki z pierwszej seryi *Poezyi* cytuję podług wydania czwartego (Warszawa, 1896).

http://rcin.org.pl

I gdybyś wiedział, ile jest boleści,
I ile żądeł — i jadu gorzkiego,
Ile poczucia nędzy i niemocy
W tem jednem słowie: „dlaczego?“,
Gdy się je rzuca wśród bezsennej nocy
W niebo...

(I, 226).

Ale skrwawiony duch nie spocznie na tej grudnej i ciernistej drodze, nie cofnie się przed „nieskończoności zasłoną“, chociażby to życie kosztować miało, jak spojrzenie w twarz zakrytego bóstwa w Sais; bo pytanie: „co to jest życie?“ nie zejdzie z ust, trawionych gorączką wiedzy, bo takiem jest przeznaczenie ludzkości i jej przewodników, „namiętnych duchów“, co idą przebojem:

Lecz wiem, że w wiecznych następstwa ogniwach
Przerwy nie będzie... że ludzkość nie stanie
Na żadne klątwy i żadne wołanie,
Aż znajdzie prawdę — i Boga.

(I, 213).

I dziwić się nie można poetce, bo w jej sercu kłębi się rój zwątpień, bo goryczy pełne jej oczy, niedolą ludzką przesiąkłe, goryczy pełne jej uszy, w których bezustannie dzwonią jęki i płacz, bo jest dziecięciem wieku, któremu „potrzeba iść — i zdobywać, i łamać się z trudem“, bo:

...myśląc o tej wieczystej wszechmocy,
Którą mi wiara wskazuje w błękicie,
I o tej nędzy, i o łzach tajemnych,
O tych stęsknionych — i smutnych — i sennych,
Dla których śmiercią jest życie,

http://rcin.org.pl

Gubię się w pełnej przerażenia nocy,
I pytam namiętnie: czemu?
(I, 225 — 226).

Ten ostatni powód rozpaczy, bez wątpienia, najsilniejszy. Duch poetki, oczywiście, nie był zdolny do szerokich, niebotycznych abstrakcyi, zbyt bowiem silnie serce jej zespoliło się ze „smutną ziemią“, i to, co powiada w jednym z *Fragmentów* II-ej seryi, jest, zaiste, szczerą spowiedzią jej serca:

Ja będę latać, jako ptak zraniony,
Nizko, nad ziemią tą, co w bólach kona,
Bym mogła objąć z miłością w ramiona
Smutnych miliony!
(II, 57).

Filozoficzne: „czemu?“, które zaledwie przelotnie wstrząsnęło jej duszę, ustąpiło miejsca społecznemu: „dlaczego?“. I jeśli bluźnierstwo wyrywa się niekiedy z jej ust zbolałych, jeżeli czasem „błękity wstrząśnie swym protestem“, to skarga jej, jak boleść Konrada, nie płynie ze źródła wydartego „osobistego szczęścia“:

Jeślim skarżyła się, to nie za siebie...
Alem rzucona jest na ziemię duchów,
Rozbitych w locie — i na ziemię ciemną,
Gdzie ludzie dróg swych szukają daremno,
Gdzie lasy pełne szumów i rozruchów...

I skarżyła się za „chaty te i zgrzebne świty“,

I w karki wrosłe niedoli obroże,
I twarze blade, i serca złamane,

http://rcin.org.pl

I w każdej ludzkiej piersi jakąś ranę,
I w każdem oku jakąś łzę tajemną.
(II, 242 — 243).

Najlepszym wyrazem nastroju duchowego poetki jest cykl przepięknych fragmentów, którym rozpoczyna się II serya *Poezyi*, pod tytułem *Noce letnie*. Burza zerwała się w jej duszy i przy blasku słonecznym szaleje. Kiedy więc zaległa nad ziemią „cisza kojąca“ nocy, duch „w cień zwija się, jak w rąbek“, usiłuje strząsnąć z serca brzemię skarg i żalów, wznosi „toast z róż kielicha, nabranego świeżą rosą“, i z rozkoszą wchłania w siebie spokój natury. Ale daremnie! „O ciszy nocna! Kiedyż duchy zasną?“,—pyta bólem przejęta poetka i napróżno z upragnieniem „cienia tylko — ach, cienia“ pożąda: „wieczna tęsknota“ ani na chwilę nie przestaje zapuszczać szponów w jej serce. I znowu bunt podnosi się w jej piersi:

O Panie! Przebacz mi! Tyś Bóg, Tyś wielki!
Z błysków masz szatę, a z gromów koronę,
A stopy Twoje na słońcu są wsparte!..
Łzy ludzkie, cóż są? — ach! rosy kropelki —
A przecież wszystkie masz je policzone...
Co?.. policzone? — co? — i nieotarte?
(II, 9).

Ten końcowy okrzyk, tragiczny swą lakonicznością wezbranego uczucia, które nie potrafi dobrać więcej słów dla swego uzewnętrznienia — to najgrubszy cień w subtelnym obrazie *Nocy letnich*. Bo ku końcowi zabrzmi weselsza nuta, zaczną rozsuwać się mroki i rozlegnie się coś, jakby słaby, niepewny jeszcze okrzyk nadziei:

http://rcin.org.pl

Już chorągiew rubinową
Słońce wznosi nad świat stary...
Już się świat jasnością pali...
To świt!!
(II, 24).

To jakby zapowiedź lepszej, promienniejszej przyszłości...

Teraz, gdy z odległości dwudziestu lat patrzymy na te wybuchy zgrozy i bólu, nie możemy dopatrzyć się w nich znamion ujemnych, przeciwnie, uderza nas w nich dodatni, iście Konradowy charakter miłości i cierpienia za miliony. Ale owczesna krytyka zachowawcza nie mogła darować poetce jej ducha buntowniczego. I wytykało się palcami „naiwność rekryminacyi“, skierowanych do Pana Boga [1]), i powiadało się o „osobistej (?) urazie“, jaką ma „pani Konopnicka“ do Stwórcy [2]), jakby nie dość jasnem było, gdzie kryje się źródło jej goryczy; i mówiło się i pisało, iż poetka „rzuciła rękawicę chrześcijaństwu“ i, ta „buntowniczka... dumna i groźna“, „zerwała raz na zawsze z Bogiem“, a „dotknięta srodze Jego niesprawiedliwością i obojętnością, nie wróci do Niego nigdy“ [3]). Dziś ostrze tych krytyk sarkastycznych zwraca się przeciw samym ich twórcom, i jeżeli można mówić o „naiwności rekryminacyi“, to do nich jedynie da się ten frazes zastosować. Zresztą, wszystko to należy już do przeszłości.

---

[1]) *Jan Gnatowski*: „Jeden z prądów naszej poezyi współczesnej“. („Biblioteka Warszawska“, 1883, tom czwarty, str. 381).

[2]) Tamże, str. 382.

[3]) *Teodor Jeske-Choiński*: „Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej“. Warszawa, 1888, str. 197, 203.

http://rcin.org.pl

Poetka nie pozostawia nas wszakże pod wrażeniem mroków nieprzebytych, jak to widzieliśmy już z zakończenia *Nocy letnich*, i tu właściwie, stokroć bardziej, niż w *Romansie wiosennym*, naśladowanym ze Słowackiego *W Szwajcaryi*, wychyla się lękliwie jej czysta dusza romantyczna, i rozchodzą się zmarszczki na czole, ślady rozdarcia i walki wewnętrznej. Wiersz pod tytułem *Czy warto?*, kończy się takiem bolesnem pytaniem:

Ach! gdy wszelka rana ziemi
Bez ratunku jest otwartą,
Płakać łzami gorącemi,
Tęsknić, konać czyż to warto?
(II, 234).

Ale duchowi zwątpienia poetka nie pozostaje dłużna w odpowiedzi i o kartę dalej umieszcza wiersz pod tytułem *Nie skarż się*, który jeden mocen jest rozwiać wszystkie mroki i uśmierzyć burzę duchową:

Nie skarż się, bracie! Żadna grudka ziemi,
Którą ocean skrzydłami srebrnemi
Lotnych fal swoich od brzegu odbije,
Nie ginie marnie... żadne piasku ziarno.

Bo z atomów dźwigają się „nowe lądy“, bo jedna iskra może „jako strzała burzy piorunowa, rozwalić prastare tumy“...

Nie skarż się, bracie, choć w dzieje wpatrzony,
Widzisz krew tylko, i hańbę, i rany;
Cel, dla którego pracują miliony,
W drobnych ułamkach zaledwo nam znany.

http://rcin.org.pl

Co tracą wieki, nie zawsze jest stratą:
Z ciemnic więzienia, ze stosów męczeństwa
Myśl ulatuje żywą i skrzydlatą,
By śpiewać hymny zwycięstwa.
(II, 235 — 237).

Tak więc już w pierwszych dwu seryach, w tym okresie najsroższego rozdarcia, znalazły się, obok rozdźwięków, harmonijne akordy; tu więc już, jak w ziarnie, spoczywały ukryte zarodki tego nastroju ducha, który, wedle utartego zdania [1]), zapanował dopiero w III-ciej seryi *Poezyi*.

Zauważył to już Bełcikowski w swoim wybornym artykule: „Gdyby (Konopnicka) chciała być zupełnie konsekwentną, musiałaby naturalnie zapisać się do szeregu filozofów nicości, musiałaby uznać wszechwładzę Nirwany i niebyt przenieść nad byt bolesny i bezcelowy. Ale w poetycznej naturze obok rozumu i filozoficznej myśli ważnym bardzo czynnikiem są: wyobraźnia i serce. One-to powstrzymują Konopnicką od posunięcia się za daleko na tej drodze... Zbolałem okiem, ze zwątpieniem i goryczą w sercu, patrzy się na świat i jego moralny porządek, oburza się na losy i czasem z nich szydzi, a jednak w głębi duszy żywi ciągle pragnienie lepszej przyszłości i, co więcej, nadzieję, że ona kiedyś przyjdzie“.

Na tym właśnie, że tak powiemy, połowicznym charakterze pesymizmu Konopnickiej polega bezdenna różnica między nią a najmłodszem pokoleniem poetów w rodzaju Tetmajera.

I więcej jeszcze. Cały szereg utworów, które moglibyśmy nazwać p r o g r a m o w e m i, wskazuje nam,

---

[1]) Por.: *Chmielowski*: „Współcześni poeci“, str. 174.

http://rcin.org.pl

iż myśl poetki nie zatrzymała się na przeczeniu, lecz przeszła w dziedzinę twierdzeń, nieraz nader silnie zaakcentowanych. Wiersze te, jak: *Bądź silnym*, *Do kobiety*, *Credo*, *Do młodej braci*, według powszechnego mniemania, należą do jej najsłabszych utworów. „Niekiedy Konopnicka przemawia takim tonem, — mówi p. Stanisław Kozłowski, — że w czytelniku rodzi się wątpliwość, kto to właściwie do niego się zwraca: poeta, czy doktryner?“ [1]). I to właśnie jest świadectwem bezmiernego rozdźwięku w duszy poetki: treść olbrzymia, żywotna, krwią tętniąca, a powłoka zewnętrzna rozlewająca się w miękkich, egzotycznych frazesach, najczęściej w ulubionej przez poetkę wówczas formie zapytania, nie sprawia bynajmniej pożądanego wrażenia siły, męskości; nie dźwięczy w niej hartowna stal, lecz dzwonią jeden o drugi misterne paciorki perłowe. Jest tu szczerość uczucia i szczerość przekonania, ale brak szczerości formy.

To samo da się powiedzieć o tych utworach Konopnickiej, którym najniesłuszniej dostała się w udziale największa popularność ze szkodą innych, stokroć wyższych artyzmem: mówimy tu o *Obrazkach*. Naogół biorąc, są to sielanki na wywrót: malują ciemne strony stosunków społecznych, są żywą i barwną ilustracyą do słów poetki o podziale ludzi na pokrzywdzonych i krzywdzicieli. Są one również obrazem tego nastroju duchowego autorki, w którym bezpośredniość wrażeń panuje wszechwładnie nad refleksyą: widok „starego bezprawia świata“ sprawia ból, wprost fizyczny ból, i oto w duszy poetki odruchowo powstaje żądza odwetu za zadane cierpienie, namiętny wy-

---

[1]) *Stanisław Kozłowski*: „Marya Konopnicka“, szkic krytyczny („Biblioteka Warszawska“, 1894, II), w wydaniu książkowem, Warszawa, M. Arct, 1901, str. 20.

Instytut Polonistyczny KORBUTIANUM Uniw. Warsz.
http://rcin.org.pl

buch uczucia, w którem więcej może jeszcze goryczy dla krzywdzicieli, niż słodyczy dla pokrzywdzonych.

I znowu forma skłóciła się z treścią: zamiast pozwolić przyjść do słowa swoim bohaterom, poetka sama za nich przemawia i zamiast niezbędnej prostoty w połączeniu z głębią uczucia, olśniewa nas bogactwem, przygniatającym przepychem szaty poetyckiej. Oczywiście, współczucie poetki dla nieszczęśliwej matki, która z nędzy czy dla ukrycia hańby porzuca niemowlę swe na poniewierkę, lub śmierć głodową, jest silne, czyste i szczere; cóż, kiedy cała jego potęga plącze się w misternie splecionych, o wielkiem, wonnem kwieciu lianach zwrotów retorycznych (*Co pocznie?*). Nie ulega wątpliwości, iż szczytnem i szlachetnem jest źródło twórczości, które dało nam w obrazku *Przed sądem* postać sędziego, co małoletniego winowajcę zamiast do więzienia wysyła do szkoły; ale budzą się wątpliwości, czy sytuacya ta, w wyobraźni poetki stworzona, stoi w jakimkolwiek związku z rzeczywistością, czy taki wyrok mógł zapaść kiedy gdziebądź na ziemi? A gdzieindziej mamy przedmiot, z przedziwną prostotą odtworzony w bajce Andersena: opuszczone wśród ludnej stolicy dziecię umiera z zimna na progu zbytku (*Bez dachu*). Ale kiedy zamiast otworzyć głąb serca nieszczęśliwego sieroty poetka sama przemawia w obronie jego i wszystkich tych głosów, „z zimna i zwątpienia drżących“, co do mroźnej nocy zimowej, nocy w „mgłach i w bieli“ wołają: „Przeklęta!“, i kiedy noc tę maluje temi słowy:

O nocy srebrna! o nocy, królowo!
Ty masz żelazne dla nędzarzy berło...
I mglistą szronów zasłonę nad głową
Spinasz zastygłych łez perłą;

http://rcin.org.pl

lub kiedy z takim się zwraca wyrzutem do błogich posiadaniem:

„Ojcze nasz...“ mówisz... a czyim ty bratem?
Czy tych, co w zbytku umarłą tkwią duszą,
I głośnym pełnych puharów wiwatem
Gasnące jęki twe głuszą?

mimowoli dojść musimy do przekonania, iż poetka do wylania swych uczuć, szczytnie szlachetnych, a także ku obudzeniu podobnych uczuć w sercu słuchaczów okolną obrała drogę. Jakże naprzykład od powyższych frazesów odbija realistycznie pojęte zrzędzenie stróża, który obawia się, by chłopczyna nie zamarzł przed jego bramą: „Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras dla wszystkich... śledztwo... cyrkuły!“. Ten drobny przykład wskazuje, iż w *Obrazkach* Konopnicka nie natrafiła jeszcze na ton właściwy.

To samo można powiedzieć o niektórych obrazkach II-giej seryi, naprzykład *Chłopskie serce*: kiedy matka żegnała się z synem, którego brano do wojska, z bólu pękło jej „chłopskie serce“; melodramatyczne zakończenie nie odpowiada realnym warunkom odtwarzanego środowiska; *Czy zginie?*, pełne bólu dumanie nad przyszłym losem dziewczątka wiejskiego, udającego się na zarobek do wielkiego miasta, z dysonansową w końcu do tegoż miasta apostrofą.

Ale są w II-giej seryi o wiele lepsze obrazki. Do tych należy naprzykład *Jaś nie doczekał*, w którym wyrzut, skierowany ku społeczeństwu za śmierć biednego dziecka w wilgotnej i zimnej izbie, sformułowany jest w sposób bez porównania prostszy, krótszy i potężniejszy, niż w *Bez dachu*:

http://rcin.org.pl

O bracia! czy w nas wcale niema winy,
Że słonka Jaś nie doczekał?

Piękny jest również rzewnością, zwłaszcza w pierwszej swej części, opisowej, obrazek pod tytułem: *Z szopka*, w postaciach gromadki bosych, nędznych dzieci wiejskich, stojących z pokorą, z odkrytemi głowami, przed progiem dworu. Wreszcie *Na dnie przepaści* realizmem umiarkowanym wykonania, pomimo drastyczności przedmiotu dalekim od brudnego naturalizmu, i zupełnym niemal braku frazeologii wyróżnia się dodatnio wśród obrazków. Ale i w pierwszej seryi znajdujemy taki *Sobotni wieczór*, rzetelny, choć nieco podszyty retorycznością obraz nędzy duchowej robotnika; takiego *Wolnego najmitę*, wizerunek bezdomnego nędzarza, któremu prawodawstwo zapewniło wprawdzie wolność osobistą, którego wszakże silniejsza od prawodawstwa nędza uczyniła niewolnikiem; wiersz to pełen sarkazmu, lecz tego sarkazmu, który, wedle słów Chmielowskiego, jest „wyrazem miłości, nie pychy“ [1]).

Nakoniec w 1-ej również seryi czytamy najwyższy artyzmem ze wszystkich obrazek, pod tytułem *Z wiejskiej szkółki*, pełen dziwnego smętku opis samotnego pogrzebu nauczycielki wiejskiej.

Widzimy więc, iż nie wszystkie *Obrazki* dadzą się podciągnąć pod jeden strychulec retoryczności i deklamacyi; zresztą, o tej osławionej retoryczności młodocianej poezyi Konopnickiej tyle już pisano [2]), że wolimy nad tą

---

1) *Chmielowski*: „Najnowsze prądy w poezyi naszej“, Lwów — Warszawa, 1901, str. 35.

2) Por. *J. Tretiak*: „Nowa poetka“ („Przewodnik naukowy i literacki“, rok 1881), str. 765—768; *Chmielowski*: „Współ-

http://rcin.org.pl

sprawą przejść do porządku dziennego i wykazać, jak już od I-ej seryi talent poetki stopniowo pozbywał się obcych sobie pierwiastków, i mężniał, i wzmagał się w sobie.

Oto już w I-ej seryi czytamy pokrewny tendencyą *Obrazkom*, lecz przewyższający je prostotą i rzewnością wiersz, pod tytułem *Jaskółka*, w którym to szare ptaszę strzech nawołuje mieszkańców dworków do niecenia światła pod strzechami, gdzie „dach się zapada garbaty, przez strzechę zmurszałą deszcz w chatę przecieka, a ściany się krzywią i paczą“. Znajdziemy tam również wspaniałe bezpośredniością wylewu uczuć i kunsztowną subtelnością formy *Echa majowe*, cykl, który by można nazwać zwiastunem mającego nastąpić w twórczości poetki przełomu.

W II-ej seryi takich dodatnich objawów o wiele więcej. Przedewszystkiem po raz pierwszy zdobywa się tu Konopnicka na prawdziwą potęgę. Mówimy o utworze pod tytułem *Mojżesz*, który miejscami przypomina nam najlepsze czasy naszej romantyki biblijnej i niebiblijnej. Mojżesz, widząc, iż modły jego nie trafiają do nieba, „zwątpił na chwilę“; ale oto kaje się i błaga Pana o zmiłowanie:

Litości, Panie!..
Synai! Synai!
Przemów ty za mną gromów swych językiem
I tablic twoich kamienną wymową!
Pustynio! przemów jękiem swych bezdroży,
Kędy się ranny lew tai!..
O gwiazdo nocy! przemów za mną słowo!
Ludu mój, ludu! ach, zbudź się mym krzykiem!

---

cześni poeci“, str. 157 — 168; *Kozłowski*, jak wyżej, str. 9, 22 — 23).

http://rcin.org.pl

Wołaj do Pana!.. Litości! litości!..
Niech się odwróci ode mnie gniew Boży!
Niech na tej ziemi, zdobytej tak drogo,
W krainie wielkiej przyszłości,
Jako wódz ludu, pierwszy stąpię nogą!
(I, 37 — 38).

Do piękniejszych utworów II-ej seryi należy również wiersz, pod tytułem *Co się stało?*, urocze, wysoce poetyczne, a nic nie zmysłowe odtworzenie pierwszego drgnienia wzajemnej miłości. A cykle cudnych piosenek, wyśpiewanych na tęskną i rzewną nutę śpiewek ludowych i dumek, pod tytułem: *Na fujarce*, *Z łąk i z pól*, *Łzy i pieśni*, zgoła odmiennym, niż *Obrazki*, odznaczają się nastrojem. Oto zaraz pierwsza zwrotka pierwszego fragmentu *Na fujarce* przekonywa nas, że na innym już, niż w *Bez dachu*, stoimy gruncie:

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?..
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?
(II, 155).

I gdzież znaleźć lepszy i doskonalszy wyraz duszy chłopskiej i jej bezmiernej tęsknoty? W tych zwrotkach rozśpiewanych słychać żałosną ligawkę, budzącą dalekie echa po rosie wśród pól rozległych; w tych wierszach czuć chlebną woń dojrzałego zboża i aromat świeżo skoszonego siana; ziemia cała stoi w łagodnych blaskach zachodzące-

http://rcin.org.pl

go słońca, jak fletnia pastusza, a wiatr wygrywa na niej ciche, żałości pełne dźwięki...

I skarży się, i płacze, i jęczy fujarka nad dolą ludu, nad „czarną, chłopską rolą“ (III), nad ciężkim znojem „chłopskiego syna“ (VI), nad chłopską „duszą zasmuconą“, której wesela niemasz (VIII), nad bólem bezmiernym tego ojca, co wsiał „w czarną rolę na wiosnę dwie głowiny chłopiąt swoich żałosne“,

Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komórce kęsa chleba
Gdzie niema?..

(IX).

Użala się i zawodzi fujarka nad gwiazdami chłopskiemi, co poszły z nieba na „rozstajne drogi“ i „w rolę, jak łzy, pospadały“, podczas gdy pańskie świecą, „jako talar biały“ (X), i nad tym chłopakiem, co z kosą idzie w obce strony, może go wezmą „kędy do żniwa za najem“ (XI).

A i w niezrównanych melodyach: *Z łąk i pól* płacze serce poetki, płaczą jej oczy,

Bo przez róż świeżych otwarte kielichy,
Pól barwnych szaty,
Ujrzały lud nasz posępny i cichy,
I nędzne chaty;

(I).

nad tym chłopem nieszczęśliwym, którego nęci ku sobie „szumiąca, chłodna struga“, by w jej nurtach zrzucił z siebie brzemię życia — a brzemię to niemałe:

http://rcin.org.pl

W chałupie żona stęka,
Aż jęczy cała chata...
W barłogu głodne dzieci,
W stodole niema zboża...
Dał Pan Bóg ciężkie dni.
(III).

Ileż łez i cichego bólu w tych smutnych przepowiedniach, jakie daje chłopakowi wiejskiemu wróżka-cyganka (IV); a zwłaszcza w owej cudnej kołysance, tęsknej i rzewnej, gdzie matka wróży dziecięciu przyszłą szarą jego, chłopską dolę (VII).

Tak więc pierwsze dwie serye poezyi Konopnickiej postawiły ją odrazu bardzo wysoko w oczach społeczeństwa. Przeczuwano, że tu kryje się jakaś nowa, utajona jeszcze siła poetycka, chociaż dalszego rozwoju talentu autorki *Bez dachu* nie przeczuwano. Dwie są cechy w tych pierwocinach twórczości Konopnickiej, które kazały wszystkim zwrócić na nią uwagę: w treści niezwykła jej żywotność i głębia społeczna, dzięki czemu Konopnicka odrazu wysunęła się na czoło stronnictwa pozytywnego, jako jego piewca natchniony; w formie — niezrównana szczodrość, z jaką rozrzucała dokoła dyamenty i perły, olśniewające swym gorącym blaskiem nawet krytyków z obozu zachowawczego.

Jednym z pierwszych, który poznał się na talencie Konopnickiej i ocenił go dostatecznie, był Józef Ignacy Kraszewski, ten sam, który pierwszy, kilka lat przedtem wywróżył świetną przyszłość Sienkiewiczowi [1]).

---

[1]) Por. *Ig. Chrzanowski*: „Kilka słów o powstaniu pierwszej powieści Sienkiewicza“. („Tygodnik Illustrowany“, 1900, № 1).

http://rcin.org.pl

Już bowiem w roku 1881 (7 lipca) w № 836 „Kłosów“ ukazała się recenzya z I-ej seryi *Poezyi*, napisana przez tego nestora naszych powieściopisarzy. Naogół biorąc, uwagi Kraszewskiego uderzają trafnością: „Mistrzowstwo tu słowa wielkie, talent artystki przepotężny, wrodzony i razem pracą a trudem spotęgowany. Obok naszych największych poetów stanąć może bez obawy pani Konopnicka wytwornością szaty, urokiem języka, bogactwem kolorytu, świetnością walcząc z nimi. A jednak... gdy się tę perlącą srebrnemi kroplami czarę wychyli do dna... dziwna rzecz — z uwielbieniem dla talentu niezrównanego—serce pozostaje nieporuszonem, nietkniętem, do niego tu nic prawie nie przemawia“. A dalej doświadczony krytyk odnajduje w utworach „pani Konopnickiej“ — „wszelkie wieku tęsknice, pytania, wątpliwości“, „tęsknotę wiekuistej zagadki“, nazywa poetkę „wieszczką i natchnioną“, a *Romans wiosenny* „prawdziwem arcydziełem“, utkanem „z woni, z kwiatów, ze szmerów, z promyków, z półcieni, z barw, jak perłowa muszla, cudnie się mieniących“. A dalej już przytaczać nie chce, bo „niemal cały tom przepisaćby potrzeba“, bo tu „wszystko jest w swoim rodzaju piękne, bo czegokolwiek dotknęła się dłoń talentu, umiała z każdej drobnostki, z niczego stworzyć perłę albo kamień drogi“.

Jakże od słów powyższych, natchnionych wytwornem znawstwem i wielkiem poczuciem obywatelskiem, odbijają wyrazy potępienia J. Gnatowskiego, podyktowane stronniczością i niechęcią: „talent (Konopnickiej), pomimo artystycznej doskonałości jego form, nie pierwszorzędny; kierunek umysłu, pomimo jego szlachetnych porywów, skrzywiony, niezdrowy i w owocach swojej twórczości bardzo szkodliwy“; to przezywanie autorki *Na fujarce* „kometą błędną“, to odsyłanie jej do *Misyi katolic-*

http://rcin.org.pl

kich, to zestawianie kierunku „antykościelnego" jej twórczości z pruskim „kulturkampfem" i z *Neue Freie Presse*!! [1]).

Te ostatnie krzywdzące zarzuty spotkały poetkę z powodu „fragmentów dramatycznych", pod tytułem: *Z przeszłości*. Należą one do najmłodszych płodów pióra Konopnickiej: chociaż bowiem wyszły w Wilnie w roku 1881 w szeregu wydawnictw E. Orzeszkowej i S-ki, ocenzurowane wszakże zostały już w roku 1879; są więc one o dwa lata wcześniejsze od pierwszej seryi *Poezyi*. Największy zarzut, jaki im należy uczynić, jest ten, iż „dramatycznymi" wcale nie są, pomimo wielkiego tragizmu sytuacyi. Jest ich trzy: w pierwszym Hypatya, córka sławnego matematyka Teona, oddająca się z zapałem naukom filozoficznym (IV w. po Chr.), pada ofiarą ciemnego motłochu aleksandryjskiego, złożonego z chrześcijan i mnichów; w drugim Vesalius, słynny lekarz i anatom, dostaje się pod sąd inkwizycyi za znieważanie grobów, którym wydzierał trupy, potrzebne mu do badań anatomicznych; trzeci wreszcie jest dyalogowaną ilustracyą słynnego okrzyku Galileuszowego: „E pur si muove!".

Brak w nich naogół potęgi uczucia, napięcia dramatycznego, walki; rozlewają się w pięknych monologach i dyalogach, z których można-by niejeden fragment liryczny wykroić, ale dramatu, skupionej w sobie i logicznie rozwijającej się akcyi w nich nie masz. Język piękny, kwiecisty, z pewną nawet skłonnością do przesady, której wzmagające się coraz w poetce poczucie artyzmu nie zdołało jeszcze umiarkować. Nie jest to jednak język dramatu; jedynem naprzykład dramatycznem odezwaniem się w *Vesaliusie* jest zakończenie tego fragmentu: „Światła!.. ach, światła!... światła!.." — woła bohater, na co Inkwi-

[1]) *Gnatowski*, jak wyżej, str. 375, 385 — 387.

http://rcin.org.pl

zytor, popychając go gwałtownie, odpowiada: „Do ciemnicy!“.

Krytycy obozu konserwatywnego rzucili się na poetkę za *Fragmenty* z całą zaciekłością, upatrując tu dążności pogańskie, przeciwkościelne i nienawiść do katolicyzmu. Zapał polemiczny nie w porę. Nie o katolicyzm przecież chodziło tu Konopnickiej, lecz wogóle o wszelkiego rodzaju więzy ducha, nie pozwalające mu dążyć wytrwale i z ogniem zapału w źrenicach — ku światłu. Ta właśnie dążność, wysoce humanitarna, okrasza jedynie *Fragmenty*, które z innych względów w dorobku ćwierćwiekowej działalności literackiej autorki *Pana Balcera* zajmują miejsce drugorzędne.

Niewiele wyżej wznoszą się i *Wrażenia z podróży* (Warszawa, 1884). Więcej tu bowiem opowieści o kłopotach i niewygodach wędrówki, o których mówi się z humorem iście studenckim, niżeli wzruszeń prawdziwie estetycznych; raz tylko wyszło na jaw umiłowanie natury w jej potęgach, w tym urywku, gdzie poetka spowiada się ze wzruszenia, jakiego doznała, zobaczywszy w Wenecyi po raz pierwszy morze; cóż, kiedy autorka sama popsuła wrażenie tego wspaniałego opisu, przyczepiwszy doń niezwiązany z nim logicznością estetyczną widok kąpiących się w morzu kobiet, — i czar odrazu prysnął. *Wrażenia z podróży* owiane są lekką mgłą tęsknoty do kraju rodzinnego, tęsknoty, która w późniejszych utworach poetki odzywać się będzie tak czystą i donośną nutą.

Niechaj ten rozbiór płodów talentu Konopnickiej z okresu młodzieńczego wolno nam będzie zakończyć urywkiem z wiersza *Co ja sieję?*, w którym poetka sama kreśli drogi swej twórczości:

Przez pola puste, przez czarne te role,
Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości;

http://rcin.org.pl

Idę — i rzucam siew bratniej miłości
Dla tych, co słabi, i dla tych, co prości...
Ja ducha mego, ja krew moją sieję,
Ja pragnę wstrząsnąć tą ziemią zoraną,
Jak grzmot wiosenny, — aż jutro z niej wstaną
Ludzie, godniejsi piastować to miano...
A ja wam mówię: mój kamień mogilny
Mieć będzie napis: „braterstwo i zgoda“
I wzejdzie nad tą mogiłą pogoda,
I brat tam bratu z miłością dłoń podą...

. . . .

I spokój będzie i miłość na ziemi!

(II, 229 — 231).

http://rcin.org.pl

III.

Szybkimi krokami zbliżamy się ku szczytom. Talent poetki płynie i rozlewa się, jak rzeka. U źródlisk bystra, wartka, rozgłośna: pieni się, pryska, grzmi, rzuca się szalonym pędem z kamienia na kamień, ze skały na skałę, miota się zapalczywie na każdą napotkaną w swem łożysku przeszkodę, bije w nią gwałtownymi ciosy, jakby od jednego zamachu roznieść ją chciała, i zgrzyta gniewnie, iż sił jej nie staje. Ale niebawem wązki strumyk coraz szerzej zaczyna toczyć swe wody, z górskich urwisk i zawrotnych turni spływając w smutne niziny, w „ciche pola“ i „senne niwy“; lecz jednocześnie wygładza się jego oblicze, równo i spokojnie kołysze się już w swych wyniosłych brzegach, pełen majestatu potęgi, równowagi i świadomości swych przeznaczeń...

Ten przewrót nie dokonał się od jednego razu, lecz w ciągu trzechlecia, dzielącego ukazanie się drugiej seryi *Poezyi* (1883) od rzucenia na papier pierwszych, niejasnych jeszcze i nie skupionych w sobie pomysłów *Imaginy*. Widzieliśmy już w pierwszym okresie twórczości zawiązki tych uczuć, przeczuć, haseł i nadziei, które odtąd stały się bezpieczną przystanią dla zmęczonego burzą zwątpień ducha poetki; a z drugiej strony jeszcze po zakątkach III-ej seryi (1887) błąkają się tu i owdzie spoźnione echa dawnego nastroju.

http://rcin.org.pl

Bądź co bądź, wchodząc w ten drugi okres — a zaczynamy go datą 1886 roku, kończymy zaś rokiem 1892, chwilą ukazania się w druku pierwszej pieśni *Pana Balcera* i *Prometeusza i Syzyfa*, znamionujących całą pełnię rozwoju potęg duchowych poetki — doznajemy zgoła innego, niż poprzednio, wrażenia. Jest to okres, co się zowie p r z e j ś c i o w y, p r z y g o t o w a w c z y: duch wzmaga się, rośnie, w ogniowej próbie wyzbywa się wszelkich obcych przymieszek, talent z każdym rokiem widocznie potężnieje, równoważy się. Powiał jakiś prąd ożywczy i kojący; dawne rozdarcia i rany goją się w oczach pod balsamem umiłowania i nadziei; owe pobudki, które rozlegały się niegdyś fałszywym akordem deklamacyi w wierszach *Do młodéj braci* lub *Do kobiety*, rozrastają się teraz w pełne siły namiętnej pożądanie życia czynnego, wyrwania społeczeństwa z gnuśnej drzemki niemocy i bierności ducha, jednem słowem, żądza jedna z najszlachetniejszych, jakie poezya nasza wydała, — pchnięcia bryły świata na nowe tory...

Ta ostatnia pobudka brzmi w tej epoce najdonośniej, a chociaż jęczy w niej skarga na świat skarlały, niemasz w jej dźwiękach rozpaczy bezbrzeżnej, bo wiara ocala tym razem poetkę od bezdroży zwątpienia.

Już w *Imaginie*, przepyszną oktawą pisanej, te współdźwięki goryczy i nadziei słychać wyraźnie. O całokształcie poematu, jego układzie, przejrzystości lub niejasności symbolów mówić jeszcze nie czas; z urywków, fragmentów, luźnych strof, rzuconych w nieładzie szczodrą ręką na szpalty „Tygodnika Illustrowanego“ (1886, №№ 198 i 199), „Kraju“ (1886, № 44), „Głosu“ (1887, № 10) i „Życia“ (warszawskiego) (1887, №№ 1 — 8), sądzić o tych stronach poematu nie mamy prawa. Formą i układem *Imagina* zbliża się do *Beniowskiego*, wszakże bez „aryo-

http://rcin.org.pl

stycznego uśmiechu na twarzy", lecz z cichą łzą smutku w oku składana.

Treść ogłoszonych dotychczas fragmentów *Imaginy* da się zawrzeć w kilku wyrazach. Lucyl, którego samo imię wskazuje na dążność ku światłu, ku rozwikłaniu ciemnych zagadek życia, kocha Imaginę, „marzoną w śnie rannym kochankę", kocha miłością tęskną i głęboką; z upragnieniem co dnia oczekuje nocy, która mu w widzeniach sennych przynosi obraz ukochanej. Aliści czystość tego obrazu przyćmiewa się, kala: postać Imaginy w snach Lucyla przybiera rysy Megistelejdy, królowej jaru alpejskiego, to przejmuje bohatera smutkiem i rozpaczą; dawna Imagina niknie i zaciera się coraz bardziej w jego pamięci. Już tylko białe dziewicze szaty przypominały mu dawną kochankę, aż kiedyś we śnie stanęło przed nim widmo w czarnych chustach Megistelejdy. I jeno głos Imaginy dźwięczał jeszcze w jego sercu...

Wszystko to rzucone na tło wspaniałej przyrody alpejskiej, godne Słowackiego. Wystarczy przytoczyć jeden z krajobrazów *Imaginy*, niezwykle subtelny, lotny i eteryczny, bezksiężycowej nocy górskiej:

Wszedł nów, i wnet się wśród nikłej jasności
Zaczęły gonić po gór szczytach duchy,
Których noc oczom słonecznym zazdrości.
Wnet lekkich szmerów wiatrzane podmuchy,
Pełne harf smętnych, i ech, i żałości,
Niosły się, w śmiechu wpadając wybuchy,
I tak się mary rozwiały leciuchne.
O których pisać nie śmiem, bo je zdmuchnę.

Trudno wykazać dokładnie myśl przewodnią poematu z jego urywków. O ile jednak z ogłoszonych dotąd części *Imaginy* wnosić wolno, to stopniowe przeobraża-

http://rcin.org.pl

nie się w marzeniach sennych Lucyla wyśnionej Imaginy w powszednią Megistelejdę symbolizuje obniżenie ideałów i sprowadzenie ich ze sfer podniebnych na padół ziemski, jednem słowem, wracając do przytoczonych powyżej słów Ujejskiego, wynajęcie Chrystusowego żłobka na koryto... *Imagina* jest wreszcie ważnym etapem w rozwoju techniki poetyckiej; nie mieliśmy dotychczas u Konopnickiej nic równego silnym, dźwięcznym, jak śpiż, przelewającym się harmonijnie w rytmicznych spadkach oktawom tego poematu. I tu właśnie o wiele donośniej i czyściej, niż w *Romansie wiosennym*, uderzyła Konopnicka w wielki dzwon swego mistrza, Słowackiego...

Bolesna, bezmierna troska nad znikczemnieniem i upadkiem ducha ludzkości i niemniej donośnie rozlegająca się nadzieja, iż nadejdzie czas, co ten „zestarzały i bezwładny świat“ powoła do nowego życia, oto dwa zasadnicze motywy, przenikające z końca do końca *Imaginę*, a także III-cią seryę *Poezyi*.

Smutne rozmyślania nad tymi, co „cierpieć umieją w pokorze“, przepełniły goryczą po brzegi *Fragmenty*, w których ówczesny nastrój Konopnickiej znalazł najlepsze zobrazowanie. To boleść ojca, który kocha swe dzieci miłością bezgraniczną, pragnąłby mieć w nich potężnych duchem olbrzymów, w aureoli chwały, wśród gromów zwycięstw, błyskawic bohaterstwa, chciałby niemi „cały świat zadziwić“, i oto ku boleści bezdennej widzi przed sobą pokolenie nędznych karłów, zaledwie zdolnych ciągnąć mozolnie ciężką taczkę życia. Co za męka żywić w piersi „ogień wzgardy“ ku tym, których pragnie się kochać, których się kocha bezgranicznie...

Rzewne tony „fujarki“ sielskiej, które dały nam już one cudowne piosnki II seryi, w III wygrywały również melodye tęskne, tchnące miłością ku „Piastowej chacie“ i żalem nad „strzechą zmurszałą“.

http://rcin.org.pl

I znowu w tych *Piosenkach i pieśniach*, *Po rosie*, *Z chaty*, zapachniały nam niwy złociste, zaszumiały lasy szmaragdowe, powiało ciepłe tchnienie świeżo zoranej ziemi. I rozperliły się piosenki, jak rosy kropelki, a każda tysiącem barw tęczowych się mieni. Jakże piękną jest np. ta piosnka żałosna o królu, co z wojny na zamek wrócił zdrowy, i o Stachu, co mu zagrały do trumny „te dzwoneczki, te liliowe“? komu nie brzmią w uszach owe tony smętne, które chłopak wiejski wyciąga na „fujarce“ dziewczynie, „na cudzym progu“, „w pańskim dworze“ i „nocce śpiącej“ („A kiedy mi przyjdzie zagrać w polu dziewczynie — da dana“. III, 171 — 173)? kto nie pamięta owych wyrazów, niedolą żałobnych, którymi matka żegna Jaśka, co idzie w świat daleki — zarobić na kożuch (*Na gody*)? lub tej piosenki, tęsknicy pełnej o „Jasieńku miłym“, któremu nie chciały dzwonić dzwony w kościele, jak za „talar biały“, a gdy wynieśli za próg „czarną trumienkę lichą“, szumiał jeno „las zielony“ i „wietrzyk świeży“ i „dzwonki liliowe“ dzwoniły (*Dzwony* III, 191—193)?

Kogo wreszcie nie oczarowały melodyjne tony tej pieśni niezrównanej, w której tak uroczą nutą łka „wieczna tęsknota“?

Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną, mroczną dal...
Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,

Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,

http://rcin.org.pl

Gdzie kwiat mdleje od żałości.
Tylko mi cię żal!

. . . .

Poszłabym ja w świat daleki,
Jako idą bystre rzeki,
Jako idą bystre wody,
Do Dunaju, do swobody,
Do szumiących fal...
Tylko mi cię żal.
Ty chato.

Pod tą lipą rosochatą,
Pod tym sadem pełnym rosy,
Pod błyskami jasnej kosy,
Tylko mi cię żal!
III, 129—130.

Nigdy ze swojej fujarki poetka nie dobyła tonów tak czystych i tak dźwięcznych.

* *
*

Dawne, dysonansami zgrzytające akordy ozwały się raz jeszcze w pieśni autorki *Imaginy* i pod wpływem niepospolitego dzieła ołówka dały utwór również niepowszedni. Mówimy tu o cyklu obrazów, natchnionych tragicznymi kartonami Grottgera p. t. *Wojna* [1]. Zwykle takie ilu-

---

[1]) Wydrukowane w „Przeglądzie Literackim", dodatku do „Kraju," r. 1888, № 4—29.

http://rcin.org.pl

strowanie dzieł sztuki (malarstwa, rzeźby, muzyki) żywem słowem poezyi nie udaje się. Tu jednak rzecz się ma inaczej: Grottger obudził w duszy poetki pokrewną swemu nastrojowi nutę, która w niej zdawna silniej lub słabiej dźwięczała (*Opowiadanie rannego* w I seryi).

Oczywiście Konopnicka czuła się skrępowaną więzami, narzuconymi jej wyobraźni przez artystę; to też dla szerokiego rozmachu jej skrzydeł za wązkie okazały się ramy nakreślonych przez Grottgera obrazów. Niekiedy jednak, idąc krok w krok za pierwowzorem, potrafi poetka osiągnąć wysoki stopień doskonałości i potęgi wyrazu, jak np. w obrazie matki krwawemi przeczuciami trwożnej w drugim fragmencie.

Najczęściej jednak Konopnicka nie zadawala się przekładaniem na język poezyi dantejskich wizyi artysty, lecz tworzy samoistnie pełne grozy lub wdzięku obrazy, np. straszliwy widok zgliszcz po spalonej chacie w VI fragmencie, lub powieszonego na sznurze dzwonu kościelnego dzwonnika w X-ym, lub nareszcie przecudowny opis poranka, nastrojem tak sprzeczny z tem, co mamy ujrzeć za chwilę: ranek to był „wczesny, srebrny, skowronkowy“, pola stały pod rosą, parowy tonęły we mgłach, „okwitłe tarniem, prószącem kwiat biały“ (III fragment).

Jeżeli przedmiotu do obrazu dostarczył tu Grottger, to farby do jego odmalowania znalazła poetka na przebogatej palecie Słowackiego, pomysły artysty przybrała w niezwykle piękną i świetną szatę poetyczną...

I oto zerwał się okrzyk zgrozy i bólu i uderzył w chmury:

O rodzie ludzki! o plemię Kaina!
Ten sam ty zawsze bratobójca stary,
Co na ołtarzach najświętszych zarzyna
Krwią ściekające niewinne ofiary...

http://rcin.org.pl

Ten sam ty zawsze! A cień twej maczugi
Na całą ziemię pada czarny, długi.

O rodzie ludzki! o plemię Kaina!
W gniewie ty jesteś i w pomście poczęty...
Z dziada na ojca, a z ojca na syna,
Siew starych zbrodni upada przeklęty.
I własna matka ziemia cię przeklina...
O rodzie ludzki! o plemię Kaina!

. . . .

Tem wspaniałem *fortissimo*, w którem więcej żalu i litości, niż przekleństwa i potępienia, zawiera się ta księga, krwią i męką pisana, jak złotą klamrą. I na nim zamyka się i twórczość poetki w tym okresie: od roku bowiem 1888 aż do 1892 nie wydaje ona ani jednego tomu poezyi; za to pojawiają się po raz pierwszy nowele, prozą pisane, ale tą wspaniałą w swej prostocie i potędze prozą Konopnickiej, która przewyższa o wiele wiersz *Obrazków*. I niezawodnie, iż praca nad wyrobieniem tej prozy przyczyniła się dzielnie do przetrzebienia dziewiczych lasów retoryki w wierszu.

Niemałą w tem rolę odegrały również gorliwe studya nad literaturą obcą, których owoce poznajemy w szeregu przepysznych przekładów. W III seryi zajmują one prawie połowę tomu: a są tam misterne ghazele Vrchlickiego, ponurą grozą dzwoniąca *Wojna* Ludwiki Ackermann, i egzotyczno - żartobliwa nowela Pawła Heysego, p. t. *Dziecię wieszczek*, świetną oktawą składana. Jednocześ-

http://rcin.org.pl

nie pracuje nad Heinem: oddzielnie wydaje przekład *Atty Trolla* (1887), tego heroi-komicznego eposu filisterstwa niemieckiego, do I zaś tomu ogólnego zbioru *Pism* (1889) poety tłómaczy *Serafinę*, *Rycerza Olafa* i słynne *Melodye hebrajskie*; do II (1890) daje kilka urywków wierszem z *Podróży po Harcu*.

---

http://rcin.org.pl

IV.

O, gdyby nie wy, proste, mierne dusze,
Com was znalazła, jak się skarb znajduje,
Cobym robiła w świata zawierusze,
Gdzie ten największy, co najdalej pluje.
Gdy o was myślę, to się sercem kruszę,
I wielkiem ludzi kochaniem przejmuję,
I wiem już, za czem odwrócę tu głowę,
Odchodząc w kraje ciche i zmierzchowe.
(„Imagina“).

Twórczość belletrystyczna oddawna już nęciła autorkę *Imaginy*: już w roku 1884 otrzymała drugą nagrodę na jednym z konkursów za nowelę pod tytułem *Wojciech Zapała*. W cztery lata obrazek ten, wraz z trzema innymi, utworzył tom, pod tytułem *Cztery nowele* (1888); ale żaden z nich *Wojciechowi Zapale* nie dorównał.

Bo i nie pierwszorzędnej-ż to piękności postać tytułowa, typ starego napoleońskiego wiarusa, jakby z innego świata na szare tło dni dzisiejszych przeniesiony? „Dobrze posunięty w lata, wyschły, jak trzaska, pożółkły, jak liść jesienny, a taką przez łeb miał szramę, że choć czwórką po niej zawracaj“; sam ubogi, ścigany niedolą i głodem chronicznym, tulił przy sobie Antka sierotę, co go niegdyś „zgubiły bociany we wsi, lecące na łąki, na zielone“; kochał go całą siłą swej bohaterskiej, choć prostej

http://rcin.org.pl

duszy, której już nic nie pozostało na ziemi prócz wspomnień, żywił, choć sam musiał „pasa przyciągać", aby im obu starczyło, no — i uczył żołnierskiego rychtunku i miłości — dla „Napolijona", sam pełen wizyi promiennych a złotych, które oświeciły jego „młodość górną i chmurną". „Uważasz, chłopcze, — mówi do Antka, drepczącego na bosaka po ściernisku pod jego komendę,— przed nami idzie dobosz i bębni, aż w niebie słychać! A dalej trębacze złociste na trąbach grają, a tu z boku nasz kapitan, ej, dziarska u niego mina! a za nami wali piechota, jak morze. A tu adjutanty polatują, jak ptaki, inó wiatr furczy, a jenerały aż kapią od złota; a tam dalej, na białym koniu, sam cesarz... Wiw limperer! Hurra!". „Raz, pamiętam—snuje dalej tęczową nić tej „epopei mazurskiej duszy"— wali nasza wiara do szturmu. Gorący-ż to był dzień! Trąby grają, jakby na skończenie świata, bęben grzmi, że człowiek własnego strachu dosłyszeć nie może; gdzie spojrzysz, las nie las, sterczą bagneciska, że aż w oczy kolą. My nic. Przed frontem przeleciał adjutant, błysnął szpadą, niby jasną świecą. A my, wiara, jak hukniem: Wiw limperer! tak ci tu zara one Hiszpaniska jak nie puszczą swoich fortów w taniec! Boże miłosierny! żeby się nasza ziemia trzy razy zapadła, toby takiego huku nie było. Oficery krzyczą: marsz! marsz! Idziesz, jakby ci kto za piętami gorącą smołę lał: nie wiada jeszcze, czyś z głową, czy już bez głowy. Same nogi cię niosą naprzód: prawa, lewa, prawa, lewa, marsz! A tu znów jak nie gwizdnie! Chryste Panie! Czapkę z głowyby zdmuchnęło, żeby niżej poszło. My nic!".

Już tu wykazała Konopnicka niezwykły talent przepuszczania wielkich wrażeń przez dusze „proste, mierne", lecz piękne, talent, który się jej tak przedziwnie przysłużył w *Panu Balcerze*. I dziw, po tem przesączaniu wrażenia nie tracą nic na swej bezpośredniości i sile,

http://rcin.org.pl

lecz przeciwnie, potęgują się jeszcze, stają się czystsze i doskonalsze. I w „mazurskiej duszy“ Zapały, jak w kropli rosy, przegląda się słońce wszelkiego bohaterstwa, wszelkich potężnych drgnień i porywów serca, wszelkich orlich wzlotów i znojnego a krwawego pochodu ku ideałom, choć kule świszczą dokoła, a śmierć głowy ludzkie kosi... Ideały uzmysłowiły się w postaci „cesarza“, nieziemskiej nieledwie: pół-bożyszcze, pół-wcielenie nieśmiertelności; a jasność bije od niego słoneczna. Jego to się i kule nie imały: „pilnował ci go sam Pan Bóg Stwórca, i ona jasność, co od niego biła po świecie, i one orły, co nad nim latały na sztandarach naszych, i ten dech gorący, co szedł ku niemu z onych piersi ludzkich, gotowych murem stanąć, żeby jeno skinął! Nie broniły go zamki, ani pałace; w obozie jadł, w obozie spał. Ktoby powiedział: człowiek, jak i drugi. Ano kulka kulce świstała lecący, że to Napolijon Bonapart, i żadna tknąć go nie śmiała“.

Treść, jak we wszystkich niemal nowelach Konopnickiej, uboga, prawie żadna: Antek, który przy starym Zapale swą postacią mizerną, odętym brzuchem, cienkiemi, jak badyle, nogami i konopiastą głowiną stanowi kontrast, silnie przemawiający do wyobraźni, nasłuchawszy się od „dziadunia“ o „cesarzu“, prosił go, aby mu „Napolijona“ pokazał; stary długo biedził się, pragnąc z duszy całej zadość uczynić życzeniu chłopaka, aż wreszcie wpadł na myśl szczęśliwą: z kloca dębowego wyciosał niezgrabną postać człowieczą, przypominającą z gruba obraz bohatera, który wiarus nosił w duszy. I co za wzruszenie ogromne zapaliło ogniem wyschłą pierś starca, kiedy Antek, spojrzawszy na jego dzieło, zawołał z zachwytem i upojeniem: „cesarz, dziaduniu, cesarz!..“.

Mistrzowskie zestrojenie realizmu, z jakim poetka odtwarza obie postacie obrazka, ze szczytnym idealizmem ich treści duchowej wydobywa z *Wojciecha Zapały* całą

http://rcin.org.pl

tęczę blasków i fale kojącego ciepła. I zbyteczna jest nawet końcowa apostrofa noweli: „O wieku, co blaski swoje rzucasz w cienie i chłody dni naszych, i zapalasz ognie w biednej chłopskiej piersi, i dajesz chwilę szczęścia czarnej chłopskiej chacie, i uczysz pacholęta bose iść po ścierniskach życia ku ideałowi — o wieku!..“. I bez tego dodatku Zapała, jako wcielenie pewnych zasadniczych dążności ducha naszego, jest zupełnie zrozumiały; sercem go też odczuwamy, pomimo sceptyczne uśmiechy tych, których wspomnienia weterana „ubawić czasem mogą“ [1]).

Pozostałe z *Czterech nowel* żadną miarą nie mogą stanąć na jednym poziomie z *Wojciechem Zapałą*. Względnie największe ma do tego dane obrazek pod tytułem *Pod prawem*. Hankę Blacharzównę los nieszczęśliwy wyrzucił poza nawias życia społecznego: kiedy służyła w Warszawie, Pietrek, co żenić się z nią obiecywał, okradł jej państwa; a gdy na nią padło podejrzenie, nie broniła się, głupia! nie wskazała prawdziwego winowajcy, bo—kochała nędznika. A kiedy odsiedziała karę więzienia za winę niepopełnioną, wysłano ją na pobyt do Grójca i czerwony paszport dano na drogę. I odtąd zaczęły się jej męczarnie: „pobytówki“, wiadomo, nikt nie chce przyjąć do służby, chyba gdzieś w polu, do kopania kartofli, za nędzną płacę; ba! nawet i przenocować pod dachem nie dadzą i łyżką strawy nie pożywią. I nieszczęśliwa, rzucona na pastwę chłodu i głodu, ścigana obelgami od drzwi do drzwi, gorzej psa, wydana na samowolę nikczemnych subalternów w rodzaju sekretarza urzędu grójeckiego, Aleksandra Stanisławowicza Kosickiego, biedna dziewczyna czuje się nie tylko w maleńkim Grójcu, ale nawet i w ludnej Warszawie, jak

---

[1]) *Józefat Nowiński*: Marya Konopnicka („Ateneum“, 1894, tom pierwszy, strona 334).

http://rcin.org.pl

zwierzę, osaczone w kniei: ciąży nad nią „prawo pobytu“. I cóż, że Warszawa taka ogromna i ludzi w niej tak wiele? I cóż, że, uciekłszy z więzienia grójeckiego, ukryje się u ciotki: i tu ją wyśledzą, zameldować się każą z „czerwonego“ paszportu, wyszpiegują, uchwycą, sam nawet Pietrek, dla którego tyle wycierpiała, to uczyni, skoro mu się opłacać przestanie. Chyba, że pójdzie na hańbę i zgubę, jak Mańka Czerkas, do jakiej nory, brudem i zgnilizną moralną cuchnącej, u Bamblowej, czy Pajęczakowej — ale i tego nie na długo. I dopiero na dnie rzeki znajdzie bezpieczne schronisko, którego daremnie wśród ludzi szukała.

Pod prawem to jedna z najdłuższych nowel Konopnickiej, ale artystycznie nie najdoskonalsza. Autorka nie zdążyła jeszcze wyrobić w sobie tej wytwornej techniki powieściowej, która cechuje późniejsze nowele, która już w *Wojciechu Zapale* dała najlepsze sceny: technika ta polega na tem, iż poetka nie opowiada o swoich bohaterach, lecz wyprowadza ich, jak żywych, przed nasze oczy, i w rozmowie, monologu, luźnem opowiadaniu każe im samym mówić za siebie i głąb swej duszy otwierać. W *Pod prawem* natomiast nic podobnego nie mamy: pomimo szerszych względnie rozmiarów noweli, Hance Blacharzównie brak dostatecznej plastyki i głębokości psychicznej; nawet pobudek niektórych jej czynów nie umiemy sobie przedstawić dokładnie. Za to postacie drugorzędne, choć w jednym tylko ruchu i z jednym wyrazem twarzy uchwycone, biją w oczy wypukłością swoich sylwetek. Taki naprzykład woźny Maczuski, ospowaty, wysoki, chudy, sztywny służbista, pilnujący gorliwie, żeby wszystko było „po szwam“, jest postacią niezmiernie komiczną w swej „urzędowo-słupiastej powadze“, w tej zwłaszcza scenie, kiedy podczas przepojonego namaszczeniem pełnienia służby przybiega doń najmłodszy urwis, Wicuś, z ra-

http://rcin.org.pl

dosną wieścią: „Ociec! Granula się ocieliła!.. Ma byśka!“. A starego mało krew nie zaleje, mało się nie zatknie z wielkiej alteracyi...

Inne dwie nowele mniej posiadają doniosłości społecznej i literackiej. W *Michale Duniaku* autorka wypowiada się za przypuszczeniem do wspólności uczuć i obowiązków obywatelskich ciemnej rzeszy żydowskiej; wykonanie wszakże nie odpowiada wzniosłości założenia, nie dostraja się doń tak harmonijnie, jak to później w *Mendlu Gdańskim* zobaczymy. Tutaj, dla przeprowadzenia myśli zdrowej i szlachetnej Konopnicka używa środków, aż nadto wyszukanych; stwarza postacie niezwykłe i sytuacye niebywałe, romantyczną parę: Kasi Duniakówny, córki rybaka, i Uryela, syna farbiarza Goebla, a owocowi ich występnej miłości, Michałowi, każe ginąć melodramatycznie wśród nienawiści obu społeczeństw, chrześcijańskiego i żydowskiego. Najlepszy bodaj w całej nowelce jest wstęp: opis małego, brudnego miasteczka nad Wartą; reszta niewielkie ma pozory prawdopodobieństwa.

W *Ultimusie* wreszcie znajdujemy jedną piękność niepospolitą: postać starego, okulawionego, na pół ślepego żórawia, Ultimusem zwanego przez starego kanoniera z pod Jeny; tyle melancholii w tym nieszczęsnym, opuszczonym ptaku, w którego duszy nie wygasł jeszcze ogień dawnego zapału, tęskne pożądanie górnych lotów „wyżej — i wyżej — do słońca“; ale „niewola kalectwa“ trzyma go, jak w żelaznych więzach, przy ziemi. I kiedy otaczały go czasem przeciągające kluczami żórawie, a potem, poznawszy się na jego niedołęstwie, precz leciały ze wzgardą, „wtedy-to w jedynem jego osłupiałem oku zbierała się wielka łza krwawa, chwilę drżała w okrągłej źrenicy, poczem, pęknąwszy, gasła“.

http://rcin.org.pl

Wypadki i ludzie, składający się na treść *Ultimusa*, obława na cyganów, złodziejów i przemytników, nowych postrzeżeń życiowych nie dostarczają.

Ale już wydany w dwa lata później zbiór nowel p. t. *Moi znajomi* (1890) ujawnia niepospolity dar odgadywania dusz ludzkich pod zgrzebną sukmaną i wytartym kaftanem i krzesania całych snopów piękna promieni z piersi wyschłych i czarnych, w których prócz pożądań zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia codziennego niktby się nic więcej nie domyślił. Szczególniej psychologię anielsko-gołębich dusz starych kobiet Konopnicka odmalowuje z widocznem umiłowaniem Już w *Ultimusie* mieliśmy mniej papierowy od innych typ matki-staruszki, dumnej swem szacheckiem pochodzeniem, nucącej całemi godzinami starodawne sentymentalne piosnki; w *Moich znajomych* znajdzie się ich więcej i doskonalsze. Taka *Banasiowa* np. to postać niezrównana. „Mała, mocno do ziemi przygięta staruszka. Biały jej czepiec olśniewająco srebrzył się pod słońce, równie, jak biała, skrzyżowana na grubym kaftanie chustka“. I zaraz z „sieci zmarszczek“ na tej twarzy poetka odgaduje całą epopeę nędzy długiego życia: „życie, co przędło nitki tej sieci, musiało być długie, bardzo długie; musiało też nie spoczywać nigdy. Musiało ono rankiem przy ogarku do pracy się brać, a kończyć ją pół ślepo, o pianiu północnych kurów. Musiało na szare wrzeciono swoje wytargać z tej piersi wszystkie włókienka; musiało nić swoją rwać, plątać i znów rwać, nie wygładzając węzłów, tylko śpiesząc, śpiesząc, śpiesząc...“ I zaprawdę wielki, niewysłowiony urok bije od tej zgarbionej, w mogiłę zapatrzonej staruszki, co tyle już krzyżów przeniosła: dwóch jej synów w rekruty wzięli, „żołnierzyków takich młodziuśkich, że to krew z mlekiem...“; jeden chłopak w rzece utonął, jedna córka do miasta uciekła, jeden najmłodszy „spalił się

http://rcin.org.pl

na strychu śpiący, jako ten wróbel pod strzechą“. I nic! wszystko to znosi się z gołębią słodyczą i poddaniem; i śmierci oczekuje sięspokojnie, jako należnego odpoczynku po dnia znojach. Do Lwowa więc z rodzinnych Wadowic „na śmierć ściągła“, że tu dzieci ma, „niby córkę, co za goździarzem we fabryce je“; zawszeć to „u swoich lżejsze umieranie“. Czeka miesiąc, dwa, kwartał jeden, drugi, a pożądana śmierć nie przychodzi. A tymczasem każą jej się meldować i „kaıtę-pobyt“ kupić, kartę na życie, kiedy ona „na śmierć ściągła!“ Niewiele to zje, co prawda, „pochlipie“ parę łyżek, „co w misce ostało“, i już, bo „takiej to grochowinie to i nie pieknie młodych objadać“, ale tyle pieniędzy na „kartę-pobyt“ i na kary wal! co było „na pochów“ odłożone, poszło i wszystko było mało! A wreszcie i wstyd jej przed ludźmi; „w całych suterenach wiedzieli, że dodzieci umierać ściągła“, a nie umiera, i każdy się dziwuje. I zaczęła „dwa dni suszyć do Przemienienia Pańskiego“ i to nie pomogło. Wreszcie sprzedała ostatnią poduszczynę, kupiła kosz z piernikami i baczy tylko, aby „w te kary znów nie popaść“...

Oto całe wnętrze tej „prostej, miernej“ duszy, rajską pogodą jaśniejącej. I słusznie A. G. Bem w wybornej krytyce *Moich znajomych* nazywa *Banasiową* „poematem, skreślonym mową niewiązaną, studyum artystyczno-psycho-socyalnem, małem arcydziełem w zbiorze nowel Konopnickiej“[1]); słusznie nawet i p. Nowiński, chociaż wogóle tak zawzięty na autorkę *Pana Balcera*, daje się przejednać *Banasiową* i, zaznaczywszy, iż wprawdzie obojętność na śmierć własną jest wśród ludu zjawiskiem pospolitem, dodaje zaraz skwapliwie, iż tu Konopnicka „w obo-

---

[1]) *A. G. Bem*, „Znajomi“ Konopnickiej, „Kraj“, 1891, № 4.

http://rcin.org.pl

jętności tej, pospolicie za zwierzęcą uważanej, potrafiła dojrzeć i wykazać pierwiastki spokoju filozoficznego“ [1]).

Z niemniejszą przenikliwością i artyzmem odtworzyła Konopnicka inny typ staruszki w obrazku p. t. *Martwa natura*. I tu również stajemy wobec śmierci, która wszakże tym razem dokonała swego żniwa, a pod jej kosą padł nie „profesyant żaden, lecz posłaniec,“ złożony w kapliczce szpitalnej w trumnę „prostą, sosnową, czarno bajcowaną, z krzyżem blaszanym, płasko na wieko przybitym“, z twardym i posępnym wyrazem na twarzy: „na zapadłych piersiach złożone były ręce, w których tkwił papierowy, jaskrawo malowany obrazek, wyciągnięte nogi strasznie wypoczywały po wszystkich kursach z ,,listem‘ lub z „posyłką“.

I kiedy niecierpliwa zakonnica dawała już znak posługaczom, by trumnę na karawan złożyli, wśród gorzkich łez trojga sierot, na progu kapliczki zjawia się nawpół oślepła staruszka, matka zmarłego. Przyniosła oto swemu Józefowi na wezgłowie „kawałek oszytego szlarką perkalu, do którego czterech rogów przyczepione były kokardki z lichej białej wstążki“; przychodzi to trupowi pod głowę podesłać, dumna, iż własny ,,pochów“, nie szpitalny, mu sprawiła: „nie pójdziesz do wspólnego dołu, nie bój się, nie...“, przemawia czule do zmarłego, zaściełając mu po omacku ostatnie posłanie: ,,trumnę własną masz, płatną, nie borgowaną; pokładne zapłacone. Na dwadzieścia lat, synku, komorne w poświęcanej ziemi... Karawan masz, cztery świece masz, wszystko masz. Piętnaście rubli wydałam, synku... Dla ciebie, nie dla siebie. Dla siebie nic nie schowałam, nic, synku!“ A mówi to z „jakąś bolesną dumą“, która nie pozwala jej łez ronić, choć serce płacze. I raz

---

[1]) *Józefat Nowiński*, j. w., str. 322.

http://rcin.org.pl

tylko jęk wybucha z jej piersi, niczem niepowstrzymany: „Oh! oh!.. Weź mnie Józef do domu! Do wiecznego domu“! Tak odbył się ten smutny pogrzeb, na którym nawet dziady były zapłacone groszem ostatnim, żeby darmo pacierzy nie mówiły! Co potem będzie z bezradną starowiną, która „dla siebie nic nie schowała“, byleby syn miał pochów własny, kędy się obrócą sieroty bezdomne, o tem nam autorka nie mówi: i ta przyszłość nieznana, groźna rzuca ostry i posępny cień na ten mroczny obrazek życia powszedniego.

Niżej nieco od poprzednich staruszek stoi *Urbanowa*. Na pozór typ to wcale nie ciekawy: zwyczajny garnkotłuk kuchenny, przytem nałogowa. Ale Urbanowa przeżyła jedną promienną chwilę, która pozostała jej niewyczerpanym skarbem duchowym na całe życie: ukochanego jedynaka Jaśka, terminatora u szewca, pewnego zimowego wieczoru obaczyła w królewskiej purpurze, z koroną na głowie, jak Heroda w szopce przedstawiał, „rzuciła się przed nim na ziemię i w uniesieniu najwyższej radości ręce jego i kraj szaty z płaczem całować zaczęła“. Ba! umierając nawet, kazała jeszcze Jaśkowi przywdziać na siebie „ornat“ królewski, i biedak, „wstrząsany głuchem łkaniem, z twarzą, ukrytą w matczynej pierzynie, klęczał przy łóżku w królewskiej purpurze i złotej koronie na głowie. Z pod purpury ukazywały się oddawna widać nie łatane przez matkę, stare, spłowiałe spodnie i trepy na bosych wychudzonych nogach...“ I ukazuje nam Konopnicka tę nędzną, nizką duszę w pełnym blasku miłości macierzyńskiej; tak też i słońce, po długiej słocie obejmujące ziemię miłosnem wejrzeniem, przegląda się i roztęcza w kałuży...

Dopełnia tej galeryi *Moja cioteczka*, poczciwa, choć śmieszna stara panna, właścicielka „bardzo wysokiej, bardzo wązkiej i bardzo białej kamienicy na Starem mieście“,

http://rcin.org.pl

pachnącego lawendą saloniku i czterech piesków, ze swoją panieńską, naiwną wstydliwością, bardzo miła i bardzo ciekawa.

W drugim szeregu postawimy młode kobiety. Taka np. *Anusia*, cicha, skromna szwaczka, ale szlachcianka i siostra księdza, z czego jest niezmiernie dumna, choć tego nie okazuje, jest pierwowzorem późniejszej „panny Florentyny“, jednego z piękniejszych portretów autorki *Nowel*; druga postać obrazka, Kania, nieszczęśliwa waryatka, która w błocie życia zgubiła ostatnie błyski rozumu i wzbudza więcej litości, niż wstrętu, wcale nie banalnie nakreślona. Za to *Maryśka*, kucharka dworska, uwiedziona przez Antka fornala, wielu rysów oryginalnych nie posiada.

Przepyszną postacią jest bohater noweli p. t. *W winiarskim forcie*, stary wiarus, wachmistrz Dzieszuk; taka bije zeń powaga i siła ducha, kiedy na czele wiary w pojezuickim kościele słucha mszy św. lub intonuje pieśni nabożne, duszę łkaniem przejmujące; majestatyczniejszy jeszcze, kiedy po raz pierwszy słyszy rozlegające się w kościele niemieckie kazanie nowego proboszcza, księdza Johanna Wursta z Westfalii. Przepyszna to scena! „Im Namen des Vaters, des Sohnes und des heiligen Geistes — Amen“! Dzieszuk, który już do czoła rękę był podniósł, spuścił ją, jak paraliżem tknięty. Co to? Co to jest? Co to ma znaczyć? „Meine theuren Brüder!“ — zaczął ksiądz przemowę. — Chryste! To na prawdę?.. Chryste! Chryste! Chryste!..“ Wypadła z głuchym łoskotem książka z rąk Dzieszuka, a ręce te, drżące i kościste ręce podnosiły się zwolna coraz wyżej ku krzyżowi. Wiara patrzy też w niego, jak w obraz cudowny. A łeb Dzieszuka razem z rękoma podnosić się zdawał tuż do nóg Ukrzyżowanego. Jeszcze chwila, a dostanie on nóg tych rękoma, oplecie je, uściśnie i włóczyć się będzie u tych nóg przebitych, i nie puści, póki go tu zaraz nie przeżegna po polsku

http://rcin.org.pl

ksiądz Cydzik, póki Mateusz, stary organista, nie zagrzmi: „Wesoły nam dziś dzień nastał...“

Szkoda tylko, iż ta wielka moc ducha wyładowuje się w czynie nędznym i małym — zabójstwie okazałego kałakuta księdza Wursta.

Ksawery również nie ma w sobie nic z ogólników psychologicznych. Biedny podrzutek, syn zamożnej obywatelki, która „wdowa wtedy była“, wyrzekła się go i opuściła na poniewierkę ludzką i nędzę dotkliwą; a on znosi to wszystko z głupkowatą obojętnością, w której przebija się wszakże i wzruszająca anielska łagodność. A Konopnicka jest prawdziwą mistrzynią w nakładaniu takich subtelnych półcieni psychologicznych. Oto np. drobny przykład: proboszcz, u którego służy Ksawery, powróciwszy raz z odpustu rozczulony i rozweselony zarazem, darowuje mu stary spłowiały szalik, dodając przytem takie upomnienie pasterskie: „A wiesz ty, błaźnie, że święty Marcin połowę płaszcza odkroił i dał ubogiemu? Nie wiesz? Toś kiep! A ja ci powiadam, że kto ubogim daje, to Bogu pożycza. I to ci powtadam, że większa radość w niebie... Nie, nie to! No, jak tam było, na masz!.. No! no! bądź cicho, nie płacz! Wszyscyśmy dzieci jednego Ojca, a ty mi świnie tak paś, żeby w szkodę nie lazły.“

I sami nie wiemy, czy śmiać się z naiwnej dobroduszności staruszka, czy wraz z Ksawerym przypaść ustami do tej ręki...

Poprzestaniemy na wykazaniu przedziwnych piękności tych kilku nowel i nie będziemy wdawali się w szczegółowy rozbiór innych, znacznie słabszych, chociaż są pomiędzy niemi niektóre wcale niepoślednie, jak np. *W starym młynie*, *Józik Srokacz*, *Morze*. Z powyższego dość jest chyba jasnem, iż od *Czterech nowel* poetka uczyniła olbrzymi krok naprzód w odtwarzaniu realnych warunków życia w formie niezrównanie artystycznej.

http://rcin.org.pl

W niniejszym okresie po raz pierwszy autorka *Pana Balcera* bierze się do prac krytyczno-literackich, które odznaczają się obok pewnego lekceważenia rezultatów mrówczej pracy analizy filologicznej genialną intuicyą w odczuwaniu i odgadywaniu tajnych dróg ducha twórczego poetów. Zrazu są to przeważnie artykuły okolicznościowe, jak np. pierwszy z szeregu szkic literacki p. t. *Pieśniarz Ukrainy*, pomieszczony w redagowanym przez Konopnicką *Świcie* [1]. Jest tu wyborna charakterystyka Bohdana Zaleskiego, pod wrażeniem żałobnej wieści o jego zgonie skreślona, z której jeden tylko ustęp przytoczymy, uderzający trafnością: „Muzyk to słowa jest i poeta pieśni. Teorban mu weź, ton odejmij tym dumkom i szumkom i zabłąkasz się wnet w tumanie „rusałczanych blasków", olśniesz i nie będziesz wiedział, jak się dobrać do ich tajemnicy. Gęślarz to, który nie chce, nie może mieć „słuchaczów głuchych". Przed każdą pieśnią jego nutę chwyć, a zrozumiesz wszystko; daj swemu sercu śpiewać, kiedy czytasz, a pojmiesz, co ci niejasnem się zdało."

Skreślony w cztery lata później szkic *O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości"* (1890) to nie drobiazgowy rozbiór zasadniczych motywów i biegu myśli tej pieśni; to wielka improwizacya prozą na tle rzuconych przez genialnego poetę wyzwań i wezwań, hymn, który kończy się takim grzmiącym akordem: „Idziemy wpatrzeni w wieszcza, jak hetmana zastępów, które choć nie zawsze zwycięskie—zawsze są godne zwycięstwa. Ich orężem jest poświęcenie. Na te zastępy patrzymy i zbliżamy się do nich. A kiedy serca nasze przeniknie odgłos wołania ich, otrzymujemy pasowanie rycerskie w zakonie, służącym dobru ludzkości, dlatego tylko, że ją miłuje... Słuchamy—i żywiej bije nam serce. Słu-

1) Świt, r. 1886. № 107—108.

http://rcin.org.pl

chamy i zaczynamy pragnąć skrzydeł i uczuwamy lekkość ptaka, który się zrywa ku słońcu. I my chcemy prawdy, dobra, „szczęścia wszystkich“; chcemy biedz za wieszczem i hetmanem naszego narodu. Doścignież go kto? Ach, byłby wielkim! Ale, któż będzie tak małym, aby go wcale nie gonił?..“

Tylko poeta o poecie tak pisać potrafi.

http://rcin.org.pl

V.

Tłum pragnień, tęsknot, porywów, nadziei,
Jak rozpaczliwy wulkan, buchnął lawą
I wstrząsnął mury tej pysznej Pompei,
Co na karyatyd karkach stała krwawo.
Myśl, co się zwała wśród czasów kolei
Helladą, Romą i Kolumba nawą.
Dzisiaj Spartakiem jest, który się z cienia
Wybłyskawicznia w czyn i wypromienia.
(„Imagina").

Wielka symfonia pełni rozwoju duchowego autorki *Obrazków* zaczyna się od przepotężnego akordu, w którym czułe ucho wyśledzi i grzmot odwiecznej burzy dziejów, i seraficzne dźwięki najwyższych uniesień ducha.

Mówimy tu o *Prometeuszu i Syzyfie*, wielkim poemacie dramatycznym, drukowanym w *Bibliotece Warszawskiej* w r. 1892 w tomie III.

Przedmiotem poematu jest „wieczne przekleństwo rozbratu między przepaścią a szczytem": przepaścią krwawej pracy ciała a szczytem słonecznych wzlotów ducha.

Bezdenne głębie zagadek społeczno - dziejowych, wcielonych w wielkie postacie hrabiego Henryka i Pankracego, wyolbrzymiały jeszcze, przeszły wszelką miarę ludzką: widzimy przed sobą już nie dwu ludzi, którzy piorunami miotają na siebie, a w ich słowach huczą

http://rcin.org.pl

głuche pomruki dalekiej nawałnicy; tu majaczeją groźnie dwa, nieobjęte okiem śmiertelnika, widma półbogów, symbolów ogromnych, w których mieści się wszystko, co jest najszlachetniejszego, i wszystko, co jest najboleśniejszego w dziejach człowieczeństwa.

„Dwa orły z nas“—woła Pankracy do Henryka, odchodząc. „Abyssus abyssum vocat“ (otchłań woła do odchłani), pisze Konopnicka pod nagłówkiem *Prometeusza i Syzyfa*. Dwa orły, które od wieków po różnych niebach szybują, nie spotykając się nigdzie i nigdy; dwie otchłanie, które we wspólnem działaniu połączyć się nie mogą, bo—nie rozumieją się nawzajem...

Prometeusz na szczycie niebotycznej skały marzy o wydarciu ognia boskiego Zeusowi. Ten ogień — to cel jego życia, ten ogień—to potęga, ten ogień—to bólu syte poszukiwanie prawdy, okrytej przed okiem ludzkiem przez zazdrosne bóstwo nieprzeniknioną zasłoną.

Syzyf w głębi przepaści toczy skały ku szczytom i chyli się pod ciężarem tej pracy odwiecznej, nieskończonej, której przyczyny nie zna i celu, do której przywykł, jak pies do obroży.

W pierwszej scenie, zatytułowanej *Przed wiekami*, duchy te nie widzą się nawzajem i widzieć nie mogą; to, co jeden z nich mówi, wydaje się drugiemu śmiesznem, dziwnem, niezrozumiałem. Syzyf ma Prometeusza za orła, Prometeusz woła na Syzyfa: człowieku! w olbrzymiem oddaleniu, jakie ich dzieli, tytaniczne kontury obu półbogów maleją do rozmiarów powszedniości.

A kiedy Prometeusz bratem nazywa „kamieniarza“, w Syzyfie nieufność się budzi i zgrzyta szyderstwem: „Piękna to rzecz, ale nie prawdziwa... Żebyś ty bratem bratku był, tobyś ty ze mną u roboty stanął i tak samo bary pod głazy podkładał, a nie bujał gdzieś po szczytach...

http://rcin.org.pl

Ile razy ci tam w górze pomocy naszej potrzebują, to nam mówią: bracie.“

Głazy, które Syzyf pod górę toczy, osypują się, okruchy w dół lecą, a łomot ich zasnąć nie daje Zeusowi; Prometeusz zaś z taką niecierpliwością czeka tej chwili boskiego spoczynku, by ogień wykraść i ludzi nim uszczęśliwić. Więc żżyma się na „prostaczynę“ i dziwi się jego pracy znojnej a bezcelowej. Czyżby mu ją za pokutę nadano?

Ale Syzyf nie wie nic o pokucie. Toczy głazy, to cięższe, to lżejsze, a one wszystkie staczają się na dno. I zawsze czoło ma w pocie, a grzbiet ma także w pocie. I to nie jest pokuta. To jest życie. Nikt go nie pilnuje, bo czyż żyjącego trzeba pilnować, aby żył? a kiedy Prometeusz pyta, dlaczego ták się trudzi, odpowiada: „Jakto, dlaczego? Ponieważ spadają, więc je toczę. To jest bardzo proste... Ponieważ je toczę... więc... je toczę...“

I nie rozumie Syzyf, co można robić w górze; tu w dole — ręce pełne roboty, ale tam?

A kiedy Prometeusz uskarża się, że prawdy nie znalazł, nie zna jej, i to go boli, Syzyf pojąć tego nie może: „jakim sposobem może boleć coś, czego nie znam. Kiedy mam grzbiet zraniony i zszarpaną skórę, boli mnie, ale wiem dobrze, co mnie boli, ból mój znam, po imieniu ci go nazwać mogę.“

Nie zna „kamieniarz“ górnych lotów i dążeń ku światłu. Obrócić czoło ku niebu i spojrzeć w słońce? on tego nie umie, nawet nie może: oczy zamykać musi, gdy głowę uniesie, bo zwiry nań sypią... A zresztą i po co? może, gdyby wyżej dojrzał, musiałby wyżej głazy toczyć.

Ale on inne światła zna: kiedy tu w otchłani skała o skałę, głaz o głaz uderzy, wybiega iskra i robi się widno.

I nic to, że się coś rozbije, rozstrzaska: „uderz... człowieka o Zeusa naprzykład. Jeśli człowiek wytrzyma, to będziesz miał z niego taką jasność, że to ha!“

http://rcin.org.pl

Inaczej Prometeusz. Jego życie to nieśmiertelny pęd i ruch myśli. On prawdy szuka i tęskni do niej, chociaż jej nie zna; nie wątpi wszakże, że ją wydrze bóstwu wraz z dobroczynnym ogniem, choć dotychczas nie była odnaleziona nigdy...

A echa skalne powtarzają ponuro: nigdy... nigdy...

On po światło idzie, po światło dla ludzi i rzeczy—do początku ludzi i rzeczy; on „jak urzeczony, jak oczarowany", musi po ogień ten iść, iść, iść...

I cierpi, iż światła nie zna, tęskni doń, a ród jego jest nędzny i upośledzony...

Oto, jak kreślą się w naszej wyobraźni dwa tytany. I poznajemy ich, pod maskami eschylowej tragedyi zgadujemy. Prometeusz — to więcej, niż hrabia Henryk: to nie tylko arystokracya ducha czy rodu, sybarytyzm umysłowy jedynie.

Prometeusz to wcielenie odwiecznych dążeń ducha ludzkiego ku tej najwyższej rozkoszy umysłu, jaką daćby mogła zupełna świadomość, przed którą rozwierają się na oścież podwoje wszystkich zagadek bytu; to niebiańskie tęsknoty ku uświadomieniu; to niejasne przeczucia tej męki, jaką przechodzi duch na ciernistej drodze poznania.

Syzyf to nie tylko Pankracy, uosobienie przepaści społecznych. To zarazem obraz tego stanu ciemnoty i niewolnictwa ducha, które nie tylko nie dają oczom wznosić się ku słońcu, ale nawet nie dopuszczą myśli, że można podnieść czoło ku wyżynom. Jak Prometeusz jest nieszczęśliwy nieuświadomionem jeszcze przeczuciem cierpienia świadomości, tak Syzyf—nieuświadomioną również świadomością wesoły. Budzi się coś w Prometeuszu, kiedy woła na kamieniarza: „bracie!", budzi się i w Syzyfie, bo biednym nazywa przyszłego porywcę ognia i lituje się nad jego niedolą. Ale to jeszcze nie wszystko...

http://rcin.org.pl

Minęły wieki.

I znowu widzimy Prometeusza, który, wykradłszy ogień Zeusowi, ukazuje się przed nami już nie jako podróżny w czapce frygijskiej i w krótkiej chlamydzie, lecz w wyszlachetnionej postaci uskrzydlonego, światłem objętego geniusza. Ogień porwany na piersi nagiej niesie i nie czuje bólu. Ale wie już, że ból jego to życie milionów, że ból jego to wyzwolenie milionów, że tryumf rodu ludzkiego jest w jego męce. I marzy rozkosznie o promiennej świata przyszłości. „Ogień niosę! W cień i zimno, i skrzepłość śmierci — ogień niosę! Do grodów, do siedlisk ludzkich wejdę, na cztery strony świata go rozdzielę, na cztery wichry rozdmucham, na cztery słońca rozpalę. I będą ludy szły, i uczynią ogniska wielkie i mnogie; a nędzarz zatli u nich żagiew swą i pójdzie, niosąc przed sobą boskość swoją, równy twojej boskości, Zeusie, nieśmiertelny, wieczny! Ludy i wieki widzę... Ludy i wieki ogniem znaczone idą... Harfa światła brzmi okręgiem globu, od nocy do brzasku, od jutrzenki do zorzy, od świtu do zachodu słońca! Jaśniej... Coraz jaśniej... Ustępują mgły nocy i błędne tumany. Jak zasłona oblubienicy, spada opar siny z łona ziemi. Coraz, coraz jaśniej...“.

Wtem ukazuje mu się wdali widziadło Kaukazu z ciemną postacią, przygwożdżoną do jednej ze skał, i sęp, pierś szarpiący dziobem krwawym.

To widmo przeszłości, której nie udało się uniknąć promiennemu dawcy światła. Ale mężnie przetrwał mękę i nie dał sępowi wydrzeć sobie iskierki ognia boskiego, którą ukrył w sercu. I wzniósł się Prometeusz na najszczytniejsze wyżyny ducha: skrzydlaty geniusz wypromienił się w „postać anheliczną“. To ból świadomości połowicznej, żądza wiedzy niezaspokojona, wywarły na niego ten wpływ cudowny. Tak duchy wybrane za ludzkość

http://rcin.org.pl

całą cierpią katusze, świecąc przykładem i świetliste drogi wskazując wędrownej ludzkości. „I budzili się ludzie — mówi Prometeusz—i podnosili głowy i, patrząc na Kaukazu szczyty, mówili: Prometej tam żyw jest! Prometej tam kaźń cierpi! Prometej świeci w męce!“ I oto do czterech żywiołów przybył nowy, najpotężniejszy: ból, najcenniejszy dar bóstwa, najpotężniejsza dźwignia wszelkiego postępu: bo bez bólu nie masz rodzenia, bo bez bólu nie masz ni hartu, ni wielkości, ni bohaterstwa, bo „co łzy napoją, żywe jest; co ogień męki wypali, mocne jest; co jęk wyśpiewa na czarnej harfie swojej, tego słuchając, miliony zmocnione będą“.

I Syzyf doświadczył na sobie oddziaływania tej wody z żywego zdroju, co zwie się męką. I po raz pierwszy przeklinać zaczął; rzucił się na same dno przepaści i głowę ukrył w prochu. Od czasu, gdy Prometeusz mu przed wiekami mówił o owem świetle, o milionach świateł, nie ma spokoju: wciąż patrzy w niebo, szuka, pożąda — daremno! I teraz dopiero zdał sobie sprawę z niedoli swojej, z ciemności, która go otacza, i po raz pierwszy — zabolał. Dawniej, póki nie wiedział o światłach, toczył głaz po głazie i nie przykrzył sobie tej roboty, a teraz...

Więc złorzeczy duchowi światłości i szczytów. „Bogdaj-bym cię nie znał. Między te ciche skały puściłeś głos, głos, które je zamieszkał i wielomównemi uczynił. Dawniej powtarzały tylko huk głazów, albo krzyk mój, albo milczenie. Moc w tem była. Moc, powiadam ci, była i życie. Teraz szepczą. Nauczyły się szeptów dziwnych, drażniących, szeptów, które mają twarze. Czasem twarze te są groźne, czasem szydercze, czasem zalane łzami. Ich niepokój rozdziera mi duszę. Żadna z nich nie jest spokojną. Czasem bije się to w ciemności lotem nietoperzowym, czasem wysuwa się z kąta, jak długie, długie żądło, i syczy: dlaczego?“...

http://rcin.org.pl

A echa, po stokach przepaści drzemiące, przywtarzają bolesnej skardze: Dlaczego... Dlaczego...

Ale tu jeszcze nie kres męce Syzyfowej. „Zdawało mi się dawniej — woła do Prometeusza—że toczę głazy z własnej mojej woli; toczę, bo toczę. Teraz wiem, że w pracy mojej jest przymus i rozkaz. Jest konieczność jakaś. Nad moją wolą jest druga, potężniejsza wola. Powiedz sam! Czuć, jak ci ręka jakaś pierś uciska i do oddechu zmusza“.

Lituje się Prometeusz nad nieszczęśliwym i rzuca mu iskrę ostatnią, która mu z boskiego ognia na dnie serca została, rzuca ją „w przepaść męki i ciemności, i siedmiorga głodów, i siedmiorga potów, i nędzy, nad którą niemasz jakąby stawić można“; i rzuca ją, „gdzie jest skrzywdzony a cichy, iżby ku żywotowi dojrzewał, jako źdźbło rodzajne“; i rzuca ją na twardą pierś i na ramiona żylaste, by rozświecić nią „mózg krzepki, jak ugór, co nie rodził jeszcze“. I spodziewa się obfitego plonu.

To też w ostatniej scenie: *Po wiekach*, z dumą i radością patrzy na „kamieniarza“, na tę „wyzwoloną siłę przepaści“, „budownika jutra“, wielkiego, potężnego, siłę swą czującego, „rodziciela plemion i wieków“. Lecz jakże gorzko się zawodzi! Syzyf drwiąco odpowiada na jego wezwania natchnione i szydzi, szydzi, szydzi...

Nie takim był wprawdzie zrazu, gdy do jaskini wpadła iskra Prometeuszowa: przy jej blasku zobaczył, że to, co miał za głazy, było nędzą jego, i co zdawało mu się szczytem, było głupotą jego, a to, co zdawało mu się przepaścią, było krzywdą jego. Padł tedy i gorzko płakać począł.

Ale cierpienie nie wyszlachetniło go, jak Prometeusza. Przeciwnie. Obudziło w nim drzemiącą dotychczas, żywiołową siłę niszczycielską, mściwą, okrutną.

http://rcin.org.pl

Łzy mu oschły i podniósł się. I wtem ujrzał, że ta jaskinia, którą w ciemności miał za świat cały, jest sobie „lichą budą, i że, dobrze kopnąwszy, rozwalić ją można“, zburzył więc ją jednem uderzeniem i wytknął głowę. Długo patrzał na słońce, nie iżby promienie jego wziąć w duszę swoją, lecz aby zohydzić je we własnem sercu. Bo i cóż? wszak „niebo, Olimp to taka sama, jak jego, tylko szczytem na dół odwrócona przepaść, że Zeus jest w niej takim samym pachołkiem, jak on w swojej dziurze był, i że te wszystkie światła, to poprostu większe i mniejsze głazy, które on w górę toczy, i które ciągle spadają“.

I śmiech, szalony śmiech porwał Syzyfa, a potem płacz, taki okrutny płacz, że z tych łez dwa morza ulaćby można, „gorzkie, słone tak, żeby w nich wszystkie bestye pozdychały“. I zadziwił się wielkiej nędzy świata. Ale i wiele rzeczy zrozumiał, pojął, że „i czas jest głazem, a proch, który z niego leci, nazywa się życiem. Szary, gryzący proch“... Dmuchnąć—i po nim. Nie nędza-ż to?

I nie tylko życie ludzkie, ale i świat cały jest sobie marną budą, która, byle ją dobrze kopnąć, rozleci się.

Oto rozwiązanie zagadki życia i świata!..

Zatrwożył się i zasmucił Prometeusz. Takież-to iskra jego rozetliła dobroczynne ognie? z takiego-ż błota chciał on nowe światy budować? Iskra?.. gdzie iskra?..

A w tejże chwili rozpala się w dali krwawa łuna nad płonącem miastem, i dolatują głuche okrzyki wściekłości: „Śmierć! Śmierć podpalaczowi! Sto uncyi złota za głowę! Sto uncyi! Chwytaj! Trzymaj!“.

Prometeusz, miotany trwogą bolesną, z każdą chwilą rosnącą, powtarza rozpaczliwe pytanie: „Gdzie iskra moja, szaleńcze“?

A Syzyf kurczy się, wyciąga palec ku purpurowym odblaskom pożaru na szafirowem niebie południa i mówi szeptem: „Tam... tam iskra twoja...“

http://rcin.org.pl

I oto boski dawca światła podnosi laskę runiczną i wyrzeka straszne zaklęcie: „Iżeś boskiego ognia w piersi nie wziął, aleś zeń ziemi pożogę uczynił... Iżeś za światłem w górę nie rósł, aleś rzeczy górne ściągnął do własnej nicości... Na wiek... na dwa... na dwakroć po lat tysiąc oddaję cię bezruchowi i senności głazów“!

A Syzyf kamienieje w bezkształtny posąg, Prometeusz zaś, zachodząc zmierzchem, woła ku niebu: „Pomszczony jesteś, Zeusie, gromów Boże!“

. . . .

Nad zgliszczami starego świata wznosi się ten pomnik gniewu Zeusowego, kamienne zwłoki wielkiego „budownika jutra“, w oczekiwaniu przebudzeń godziny. Prometejańska potęga ducha i Syzyfowa siła ciała nie dopełniły się, nie wzniosły wspaniałego gmachu świata przyszłości, lecz ziemię okryły gruzami i popieliskiem, nie postawiwszy nic wzamian. Tak dumał Pankracy, patrząc na obszerne niziny, które w perzynę obrócił potężną prawicą: kiedy zaludni się ta pustka i życiem zaroi się nowem; i padł martwy pod brzemieniem tych ciężkich myśli, nie rozwiązawszy zagadki jutra.

Ale symbol Syzyfa nie jest równoznaczny z tą treścią filozoficzno-społeczną, która zawiera się w postaci Pankracego.

Czemże więc jest Syzyf? co znaczy ów straszliwy użytek, jaki uczynił on z ognia świętego, i owo tajemnicze zaklęcie, które pogrąża go w sen Irydyonowy na długie wieki?.. Po klucz do tej symbolistyki bezdennej musimy udać się—znów do Krasińskiego. Przypomnijmy sobie Masinissę, owego ducha zła i zagłady, który jadem swoim kazi najszlachetniejsze popędy Irydyona, który uczucia

http://rcin.org.pl

najwznioślejsze w zarodku wykrzywia i paczy i w hańbę je obraca, i w grzech, i w pośmiewisko, owego szatana historyi ludzkości, szatana ironii dziejowej, odwiecznej, piekielnej.

On-to posoki swojej podlał pod młodziuchną płonkę, która z iskry Prometejowej wystrzeliła w czarnej piersi Syzyfa. Jego wiekowa niewola ducha znieprawiła, jego oczy zbyt długo zasypywał pył głazów toczonych, i boskiem pożądaniem światła rozpalić się nie umieją; jego siła mięśni tyle wieków wytężała się do skał dźwigania, iż ku wyżynom nie wzniesie już ducha.

I pierwszem uczuciem, jakie ozwało się w sercu Syzyfa, gdy rajski ogień zaświecił w jego jaskini, był bunt. Bunt nie tylko przeciw jaskini, która była więzieniem tytana, nie tylko przeciw głazom, które toczył, lecz przeciw wszystkiemu, co żyje na ziemi i na niebie, bunt przeciw człowiekowi, przeciw światu, przeciw słońcu...

A Masinissa śmieje się śmiechem szatańskim...

Syzyf — to postęp ludzkości, który anielskie swe skrzydła kala w potokach krwi rewolucyi i terroru i morduje tysiące ofiar w imię miłości bliźniego, aż staje się zaprzeczeniem tej miłości najjaskrawszem i najohydniejszem. Syzyf—to światłe dążenie do wiedzy, które w bagnie zwątpień zgubiło wszystkie swoje promienie i przerodziło się w lichy sceptycyzm, co jest wszelkiej wiedzy zaprzeczeniem najoczywistszem i dobrowolnem zrzeczeniem się prawdy. Syzyf—to sztuka, promienna dawczyni wzruszeń szlachetnych, co, znurzawszy się w brudnym naturaliźmie, staje się przedrwiwaniem piękna. Syzyf—to cywilizacya, co do ludów dzikich niesie zdobycze wiedzy nowożytnej — broń palną, „wodę ognistą“ i choroby zakaźne; Syzyf — to wolność, przeradzająca się w anarchię, która — według starych naszych, a mądrych niezmiernie poli-

http://rcin.org.pl

tyków w. XVI z Modrzewskim i Górnickim na czele—jest tylko swobodą czynienia źle dla nikczemników. Syzyf wreszcie — to miłość Anglików do Albionu, który każe im nienawidzieć Francuzów, to współczucie dla ludu, co „hajdamackie noże" ostrzy na szlachtę! Syzyf -- to wszelkie zwyrodnienie myśli wielkiej i wzniosłej, wypaczenie jej w nikczemność i ohydę.

A wykrzywiona larwa Masinissy śmieje się szyderczo...

Ale Prometeusz nie rzuca na Syzyfa potępieniem wiecznem: on rozumie te konieczności, które sprowadziły tytanicznego „kamieniarza" na drogę nienawiści i wzgardy. I nie nazywa go nikczemnikiem, lecz nazywa go—szaleńcem. I rzecby można — lituje się nad nim; zbłądził on wprawdzie, na wieki całe, na cały czas snu kamiennego, w który zaklina go Prometeusz, cofnął urzeczywistnienie jego promiennych ideałów na ziemi, ale błąd jego da się naprawić pokutą i długą cierpliwością—i kamienie ożyją.

Krasiński każe Pankracemu kruszyć się w proch pod błyskawicznym wzrokiem Galilejczyka, Konopnicka nie skazuje na zagładę Syzyfa, lecz pokrzepia nadzieją, że iskra Prometeusza nie poszła jednak na marne, bo ten sam, co rozniecał pożary po ziemi, stanie się kiedyś „budownikiem jutra" i tyle ognisk dobroczynnych rozżarzy, ile było serc cierpiących na ziemi...

http://rcin.org.pl

VI.

Zawsze tęsknemi ja loty,
Wzbijałam ducha w blask złoty,
I w burzę nawet, kiedy grom
Zatrząsł te węgły i ten dom,
W błyskawicowych ogniach cała,
Jeszczem przed tobą z pieśnią stała,
O światło!

(Fragmenty IV seryi).

Po nawałnicy wątpień i rozpaczy, po bolesnem łamaniu się i rozdarciu zabłysły spokój i pogoda. Skołatana nawa w bezpiecznej przystani, zdala od burz i odmętów, zarzuca kotwicę, powierzchnia rozszalałego żywiołu wygładza się, wyrównywa, jakby mieliznę, nie otchłań kryła pod sobą. I nie pomknie już w otwarte morze barka, miotana niegdyś w szalonym pędzie! Pogodny i światły pogląd na świat i życie, nadzieją i wiarą promienny, trzyma ją na uwięzi, jak żelaznem ramieniem. I dość w chwilach bólu nadmiernego spojrzeć na sztandar, który, jak gołąbka potopu, wyłonił się z chaosu zawrotnych wirów zagadek i rozterki, by znaleźć otuchę i pokrzepienie; ten sztandar—to wąż miedziany Mojżesza, kojący cudownie wszelkie rany ducha.

I tylko cicho kołysze się fala sennym ruchem kołysanki i gra smutku melodyę łkającą; lecz ten smutek nie

http://rcin.org.pl

przejmuje już grozą, jak dawniej, lecz przynosi z sobą boskie ukojenie.

Byleby wytrwać! byleby nie upuścić sztandaru! byleby spełnić to, co się za cel życia obrało! Oto myśl zasadnicza, która rozlega się echem donośnem w IV seryi *Poezyi* (Warszawa, 1896), a zwłaszcza w tym, najbardziej programowym jej cyklu, który, podobnie, jak w III seryi, nosi tytuł *Fragmentów*.

„A iż cię nie opuszczę aż do śmierci“! — zdaje się z mocnem postanowieniem mówić tu poetka. Nie cofnąć się, nie ustąpić z obranego stanowiska, choćby tam był ból, i ciernie, i męka, choćby to miał być, jak w jednym z sonetów wojskowych Stefana Garczyńskiego, „Posterunek na stracenie“.

O nie! tyle łez, tyle się krwi żywej z pod serca wylało, by zdobyć tę prawdę, a teraz porzucić ją lekkomyślnie, pogrążyć się znowu w przebyty dopiero co ocean goryczy? przenigdy!

Zawsze leciałam do ciebie,
O światło!
Zawsze leciałam do ciebie,
O światło wieczne na niebie,
I byłam ci, jak drobny ptak,
Co w podsłoneczny płynie szlak,
I byłam ci, jak muszka licha,
Co za płomieniem dech wydycha,
O światło!

IV, 5—6.

I czy to światło zabłysło „kwiatami nocy srebrnemi“, czy „na majestat weszło swój“, czy drżało „miesięczną poświatą“ czy nawet grom zatrząsł węgły jej chaty, zawsze leciała ku światłu z pieśnią na ustach.

http://rcin.org.pl

I choć droga grudna i ciernista, choć duch poetki umęczony jest w locie i „nieraz mdleje w palącej tęsknocie miesięczną nocą“, nie spocznie.

A zaś go wiatru cichego powiewem
Na lasy niesie, na pustych niw pola,
Gdzie ludzie chodzą w zadumie a z drżeniem,
Gdzie płacze dola...

A zaś rybitwą na wielkie śle wody,
Co senne łodzie swym krzykiem zatrwoży,
A zaś skowronkiem, co czasy pogody
Oraczom sporzy.

I wtedy dopiero duch ten uznojony utuli swe skrzydła, kiedy Pan

...sam po niego wyciągnie swe ręce,
Z powietrza weźmie, na piersi go złoży,
I krwawe pióra wygładzi po męce,
Duch mój — ptak Boży...
IV, 4.

Kto tak pojął i tak wypełnił zadanie swego życia, ten ma prawo wołać na innych:

Do roboty — na kłopoty
Mieć pociechę w sobie;
Zdarzy dola, co jej wola,
Ja com winien — robię.
IV, 36.

http://rcin.org.pl

Ten ma prawo zawołać do wiekopomnej kochanki Alighiera: „Nie, ja nie wielbię ciebie, Beatrycze!“ Nie jest mu ona ideałem niewieścim, bo nie weszła wraz z „wielkim tułaczem“ w „on las posępny, gdzie duch szuka drogi“, i nie poszła z nim „przez ciemne wierzeje, gdzie ten, co wchodzi, zostawia nadzieję“. I krwawy wyrzut rzuca poetka Beatryczy:

Ogniste mary z palącym się włosem
Przelękły ciebie; nie miałaś ty siły
Iść, aby cierpieć maluczko ich losem...
A te tragiczne otwarte mogiły,
Skąd czarne płomię i dym siwy bucha,
Zawściągły stopę twą, zdrętwiły ducha.
Po sześciu wiekach, IV, 13.

Zaprawdę, autorka *Wojny* przeszła bolesną stopą przez wszystkie kręgi piekła, przez wszystkie czyśćca bezdroża!

Niemniej treści ideowej zawiera się w cyklu p. t. *Vivos voco — mortuos plango.* Tak naprzykład w wierszu: *Wstań, o dziecię* te same podzwaniają hasła, któreśmy już słyszeli w takich utworach, jak *Do młodej braci* i inn. ale z jakże czarowną wyrażone prostotą.

„Wstań, o dziecię!“, woła poetka do „przyszłego człowieka“, i idź w pole, „gdzie pod jasnem naszem niebem kłosy brzęczą żytnim chlebem, jako struny szklane“,

Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą,
I zgrzebną sukmanę.

I ucz się, o dziecię, nosić wcześnie „twarde zbroje, jak dawni rycerze“, nie z żelaza, nie ze stali,

http://rcin.org.pl

Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

Oto, że tak powiemy, chemicznie czyste pierwiastki równowagi ducha, poważne, surowe, jak kolumna dorycka, akantami zwrotów retorycznych nie uwieńczone. Ale niezwykła czystość i harmonijność linii wynagradza brak przykras migotliwych. I oto wreszcie wielka mądrość życiowa, bijąca, jak kryształowy zdrój kryniczny, ożywcza:

Szanuj, drogie dziecię moje,
W małem ziarnku—przyszłe plony,
W małej kropli—przyszłe zdroje,
W szelągu — miliony,
W każdej myśli—zaród czynu,
Życie—w chwilce, co ucieka,
A sam w sobie — szanuj, synu,
Przyszłego człowieka.

IV, 71—72.

Tęsknota, to przedziwne uczucie wieszczów, które było rodzajną glebą dla tylu arcydzieł literatury, wygrało w IV seryi poezyi i w późniejszych utworach Konopnickiej najpiękniejsze pieśni. Bo „ta jest ciężka droga, którą z gniazda ptak odlata“, bo „ta jest ciężka chwila, kiedy rzucasz—co ci miłe.“ I jak cień, wlecze się za „pątnicą smutną“ blade widmo tej drogi i tej chwili, przywodząc przed oczy nęcące obrazy tych „pagórków leśnych“ i tych „łąk zielonych“, dzwoniąc, w uchu rozkoszną muzyką łanów srebrnych i złotych. I dusza rwie się z prag-

http://rcin.org.pl

nieniem wielkiem ku tym widziadłom, upaja się niemi przez chwilę, a potem zasuwa się gęściejszą jeszcze mgłą smutku i boleści.

W *Pieśniach bez echa* i bardziej jeszcze w cyklu *Z pola i lasu* to uczucie dobywa z fujarki sielskiej poetki najrzewniejsze, najgłębiej do duszy idące tony. Bo „nie dla niej ta pociecha“, co z łanów, co z sadów się uśmiecha,

Nad cudzem leci polem...
Nad cudzym leci dachem,
Piosnka bez echa!
IV, 47.

I napróżno czary cudzej krainy blaskami swymi oślepiają oczy mieszkanki Północy, bo choć tu „cud po cudzie w oczy bije przesłonecznie, przebogato“, przecie wspomnienia drogich obrazów — pola i chaty — nic zakryć nie zdoła:

Nigdy o was nie zapomnę,
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!
IV, 83.

Wciąż oko wytężone w oną dalekość, w której przewija się, jak wstęga, „łan za łanem, gaj za gajem“;

W oddalonych rzeczy krasie
Bór, jak orkan, huczy, zda się,
A nadrzeczny tuman dyszy
Westchnieniami w nocnej ciszy.

A ona chwyta okiem i uchem te mary cudowne,

http://rcin.org.pl

Aż i oko zarosieje,
Aż i tuman się rozwieje,
Aż iż w pustce się obaczę,
Aż i dusza mi zapłacze.
IV, 85—86.

I w uszach wciąż jej dźwięczy ów „pobrzęk srebra, pobrzęk złota“, co na niwie rozkwitłej rozdzwania; i wśród czarów wiosny nieustannej serce tęskni do śnieżnej ponowy:

Do zimowej bo piosenki
Ni mi kwiecia, ni jutrzenki,
Ni błękitów tego nieba,
Tylko śnieżnych pól mi trzeba,
Tylko zmarzłych pereł szronu,
Tylko bicia śmierci dzwonu,
Tylko łez trzeba!
IV, 91—92.

Tak w tych cyklach jękliwe odzywa się hasło, że „z cudzej miedzy smętna droga“... I dziw! Niegdyś, kilka wieków temu, u kolebki poezyi naszej, pierwszy nasz melancholik-pieśniarz, Klemens Janicki, tak samo pragnął, tak samo tęsknił wśród uroków krainy auzońskiej, do której czuła a wraźliwa dusza jego oddawna już nieśmiało wzdychała, tęsknił do lasów i moczarów pod Żninem; i on też wierzył, że jeden promień ojczystego słońca rychlej go uzdrowi, niż najbieglejsi lekarze. Czyżby to był motyw powszechny w całej poezyi naszej?..

Przecudowne obrazy natury, tak harmonijnie zestrojone ze stanem duszy, zapowiedź późniejszych arcydzieł *Italii*, stanowią obok powyższych utworów najlepszą cząstkę dorobku IV seryi. Już wiersz *W lesie*, zaliczony do cyklu *Z pola i lasu*, odznacza się niezwykłą subtelnością barw

http://rcin.org.pl

i światłocienia: w mglisty i blady wieczór, kiedy „smętnie kona chmurny dzień“, idzie poetka leśną ścieżką, a za nią „cichy, nikły cień“, którego „lekkie, senne“ kroki rozlegają się donośnie w ciszy leśnej; i nic nie widać prócz „siwego oparu mgły“, nic nie słychać prócz cichego westchnienia drzew leśnych, jakby „niewidzialnych skrzydeł wiew“; jeno

. . . na wskroś popieliska,
Gdzie pastuszy wygasł chrust,
Rozdmuchaną iskra błyska
Niewidzialnych tchnieniem ust.

Tylko dym się gdzieś rozwiewa
Od wiekowych czarnych chat,
Tylko sosny głucho szumią,
Tylko pachnie leśny kwiat.
IV, 111—112.

Takich uroczych obrazów, których pierwowzory spotykaliśmy już w *Imaginie*, o wiele więcej w cyklu *Po drodze*, wiązance wrażeń z podróży, owianych urokiem wielkiego piękna. Oto *Ren*, opis żeglugi po rzece i wodospadu, na którego widok przychodzą poetce na myśl „ogromne imiona“: Prometeusza, Gracha, Spartaka, tych „narodów proroków“. Oto dalej szereg sercem i wyobraźnią odczutych obrazów, zebranych pod spólnym nagłówkiem *Na jeziorze*. W jakże przepysznych barwach maluje tu poetka krajobraz jeziora *O zachodzie*:

W zachodu złotą płyniem toń,
Po szmaragdowej fali,

http://rcin.org.pl

Nad łodzią naszą ogniem zórz
Wielka się łuna pali.

Ogromny słońca płonie stos,
Na samej nieb krawędzi,
A taka cisza, że bez tchu,
Łódź nasza w ogień pędzi.
IV, 221.

Lecz już w następnym fragmencie p. t. *Barka* proste podpatrywanie cudów przyrody nie wystarcza poetce: wyobraźnia jej, podniecona drażniącą krasą krajobrazu, tworzy obraz fantastyczny strojnego, gwarnego tłumu, co się roi w słońca blasku na brzegu, a jego okrzykom radosnym wtóruje „szerokiej fali miękki szum“, co „na złotym kona piasku“;

A pierś i falę w jeden ruch
Podnosi życie wrzące.

A tymczasem z głębi jeziora, „z najdalszego kędyś tła milcząca barka płynie“, barka z dziwnym ładunkiem: ciosane pod równą miarę płyty grobowe, „surowe, proste, szare“. I każdy, „gdyby odmuchnął lekką mgłę, uwianą na błękicie“, wnetby „własne imię swe na szarej dojrzał płycie“. I „gdyby posłał słuch, jak grot, daleko, tam daleko, mógłby usłyszeć, jak mu młot do trumny bije wieko“.

I zaczyna się przedziwne zestawienie.

Odarty wioślarz barkę pcha,
Powoli, ciężko, zmudnie,

http://rcin.org.pl

A róże pachną, a śmiech drga,
A żarem tchnie południe.

I zwraca barka tępy bieg,
Z ładunkiem swym cmentarnym
Wprost na słoneczny, kwietny brzeg,
Szumiący tłumem gwarnym...

Wszyscy na brzegu silą się dojrzeć w ciemności, co też tam ukazuje się w dali,

A wiosło rzuca cienia słup,
A barka cicho płynie...

Lecz nikomu przez myśl nie przejdzie, iżby śmierć do niego się zbliżała wraz z tą barką posępną; i któżby mógł myśleć o śmierci „w rozkosznej tej godzinie"?

W płonących różach życie drga,
A barka cicho płynie...

I kopie wiosło grzbiety fal
W głębokie, czarne rowy,
I z pluskiem jego leci w dal
Miłosny śmiech perłowy.

A wtem zerwał się wiatr i na śmiejące usta przeniósł zapach „kościelnej miry“.

I nagły na pierś powiał chłód
Uroczych dam drużynie,

http://rcin.org.pl

I dziwny cień pądł nawskroś wód,
A barka cicho płynie...

Przyjrzawszy się bliżej, nie znajdziemy tu żadnej myśli świeżej: motyw Salomonowy: „próżność nad próżnościami“, od wieków chrzęszczący kościotrupio na lutniach poetów, nie może być poczytywany za własność duchową poetki. Wiersz ten wszakże znamionuje olbrzymi postęp w rozwoju artyzmu autorki *Fragmentów*; jest on przykładem bodaj jednym z pierwszych u Konopnickiej wcielania abstrakcyi w obrazy, na co zdobyć się może jedynie talent niezmiernie zrównoważony.

Podobną jest kompozycya wiersza p. t. *U starej tamy*. Poetka przedstawia tu ludzi, co gwałtem zatrzymać chcą ludzkość w tryumfalnym pochodzie postępu i patrzą z rozpaczą tępą, jak fala życia z pod nóg im ziemię wyrywa, udaremniając owoce trudów. I oto widzimy, jak tłum biedaków o zapadłej piersi, o łysych czaszkach „zgiętych w łęg od długiej, ciężkiej pracy“ wpół oślepłych od żrących pyłów, umocnić usiłuje „wątły mur tej starej, starej tamy“. Lecz próżno sypią gruz i żwir i kłody kładą, bo „z pod rąk im chwyta wartki wir zapory i zagrody“, a „potężna fala rwie się w mur tej starej, starej tamy“. Patrzą więc osłupiałym wzrokiem „za tą ogromną siłą fal, za tchnieniem wód szerokiem.“

Zwiędłe im wargi jakiś dziw
I jakiś lęk otwiera;
I patrzą, patrzą, jak z pod nóg,
Woda im ląd wydziera.

Ani w nich skargi, ani słów,
Tylko milczenie samo,

http://rcin.org.pl

I zadziwione chwianie głów,
Nad starą, starą tamą...

Jak w poprzednim wierszu widok łódki, cicho płynącej po jeziorze w noc ciemną, nasunął poetce obraz przepiękny, uzmysławiający myśl oderwaną, tak tu stara tama, podmywana falą, zawidziana gdzieś w długiej wędrówce, stała się tem ziarnkiem piasku, na którem zawiesza się perła...

Nie wyczerpaliśmy bogatej treści IV seryi *Poezyi*. Są tam jeszcze czarowne pełnią życia i blasku słońca Grecyi *Helenica*, z pośród których wyróżniają się: grzmotem tyrtejowym rozlegająca się *Cytara Tymona* i łzą świecące *Augury*. Znajdziemy tu dalej pełen uroku poemacik p. t. *W zielone*, gdzie znowu, jak w *Romansie wiosennym*, Słowackiego *W Szwajcaryi* posłuży za oś krystalizacyi; wreszcie jest tu natchniony tryptykiem Prószyńskiego poemat p. t. *Z tamtego świata*, gdzie poetka z niezmierną subtelnością i prostotą zarazem kreśli obraz zmarłej dziewczyny, co w noc księżycową ukazuje się swojej „mateńce".

Dopełniają tomu przekłady: słynny *Łabędzi śpiew romantyzmu* Hamerlinga, szereg utworów Vrchlickiego oraz kilka piosenek Juliusza Wolfa.

Praca nad obcą literaturą nie wyczerpuje się wszakże przekładami, zawartymi w IV-ej seryi. W roku 1895 ukazuje się III tom *Wyboru pism* Henryka Heinego, który cały wypełnia Konopnicka, oddając w pięknej prozie *Księgę le Grand* i *Florenckie Noce*.

Wreszcie już w r. 1901 wychodzi tom przecudnych przekładów Ady Negri p. t. *Niedola—Burze*, w których piękna forma zestraja się z głębokiem odczuciem nastroju pierwowzoru.

Największego atoli rozgłosu nabrały przekłady utworów dramatycznych: *Hanusia* Hauptmanna, gdzie poet-

http://rcin.org.pl

ka potrafiła połączyć szczęśliwie czarowny mistycyzm widzeń nieszczęśliwej dziewczyny z szorstkim naturalizmem jej otoczenia, i *Cyrano de Bergerac*, częściowo tłómaczony przez autorkę *Pana Balcera*, gdzie pożądanie orlich lotów i porywów bohaterskich natrafiło na pokrewny sobie nastrój.

http://rcin.org.pl

VII.

Którzy idziemy w słoneczny twój chram,
O wieczne piękno!
Tchnij w nas moc swoją i siłę daj nam,
Wstrząsnąć zawory u złotych twych bram,
Aż dla nas pękną.
„Którzy idziemy...“

Tam, wyżej chmur piorunowych, w promiennej krainie wiecznego słońca spoczywa duch poety stroskany. Biją gromy, potoki gradu niszczą zasiewy, owoc krwawych zabiegów i znojnej pracy oracza, uderzają huragany w lasów ciemnie, ale tam wiecznie pogodnie, słoneczno, uroczo. Nie dlatego, żeby serce, nad padół ziemski wzniesione, upoiwszy się lazurem i ognistą powodzią, zapomniało o „starym bólu świata“... bynajmniej! złota struna miłości wiąże to serce „z nizką ziemią“ i raz wraz odzywają się w niej jęk i łkanie. Lecz z tych szczytów patrzy się na wszystko spokojnem okiem filozofa, który wie i pamięta, że zło — przemija.

Na takie wyżyny artyzmu wzniosła się Konopnicka w *Italii* (Warszawa, 1901).

Już w seryi IV-ej *Poezyi* malarski talent Konopnickiej wykazał się z siłą niezmierną; ale *Italia* stawia ją pod tym względem na jednym poziomie z niezrównanymi dotychczas mistrzami. Snać poetka, co tak długo targała

http://rcin.org.pl

struny swej lutni poświęcanej, do takiej już przyszła równowagi, że może brać na niej li tylko „co słodsze i czystsze tony“.

Nie trzeba długo szukać, dość gdziebądź otworzyć tę złotą księgę, by odrazu utonąć w przezroczu.

Oto *Sonety włoskie*, jakby na wzór *Krymskich* pisane, zaprawdę, godne stanąć obok tamtych. Spójrzmy np. na obraz „chłodnego, szarego“ brzasku na Lido, wskroś którego rozlega się z barki „stara Wenetów pieśń“, przez sto męskich głosów powtarzana *(Incanto)*—to nie banalny obraz, spłowiałemi barwy ogólników krajobrazowych nieudolnie nakreślony, lecz żywe, wierne i pełne czaru poetyckiego odtworzenie głęboko odczutej rzeczywistości.

Ale takich obrazów jest tu więcej. Przyjrzyjmy się przepysznym barwom sonetu *W Castel Fiorentino*, przysłuchajmy się temu „wianiu skrzydeł... toskańskiej nocy“ weźmy w siebie ducha mroku tego, co „leci po błoni skroś zórz różanych, skroś liliowej woni“, a serce przepoi się nam błogością nadziemską i uleci, jak w owem cudownem Chopinowskiem *Preludyum* Ujejskiego, w jakąś mistyczną krainę bezkresu:

I skłaniam głowę, aż rosa ukąnie,
I chryzmat ciszy położy na skroni.
Już pierwsza gwiazda drżący blask swój roni...
— Fra Angelica słyszę zwiastowanie.

Wszystko, co ziemskie, wnet cieniem się stanie,
A co niebieskie, światu się przykłoni...
Gdzieś od Fiesole płynie dzwonów granie...

A ileż przedziwnej subtelności artystycznej w sonecie *W Kartuzyi*, gdzie dobór barw łagodnych i miękkich skła-

http://rcin.org.pl

da się na pełen niewysłowionego uroku obraz tego zakątka, od wszelkich jaskrawości ziemskich dalekiego: i „*cienie* arkad białych“, i „kolumn rzędy“, i „*szept* oliw“, i „cyprysów *czarność i milczenie*“, i „*błękitna* cisza,“ i „róż *bladych* grzędy“...

Ale najwyżej, z pośród *Sonetów Włoskich* wznosi się *W zakrystyi na Murano*, który czaruje wszystkie nasze zmysły: wzrok, słuch i powonienie:

Stary, dębowy pulpit, stára na nim księga,
Przed pulpitem mnich siedzi podparty w zadumie,
Gałąż akacyi, w *cichym* chwiejąca się *szumie*,
W otwarte okno bije i do wnętrza sięga.

Na mozajkach podłogi leży *słońca wstęga*,
Pszczoła *brzęczy* i tonie w *gwiaździstym* arumie,
Morze *gra*, *niby organ w odległym gdzieś tumie*...
Traw skoszonych *woń bije ożywcza i tęga*.

Mnich głowę podniósł, oko wypuścił daleko,
Patrzy w *lazur słoneczny* zmrużoną powieką,
Na usta mu powraca *młodości pieśń złota*...

Lecz ten stary mnich, nad starą księgą schylony, na tle oceanu blasków, tonów i woni, potopu świetnej młodości natury, nie stanowi brudnej, szarej plamy, bo i w nim budzi się „serce kwitnące i wonne na kolczastej gałęzi zeschłego żywota“, bo i w nim to wielkie *evviva*! stworzenia nie tonie bez echa. I wszystko, człowiek i przyroda, zlewają się w całość promienną, co długo na uwięzi trzyma oczarowaną wyobraźnię czytelnika.

http://rcin.org.pl

Ale *Sonety Włoskie*, podobnie jak i *Krymskie*, nie snują tęczowej nici około jednego tylko wątka — omamienia zmysłów cudami natury południowej. Ani nieobjęta cisza stepu, ani ryk burzy, ani Czatyrdah niebosiężny, ani wspomnienia Bachczysaraju chanów i odalisek nie wyrwą z serca „hydry pamiątek“ — i wieszcz stęsknionem uchem przypadnie do ziemi, azali „głosu z Litwy“ nie usłyszy.

I Konopnicka złudzić się krasie i przepychowi krajobrazów italskich nie daje: łkające echa fujarkowe zbyt głęboko zapadły jej w duszę. I oto palącem gorącem barw rzuca na płótno wspaniały obraz *Ranka w Wenecyi*:

Rajski ptak słońca wzleciał, rozstrząsnął swe pióra,
Zapalił pół niebiosów, *zaiskrzył* pół morza
I pieśń światła wyrzucił w niezmierne przestworza,
I zgłuszył pieśń księżyca, nocy trubadura.

Ziemia Danae leży w perłach ros. U łoża,
Odchylona już rąbków mgły srebrzy się chmura,
A na złotem wezgłowiu dogasa purpura
Jutrzennych róż, zaledwie rzuciła je zorza.

Tak! bo do Italii dzień „kochankiem pośpiesza“; tu „skrzydlate słońce... nie wschodzi, lecz wzlata“. Ale u nas — inaczej, inaczej, inaczej!...

Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu.
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzeć nie kazał na stary ból świata.

I trudno w tym jednym krótkim frazesie zamknąć więcej treści ideowej o przepaścistej głębi, ogromu uczucia, które morzem łez się wylało, i zarazem niezmiernie subtel-

http://rcin.org.pl

nego odczucia zjawiska natury. Mistrzostwo nieporównane!..

Na równym poziomie z *Sonetami Włoskimi* należy postawić szereg sonetów także o motywach krajobrazowych, zamykających cykl p. t. *Echa florenckie.* Oto pierwszy obraz: *Chiaia*, olśniewający bogactwem i świetnością barw:

Bladego słońca łuna dogasa i ginie,
Dzień odleciał. *Piór jeszcze słychać ciche bicie*,
Na szumnego przypływu morze stoi szczycie,
Pełne i zadumane o swojej głębinie.

Naraz blask! Oko tonie w świetnym *seledynie*,
W czarownych transparentów gubi się rozświcie,
Lazur nieba się odbił w morza *malachicie*,
Jak *czasza turkusowa w złotem* Cypru winie.

Tam, jak żywo, jak czarno, niby *gagat* pała,
Jaskółczem skrzydłem żagla pędzona łódź mała...

Gdybyśmy chcieli to bogactwo wyczerpać, musielibyśmy wszystkie sonety przepisać: i ten, gdzie w barwach posępnie upalnych i brudnych poetka oddaje skwar południa nad Tybrem „żółtym“, zarosłym „brunatną trzciną“, Tybrem, którego wody płyną „ociężale,“ gdzie „z błot rzymskich zieje mglista para“ (*Fiumicino*); i ten, nad którym rozściela się tajemnicza, mistyczna cisza przedświtowa, a gdzieś z brzegów „plusk *miękki* słychać *sennej* fali“ (*Sorrento*); i inny jeszcze, gdzie taką przepyszną plamą rzucają się w oczy „stare, ciche, słońcem złote mury“ (*Certosa San Martino*); lub obraz „ślepej toni, w której „barwy

http://rcin.org.pl

światła nikły, wygasły do końca“ (*Przed burzą*); czy wreszcie przedziwnie rysującą się na tle „błękitnej Neapolu czary“ „wpół oślepłą strażnicę“, z „której kołysze się „dzwon zgłuchły i stary“ (*Punta Campanille*).

Ale nie możemy się powstrzymać od przytoczénia najpiękniejszego bodaj z nich wszystkich, *Bagnasco*:

Szeroka, modra cisza. Jak wzrok objąć zdoła,
Lazur, w świetle stopiony, zalewa świat cały,
Błękitem dyszysz, błękit opływa dokoła
Myśl, czucie i Tyrreńskie, w mgłach zgubione, skały.

Na stromym cyplu mury biednego kościoła,
Szare, spękane: przy nich wirydarzyk mały,
W którym głośniej, niż morze, *brzęczy złota pszczoła...*
...*Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały.*

A na kamiennej ławie, u kamiennej ściany,
Stary ksiądz siedzi, w lichą sutannę odziany,
Twarz ma wyschłą, sczerniałą, włos długi i biały.

Ul plecie. I *wśród kwiecia* swojego ogrodu
Uśmiech ma w ustach, jako złotą kroplę miodu...
Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały...

Niewypowiedziana słodycz, spokój i „modra cisza“ przepełniają serce, czarują zmysły, kiedy czytamy te zwrotki,przepojone światłem, lazurem i miodnym zapachem. Tylko wielki mistrz z taką potęgą przemawia do wyobraźni...

Innego zgoła doznamy uczucia, kiedy wsłuchamy się w szalone porywy tego „wichru stworzennego“, który

http://rcin.org.pl

przelatuje z końca do końca natchnione dziełem wielkiego pędzla strofy *W Sykstynie*, kiedy uderzy w nas „dech potęgi nadświatowej“; oto wygrano nam grzmotem „ogromną pieśń bojową wszechduchów i wszechciał“ i niewypowiedziany „językiem żyjących“ „hymn wszechjęku i wszechmąk“.

Nie odrazu wszakże poetka wprowadza nas w ten chaos potęg kosmicznych; ona wie, że duch ludzki nie zwykł zapuszczać wzroku w takie głębie bezdenne — więc przygotowuje nas, laików niepoświęconych, do tego wielkiego misteryum wszechstworzenia...

Zrazu sfinksowy spokój w postaci tej Sybilli, co pisze księgę dziejów *universum*:

Przez mroki i przez ciszę
Kart bożych szelest słyszę:
Sybilla księgę pisze.

I ten ostatni wiersz, w którym zamyka się tyle boskiej pogardy ku wszystkiemu, co przemijające: zło i dobro, rozkosz i ból, śmierć i narodziny, powraca co kilka zwrotek, jak wielka pieczęć milczenia. Miliony istot idą w otwarte śmierci wrota, światy całe staczają się w nicość, a niezmącona niczem „Sybilla księgę pisze“: ona bowiem jest wcieleniem nieśmiertelności we wszechświecie, osią równowagi w wirze ruchomej zmienności pozorów wszechrzeczy, ona jest źródłem i końcem wszystkiego, z niej wszystko płynie i do niej dąży, ona jest wcieloną jednością kosmosu. I tylko człowiek, drobny atom stworzenia, zaparł się tej jedności:

A będzie mu zakryty,
Ruch wieczny, nad czas wzbity,
Przez zmierzchy i przez świty.

---

http://rcin.org.pl

Nie pozna, iż jest jedno,
Czy gwiazdy mżą, czy bledną,
W ogniste mknąc bezedno.

Jego to duch, a nie boży „dwoistość wszelką stworzy"',

I serca jedno drżenie
Rozleje na dwa cienie:
Na rozkosz i cierpienie...

Raz tylko może jeden poetka zdobyła się na wyraz tak nieskończonego spokoju: ale przyznać należy, iż wyraz ten jest równie głęboki i potężny, jak i jęk smutku i rozpaczy, który, niepomny owej prawiecznej jedności, przez całe ćwierćwiecze targał struny jej lutni. Ale teraz zrozumiemy ową boską pogardę myślicieli ku wszelkim sprawom ludzkim, skoro wezbrane bólem serce autorki *Pana Balcera* mogło się wobec Sybilli ukoić i uciszyć choć na jedno mgnienie.

Następuje pierwsza scena z wielkiego dramatu ludzkości: *Stworzenie człowieka*, a potem scena ostatnia — *Sąd*, obraz straszliwej zagłady wszyskiego, co żywe:

Sąd... Zgroza... Strach...
Niebieski trzeszczy gmach...
Walą duchy gromowe
Na zwiędłą ziemi głowę
Belki błyskawicowe.

Pod pióro poetki, zgrozą przejęte, tłoczą się owe przedziwne potęgą i prostotą zwroty kolęd prastarych:

Żywioły się ścierały,
Stanęły morskie wały,

http://rcin.org.pl

Powietrze się zaciska
W dławiące dech koliska,
Rozpadły się pagóry,
Po ziemi pełzną chmury,
Piotrowe pieją kury...

A potem straszliwy obraz, jak w widzeniu szalonej w *Nieboskiej Komedyi.* Zbawiciel krzyż swój cisnął w przepaść i strzaskał na wióry.

Uderzył stopą w chmury,
Pchnął krzyż w przepaście z góry,
Grzmią światy, lecą wióry,
To ramię tu, to tam...
Niema już odpuszczenia.
Strzaskany znak zbawienia,
Już skrucha win nie myje.
Ze zgrozy szatan wyje,
Przeląkł się siebie sam.

Te wielkie obrazy, błyskawicą, nie piórem kreślone, zamyka ukazanie się groźnego sędziego, co przychodzi sądzić żywych i umarłych i niesie z sobą wyrok wiekuistego potępienia dla grzesznych cieniów:

Spojrzał — zagasły globy...
Stąpił — jęki żałoby...
Truchleją aniołowie,
Słów niema w jego mowie,
Grom wali to, co powie...
Gniew—piorun... pomsta—miecz...

I podniósł obie ręce,
I dał ich wiecznej męce,

http://rcin.org.pl

Z niebieskich swoich właści
Otrząsnął ich w przepaści
Wszechwzgardy ruchem:
Precz!

Oto obrazy początku i końca rzeczy ludzkich na ziemi, w wyobraźni wielkiego artysty poczęte, w tyglu ducha twórczego poetki na szczerozłote słowa przetopione...

Wogóle w *Italii* daje się spostrzedz znaczna przewaga pierwiastka malarskiego twórczości nad muzycznym, który niegdyś wyśpiewał tyle piosenek na fujarce wierzbowej: bo i wszystkie sonety tego zbioru są bardziej barwne, niż dźwięczne, i wyobraźnia poetki zapładnia się częstokroć wielkiemi dziełami pędzla. Dowód to jeszcze jeden wszechstronności talentu autorki *Imaginy.*

Prócz *W Sykstynie* do działu utworów, wcielających w słowo arcydzieła sztuki malarskiej, należy w niniejszym zbiorze cykl p. t. *Madonna.* Jest to owoc wrażeń, jakich doznawała poetka wobec wizerunków Madonny pędzla starych mistrzów włoskich: Cimabuego, Vivariniego, Rafaela, Luiniego, Botticellego i innych. Do piękniejszych należy *Corregio* z cudownym wykładem pieśni, które grają Matce i Dzieciątku dwaj aniołowie, jeden na „gęślikach złotych“ drugi — na „ligawce sierocej“: jedna pieśń mówi o krzywdzie, a druga—o sile, jedna o życiu, druga o mogilę;

Ta jedna — o wiośnie, co kwitnie wieczyście,
Ta druga — o wietrze, co z puszczy rwie liście...

Ta jedna — o jasnych jutrzenek świtaniu,
Ta druga — o głuchem po nocach wołaniu...

http://rcin.org.pl

A Madonna — „słucha i patrzy oczyma smutnemi na tego anioła, co śpiewa ból ziemi.“

Najlepiej jednak odtwarza nastrój poetki utwór p. t. *Giotto*, który świadczy wymownie, iż poczucie rozkoszy i męki, jako jednego drżenia serca, było tylko chwilową ekstazą, wywołaną podniosłą treścią obrazów kaplicy systyńskiej. Mówiąc o prostocie, połączonej z rzewnością uczucia w postaci Madonny Giotta, Konopnicka dodaje:

Nie pogląda w rajskie pozaświaty,
Lecz na liche i zapadłe chaty,
Lecz na czarne, uciszone bory,
Lecz na cierniem zarosłe ugory.

———

Iśćby mogła między pola nasze,
A nie zlękłoby się nawet ptaszę...
Iśćby mogła między nasze płoty,
A nie zlękłyby się i sieroty...

Podobną jest geneza cyklów: *Prace Amora* i *Faun*, tylko, że tu dzieła dłuta, a nie pędzla były źródłem natchnienia.

Echa Florenckie są znowu owocem osobistych wspomnień poetki z pobytu we Florencyi i długich godzin, spędzonych obok sędziwego lirnika—Lenartowicza. Nie tyle tu artyzmu, co w innych częściach *Italii*, ale wiele rzewności: strona uczuciowa góruje nad malarską.

I długo pamiętać będziemy ten „wielki jęk i płacz echowy,“ co rzucił się między schylone głowy osiwiałego mistrza i pietyzmu pełnej uczenicy, połączonych wspólną pracą „na jednym łanie... piosenki gminu“, kiedy się po raz pierwszy spotkali, to słodkie i smętne zarazem wespółrozpamiętywanie rzeczy dalekich a drogich przy wtórze

http://rcin.org.pl

„świerszczyka z zapiecka“, co świerka „jakoś dziwnie z mazowiecka“, i to wielkie uznanie, jakie wyraził starzec z nad grobu młodej poezyi naszej w osobie schylonej przed nim autorki *Fragmentów*:

Zaprawdę mówię, że w łzach twych jest życie,
A w twem zwątpieniu — strzelistość jest wiary,
A w twoim buncie — szum skrzydeł i wzbicie,
Nad padół szary...

Zaprawdę mówię, że w twojej goryczy
Jest zaczyn miodu na nowy plastr w ulu...
Bowiem świat, w blaskach radości zwodniczy,
Prawdą jest — w bólu!..

Wreszcie utkwi nam w sercu głęboko i to pożegnanie na drogę wieczności, na tej ziemi ostatnie:

Ty się obrócisz na jasną zorzę,
A ja na nockę ciemną!

Pozostaje jeszcze cykl wierszy połączonych pod wspólnym nagłówkiem: *Po drodze.* Jest tu wiązanka wrażeń natury, na których tle rozwija się wstęga wspomnień dalekiej przeszłości i cienie dawno zmarłych powstają z mogiły. Tak więc *Nad Ticino* ukazuje się poetce bohaterskie widmo Barbarossy, cwałującego na swoim koniu białym na „stare boje“; *Willa Wołkońskich* przywodzi na myśl Mickiewicza, który tu niegdyś przebywał; w *Nokturnach Rzymskich* Rzym władców świata — cezarów i papieży — wskrzesza wyobraźnia poetki; w utworze p. t. *W Loggiach* Konopnicka powołuje do życia mistrzów promiennej epoki Odrodzenia; wreszcie w najpiękniejszym

http://rcin.org.pl

z nich, *W zatoce Baji*, genialne dłuto poetki rzeźbi bohaterską postać Cycerona i otacza ją wszystkimi blaskami potęgi ducha, cnoty rzymskiej i miłości sztuki. Tak! bo dusza wielkiego krasomówcy jest w tym utworze przedewszystkiem piękną: tutaj, w swojej willi nadmorskiej, przysłuchiwał się autor *Katylinaryów* morzu, które

...rytm dało mu boski,
Rozperlając toń myśli na dźwięki i głoski
I w każdą perłę lejąc muzykę echową,
Tak, że wskroś wieków słychać każde jeszcze słowo.

I tutaj obrońca republiki

... wodząc miękką dłonią po etruskiej wazie,
Uczył się jej okrągłość zamykać w wyrazie,
W którym choćby przeklinał i wołał: „banita!“
Drżała piękność, od cudnej amfory odbita...

. . . .

Nie omylimy się, jeżeli te ostatnie wyrazy zastosujemy do samej poetki. I ona nauczyła się rytmu boskiego od fali morskiej, która „rozperliła toń myśli na dźwięki i głoski“; i w jej wyrazach, które „słychać będzie wskroś wieków“, drży piękność, „od cudnej amfory odbita“. Czarowna rytmika w zespoleniu z przedziwną „okrągłością wyrazu“, a także i bogactwem kolorytu, składają się w *Italii* na całość artystyczną o liniach niezwykle czystych, wprost klasycznych.

Twórczość autorki *Wojny* wzbiła się w wyżyny niedostępne, wylała się w formach krystalicznie przezroczych. Pozostaje tylko tę krystaliczność stopić w jedno

http://rcin.org.pl

z płomienną uczuciowością pierwszych trzech seryi *Poezyi* — i powstanie dzieło, jedno z najdoskonalszych, jakie nasza poezya po-romantyczna wydała, wielki poemat pielgrzymstwa naszego, *Pan Balcer w Brazylii*. Ażeby jednak nie osłabiać wrażenia tego wspaniałego finału dotychczasowej twórczości Konopnickiej, zatrzymamy się jeszcze chwilę na jej utworach prozaicznych — nowelach i studyach, wśród których niejedna perła szlachetna się znajdzie.

http://rcin.org.pl

VIII.

> Ale za to Bogu chwała,
> Żeś nie z dębu, nie z wawrzynu,
> Ale z wierzby wyłamała
> Tę fujarkę, co ci grała
> Piosenkę gminu.
>
> „Echa florenckie“.

Dwa zbiory nowel: *Na drodze, nowele i obrazki* (Warszawa, 1893 r.) i *Nowele* (Warszawa, 1897) nie różnią się zasadniczo ani charakterem, ani wykonaniem od *Moich Znajomych*. Tylko artyzm jeszcze głębszy, jeszcze doskonalszy, tylko jeszcze tu mniej utworów, któreby można było nie zaliczyć do niepospolitych.

Typy kobiet cichych, niepozornych, które wszakże w zżółkłej piersi kryją serce złote, snopami blasków gorejące, jak w *Moich Znajomych*, stanowią najprzedniejszą cząstkę tych utworów. Galerya tych typów liczna i wieloraka; na pierwszy plan wszakże wysuwają się: *U źródła* i *Panna Florentyna*.

Drobna, zgarbiona staruszka, pątnica, wędrująca po świętych miejscach, co „szarością swoją zlewa się z perłowem tłem wiosennego poranka“, oto postać główna pierwszej z tych nowel.

Formą zewnętrzną i postacią tytułową *U źródła* przypomina łudząco *Banasiową*. Ale jest też i znaczna po-

http://rcin.org.pl

między obiema staruszkami różnica: Banasiowa uosabia prostotę wielkiego uczucia, pątnica z *U źródła* prostotę wielkiego rozumu; Banasiowa wzdycha do śmierci, jak do spokojnej przystani po nawałnicy życia, spotkana na drodze staruszka już za życia obcuje ze światem zaziemskim; tamta wyobraża stoicyzm ludu naszego, ta wypowiada głębie jego mistycyzmu.

A kiedy autorka, zdziwiona, zapytuje staruszkę, skąd jej wiadome są rzeczy, oku śmiertelnemu niedostępne, ta odpowiada poprostu: „A cóż to? Nie żyjąca jestem bez taki wiek? A to pod siedemdziesiąt mi będzie, głodowe lata pamiętam“.

Jakże to? nie wiedziałaby, że „morze to te węgły ziemskie strzymują“? że na „zwiosnę“ to „te duszyczki kwiatem w niebo idą, i że pachną Panu Jezusowi; a zimą, to jak ten ogienek tlący?“, że „na Janielską żaden grzesznik nagłą śmiercią ze świata nie schodzi“, i jastrząb skowronka nie chwyta, i macocha sierot nie bije, a i „pokrzyk, choćby go od serdecznego korzenia kopać — nie krzyczy.“

Nie wiedziałaby? toć ją „jamioł“ na „groszówce“ czytać uczył i wszystkie „lutery“ pokazywał. Bo i któżby inny? kiedy po śmierci matki, co „ciutko“ skonała, pojęła ją do się „ujna“, nikt o nią nie dbał, a chłopczyska — to odpędzali ją od książki, gdy sami czytali. To i jamioł jej „precz wszystko dopowiadał“, kiedy na pastwisku pod krzakiem lub nocą przy miesiącu „luter“ na swojej „groszówce“ szukała. I wszystko „spotrafiła“.

To też umie cenić naukę, tak cudownym sposobem zdobytą: „Bo to chleb dobre posilenie jest, a nauka jeszcze lepsze.“ „Miałby człowiek naukę dobrą — powiada — nie byłoby po świątu tych morów, tych głodów, tych powodzi, tych smutków i ciężkości dusznych. Samoby się niebo bliż ziemie nakłoniło, i człowiek świętymby się ostał.“

http://rcin.org.pl

Ale nie każdy widocznie ma tak łaskawego na się „jamioła“.

I wszystko to opowiada się z tą niezrównaną prostotą, wobec której nikną wszelkie granice między ziemskiem a niebieskiem, cudownem a pospolitem, aż sami gotowiśmy uwierzyć w „jamioła“, co uczy sieroty po miedzach litery składać. Cóż „jamioł“! i z samym Panem Jezusem obcuje się po przyjacielsku, i po sześciu niedzielach niemocy idzie staruszka do Niego, do Kalwaryi, jak do druha serdecznego w gościnę, bo „utęskniła się“ za Nim.

Niema też dla niej rzeczy, któraby ją zabobonnym strachem przejmowała. Upiory? — „co tam ludzie powiadają, tak, albo tak, że straszy, że przeszkadza, to wszystko chfałsz!“ Ma tego dowód oczywisty: kiedyś w lata morowe przespała do rana na mogiłkach i „te ludzkie kosteczki bez całą noc cisła“—i nic! „nijakich przeszkodów“ nie było.

A i ziemskich strachów się nie lęka. Nie takie bowiem pamięta czasy; głodowe lata pomni, kiedy „to, pani moja, ludzie sieczkę drobno rzli, mech suszyli i tłukli, ości z owsa przyczyniali, kto miał sól, to solił, a kto ni, to ni, dopiż „kuleszę“ taką na wodzie warzyli, dopiż tę warzę jedli... To psi, pani moja, do trzeciego dnia po niej wyli, a ludzie nic!.. To, pani moja, ludzie tak po tem jadle puchli, takich dostawali słabości, takich ziąbów, że to całemi chałupami marło. O księdzu, o spowiedzi ta i rzekania nie było. Ledwo się drugi w piersi uderzył, jeszcze: Boże, bądź miłościw, nie przerzekł, już duch z siebie puścił. Gdzieniebądź to ułapiło“...

Taki to skarb ducha znalazła poetka na drodze między Żywcem a Kalwaryą!

Panna Florentyna — to cichy dramat nędzy, którą duma każe ukryć przed okiem ciekawych a obojętnych. To dzieje ubogiej szwaczki „z dobrego rodu“, z matki szlach-

http://rcin.org.pl

cianki nawet, dzieje przeraźliwie szare i bolesne; to „lata głodu, zwalczanego nieugiętą dumą, nędza odzieży, osłaniana skrzętnie przed oczyma ludzi, cała ta smutna walka, podjęta z losem, aby tylko utrzymać się ponad hołotą“; ta duma każe się wyrzec wszystkiego, nawet uczuć najdroższych i najświętszych. Panna Florentyna, choć żyje z igły, a raczej przy igle głodem przymiera, nie daje się poniżyć i upokorzyć losowi: za wdowę się do meldunku podaje, bo to „zawsze porządniej“, i przed „hołotą“ powiada, że na lekcye chodzi, bo i to „zawsze porządniej, niż szycie“. I przed nikim nie przyzna się do nędzy; choć się czasem pod obuchem losu wszystko przed nią zakołuje i nogi dygotać zaczną — nic „po sobie nie pokaże“. Nie napróżno rok cały na pensyę na Leszno chodziła! Tak! „jak bieda, to ją zakryć, zataić, ale nie przed ludźmi z nią wyjeżdżać.“

Pyta ją kiedyś pani naczelnikowa, u której kilka dni szyła, czy jej nie potrzeba pieniędzy — a nie miała grosza przy duszy; ale w tejże chwili weszła młodsza ze stołu sprzątać, zacięła więc zęby i odrzekła: „To już w poniedziałek, jak przyjdę“. I zaraz stamtąd do fanciarki — chustkę włóczkową zastawić...

I niktby może nie dowiedział się o srogiej biedzie panny Florentyny, gdyby—nie jej matka. Bo matka inne zgoła miała pojęcia: „Podupadła strasznie na honorze“: pić, nie piła, ale „w kruchcie u Bernardynów z babami siadywała“. W kruchcie! to okropne! Napróżno ją córka sprowadzi raz i drugi do siebie, upieści, uczesze, w czystą bieliznę i odzienie ubierze, jeść da i wdową po urzędniku przy ludziach nazywać będzie, byle pozory utrzymać: starowinę ciągnęły „hadry żebrackie“ i żywot włóczęgi... I ona ma swoją ambicyę zawodową i argumenty silne na usprawiedliwienie swego rzemiosła: „Co ty, córko, przeciw temu żebrackiemu żywotowi masz? Co ty nim gardzisz, za

http://rcin.org.pl

taką hańbę go liczysz? Co ty się tak tym miłosiernym groszem, córko, brzydzisz? Toć i w żywotach świętych pańskich pisze, że ubogie wdowy zawsze przy kościele siadały, modliły się i jałmużnę brały"...

Nie! nie mogą żyć razem te dwie kobiety, mimo wzajemną ku sobie miłość. Więc rozstaną się — i śmierć ich nawet nie pojedna. Dowiedziawszy się, że matkę wzięto do szpitala, panna Florentyna biegnie, lecz przychodzi za późno; właśnie wczoraj pochowano starowinę. A widząc wzruszenie pytającej, zakonnica dodaje: „Czy może się pani pyta o kogo innego? Bo ta staruszka, ta Brońska, co ja o niej mówię, co tu zmarła u nas, to była taka babka z pod kościoła... od Bernardynów ją tu przynieśli... żebraczka"..

Pana Florentyna od razu odzyskała zimną krew, tembardziej, że „wszystkie głowy obróciły się w jej stronę".

— To nie to! Ja się pytam o panią Brońską, wdowę po urzędniku.

— To takiej nie było tutaj!

— Przepraszam...

„Wyżej jeszcze podniosła głowę i wyszła".

„Toć to szczęście od Boga, że umarła!" powie potem panna Florentyna i kwiatu żalu na mogiłę żebraczki, co „podupadła na honorze", nie rzuci.

Rzekłby kto, iż panna Florentyna, którą grzeszna duma uczyniła wyrodną córką, należy do mniej szlachetnych typów nowel Konopnickiej. Ale nie! kto widział choć raz w życiu pokryte pokrowcami meble, na których zdarło się w strzępy pokrycie i powysterkały sprężyny, kto choć raz, gościem w domu „obywatelskim" bawiąc, dojrzał wzrok gospodarza, pełen lęku, by gdzieś z kąta nie wyszczerzyła zębów żebraczka - nędza, kto wypił choć jedną kroplę z oceanu biedy ludzkiej, wstydliwie kryjącej się ze swoją

http://rcin.org.pl

nagością, ten zrozumie syzyfowe wysiłki panny Florentyny ku cerowaniu i łataniu rwącego się w kawały „honoru“ i sercem ją odczuje.

Podobny ciężar, jak pannie Florentynie, przypadł w udziale *Józefowej*. I jej chodzi o podtrzymanie honoru, staranne ukrycie braków kłamstwem i obłudą.

Jedyną troską i jedynym celem jej życia było zasłonić przed ludźmi fizyczną nędzę swego męża, i „całej kamienicy, ba, ulicy nawet, dać o jego dużości, energii, sile i innych męskich przymiotach jak najlepsze pojęcie“. To niedołęstwo „władcy i pana“ stanowiło tragiczność jej życia. Jej ideałem było mieć dzieci, których nie miała, i męża, co ją „od czasu do czasu wybić może“, ale były to marzenia niedościgłe. Przedmiot jej wyjątkowej zazdrości stanowiła stróżka Pawłowa, którą nieraz mąż dobrze wyszturchał, która niedawno matką została... Ona nigdy takiego szczęścia doznać nie mogła. Lecz nie! miała Józefowa jedną chwilę rozkoszną w życiu: kiedyś mąż naprawdę potrącił ją w gniewie, gdy mu lodową wodą na łysinę chlusnęła, a że stopnie na schodach były oślizłe, Józefowa osunęła się i runęła głową na dół; i potem, leżąc nawpół martwa na pościeli z „wielkiem rozpromienieniem w twarzy,“ wyszeptała: „zawszeć to co chłop, to chłop... chłopu niewiasta nijak nie uradzi... Tak już... Pan Jezus postanowił... A jeszcze kiej się taki trafi, co w sobie taką moc... ma...“

Niepośledni również typ kobiety z ludu stanowi *Maryanna w Brazylii*; jak Banasiowa i staruszka z *U źródła* są wcieleniem filozofii ludu naszego, tak Maryanna jest wyobrazicielką jego zmysłu praktycznego, jego sprytu i rzutkości, które wbrew utartym mniemaniom o niezaradności chłopskiej pozwalają wyjść zwycięsko z każdej najtrudniejszej okoliczności. Sama, bez przewodników, bez Baedeckerów, bez znajomości żadnego języka, bez dokład-

http://rcin.org.pl

nego pojęcia, dokąd i którędy jedzie, Maryanna dostaje się z Dąbrówki gubernii Smoleńskiej do Brazylii i wszędzie daje sobie radę: kiedy w Rio potrzeba jej było np. lazurku do bielizny, pobiegła do sklepu, a gdy jej nie mogli zrozumieć, łap za kawałek papieru niebieskiego od cukru, rękaw od koszuli wyciąga, jedno do drugiego przykłada i woła: tego do tego — no i pojęli od razu; przecież wyraźnie po polsku mówiła!

Największym tragizmem odznaczają się losy *Krysty*. Męża jej, Antka, do wojska wzięli: oto już dwa lata minęły, jak od niego listu niema, już pewno zmarło się chudziakowi. A Krysta—nie dotrzymała mu wiary, choć ją kochał tak czule, choć jej tak ślepo zawierzył i ani przypuszczał, by mu niewierną być mogła. Ale ją też wyrzuty sumienia dręczą i serce ją boli za tego, którego prawdziwie kochała, którego skrzywdziła tak bardzo. Tragedya jej losu rozwiązuje się z chwilą, kiedy niespodziewanie, w dzień zaduszek, powraca Antek do chaty. Teraz zaczęłoby się dla niej życie pełne kłamstwa, obłudy, brudu moralnego i męki serdecznej; jej szlachetna, bądź co bądź, natura burzy się przeciw fałszowi i zgniliźnie, i zanim Antek przestąpi próg chaty i przekona się o jej upadku, ona rzuci się w nurty rzeki, śmiercią własną okupując winę.

I znowu mamy do czynienia z temi subtelnościami psychologicznemi, które wykazaliśmy powyżej przy rozbiorze *Moich Znajomych*. Krysta, choć występna, wyrosła w naszych oczach niemal na bohaterkę, tyle w niej, mimo upadku, przewagi pierwiastka etycznego, mimo złamania wiary, tyle głębokiej miłości ku nieobecnemu „chudziakowi,“ tyle bolesnego poczucia winy i płomiennej żądzy odkupienia. I dlatego Krysta stoi pod względem moralnym nierównie wyżej od *Maryśki* z *Moich Znajomych*.

Inny jeszcze portret staruszki, przypominający nieco matkę z *Ultimusa*, przedstawia nowelka p. t. *Dym*; tu-

http://rcin.org.pl

taj tylko jest ten typ niezmiernie wyszlachetniony, starannie odczyszczony z najdrobniejszych pyłków niedostrzegalnych prawie śmiesznostek, od których tamta nie była wolna. Ta matka, wielką miłością ku synowi, „kotłowemu“ w fabryce, wypromieniona, przymierająca głodem, byle on tylko posilił się dostatecznie i dobrego humoru i ochoty do pracy nie stracił, otoczona blaskami tragicznej jego śmierci przy wybuchu kotła w fabryce, głębokie wywiera wrażenie. I długie jeszcze lata osierocona staruszka patrzała mętnym wzrokiem na dym, buchający z komina fabrycznego, chociaż to już kto inny, nie jej ukochany Marcyś, „fasował“ w kotłowni.

Nastrojem dziwnego smutku, ale zarazem nieziemskiego ukojenia tętni obrazek p. t. *W dolinie Skawy*. Pogrzeb włościański, ukazujący się na drodze z gór w dolinę, prosty wóz, wysłany ciemną zielenią świerkowych gałęzi, na nim trumna, ze smolnych tarcic zbita, a obok trzęsąca się głowa przeddziada nieboszczykowego, co „nie gwałtem już mocny w nogach, więc go wiozą“, a przedewszystkiem owa pieśń, którą ze starcem śpiewa cały orszak pogrzebowy, pieśń prastara, dysząca bólem życia i pogodą śmierci, wszystko to składa się na całość, silnie przemawiającą do serca i wyobraźni, pomimo, iż tego, co się pospolicie nazywa treścią, brak tu najzupełniej.

Głupi Franek zgruba przypomina *Ksawerego* z *Naszych znajomych*, ale jest o całe niebo wyższy i niepospolitszy. Ksawery, bądź co bądź, to dusza miałka, „Głupi Franek“, choć powszechnie za durnego uchodzi, głębszy i czystszy od tych, którzy sami siebie mają za rozumnych; Ksawery jest poczciwym głuptakiem, „Głupi Franek“ — filozofem i poetą zarazem, ma serce kryształowe i wyobraźnię ognistą i widzi rzeczy, oku ludzi przeciętnych ukryte. Jest filozofem - panteistą i filozofem - moralistą zarazem. Trzeba go widzieć nad brzegami Narwi, jak

7

http://rcin.org.pl

duszą przejasną roztapia się w duszy przyrody, jak „ręką chudą, czarną, głaszcze aksamitne pałki trzciny i zielone wstążki tataraków, jak w słońce albo w wodę całemi godzinami patrzy, sam do siebie gadając i łzami prósząc z oczu, jak potem nagle na ziemię się rzuca i tak się do niej tuli, jak owe dziecko do matczynej piersi“! „Głupi Franek“—to filozof epoki jaskiniowej, człowiek, którego kultura lub raczej pseudokultura nie wyodrębniła z wielkiego hymnu natury i nie uczyniła na jej tle brzydką, szarą plamą. Dookoła niego roją się i świergocą swobodnie ptaki, a nawet drobna pokrzywka krąży wesoło nad jego głową i nie boi się ludzkiej twarzy, bo i „czego się bać? to jest głowa głupiego Franka... nic więcej... czego się bać?“ A kiedy słońce wzejdzie i rzuci w rzekę snop ognia, głowa ta, „zakołysawszy się na obie strony w jakimś niezmiernym i zawsze świeżym podziwie“, niknie „wpośród mieniących się, nawskroś srebrem zroszonych kiści mietlic i trzciny“, jakby z tem tłem jedną stanowiła całość.

Dziecię to natury nieodrodne i uczuciem miłości synowskiej przejęte. Słuszniej też, niż ktokolwiek inny, „głupi Franek“ rzekę nazywa „matką“, a las „ojcem“ i dziwy o rodzicach swoich opowiada, kiedy go „rozumni,“ gospodarze pytają. I tu potęga jego wyobraźni poetyckiej występuje w całej pełni, a wyobraźnia ta pełna wcieleń i widzeń czarownych. Kiedy mówią mu ludzie: „Nie tęgo matka cię wyprawiła w świat“... on powie: „Sama w biedzie. Sama w uciążeniu i pracy. Tera tyle rybek pożywić; tera tyle tratwy nieść... tera tyli ziemi szmat obejść... Oj, nie letki jej żywot, nie letki! A jeszcze i na oną siną świtkę zarobić także musi, strugi modre po ziemi zbierając, a na srebrnem wrzecionie przędąc.“

A w lesie więcej bodaj jeszcze dziwów, bo tam trzej królowie z wojskiem chodzą i patrzą za robotą. Widział ich we własnej osobie: „głupi Franek“ króla Balcera uj-

http://rcin.org.pl

rzał, jakby „cosić ogromnego we złocie“—„płaszcz na nim złotem kapie, korona ino się w oczach mieni od drogości, bogactwo takie, że to ha! Broda po pas, srebrzy się, jako ten mech siwy, jedną ręką w bok się podparł, w drugiej berlica godna, i parada taka, co strach,—zwyczajnie królewska osoba! A tu dokoła wojsko we złocie, w czerwieni...“

Wszystko to może widzieć ten tylko, kto słyszy, jak „ziemia gada“; „i dziwić się głupi“ będzie, że inni, co grunty i chałupy mają, gospodarzami się opisują po wójtach, po urzędach, nic o Trzejkrólowem wojsku nie wiedzą.

Raz tylko „głupi Franek“ styka się ze światem realnym: kiedy jeden z gospodarzy grunt i wszelkie ruchomości „Miemcom“ sprzedaje, „głupi“ z całą mocą miłości i rozpaczy broni tę ziemię ukochaną od obcego najazdu. I kończy się ten obraz wspaniałą sceną: na strzesze sprzedanej ojcowizny siada bocian, by tu uwić sobie gniazdo; a „głupi Franek“ z bolesną ironią, z której sam sobie sprawy nie zdaje, woła: „Oj głupi, głupi! Oj głupi ty ptaku!.. Do gniazdaś ty leciał, do miłego gniazda, do onego domu swego, gdzieś bocianięta swe hodował, i słońcu się radował, i ludzi cieszył, i odpocznienie swoje miał. Oj przylecisz ty tu i na bezrok jeszcze, ale już gniazda twego nie będzie, jak tu nas i gniazd naszych nie będzie... Miemce tu obsiądą — Miemce tu gniazda swoje założą, a ty głupi, precz... za morza... za morza!.. Panie Gotlib! — panie Miemiec, bliżej tu sam, bliżej!.. Jeszcze się tu niejedno do przedania najdzie, ino pieniądze liczcie. Widzita te jaskółki nad wodą? Widzita tę modrość niebieską?.. Widzita ten krzyż nade drogą?.. Widzita het one górki, one mogiłki nasze? Dalej! Wszyściutko przedajem! Kupujta tę modrość niebieską, ten krzyż przy drodze, te mogiłki!..“

I „głupi Franek“ wyrasta na wcielone sumienie ludu nieszczęsnego, który niedola czyni nieraz występnym i wy-

http://rcin.org.pl

rodnym; bierze na siebie rolę chóru greckiego, pełnego współczucia i potępienia dla przyszłych bohaterów *Pana Balcera.*

Są jeszcze dwa obrazki w zbiorze *Na drodze,* w których autorka *Czterech nowel* potrąca znowu tę strunę, na której wygrała już niegdyś *Michała Duniaka,* lecz dobywa z niej ton o wiele czyściejszy i bardziej harmonijny. Są to nowele: *Jakton* i *Mendel Gdański,* gdzie Konopnicka usiłuje raz jeszcze nawiązać nić sympatyczną wspólności celów, praw i obowiązków dwu obcych i wrogich sobie społeczeństw: chrześcijańskiego i żydowskiego. Zwłaszcza *Mendel Gdański* rzuca na tę ciemną sprawę cały snop promieni, których nawet żrący dym nienawiści plemiennej ścmić nie zdoła.

Stary, bardzo stary Mendel jest introligatorem; od dwudziestu siedmiu lat przemieszkuje w tej samej izbie w zaułku Warszawy, wszyscy go tu znają i on zna wszystkich, zżył się z tym kawałkiem ziemi, na który patrzą codziennie jego oczy, pracą zmęczone, i wyobrazićby siebie nie umiał w innem miejscu i wśród innych ludzi. Wnuka ma w szkole, w znoju i w pocie pracuje na jego kształcenie, otacza go, sierotę, najczulszą i najstaranniejszą opieką. Majestatyczna to postać! kiedy w szabas przywdzieje żupan czarny, przepasany szerokim pasem, a siwe włosy pokryje jarmułką i jękiem modlić się zacznie do swego Boga, który jest Bogiem wszystkich, co w Nim ucieczki szukają w strapieniu, taka powaga i taki ból biją z tej postaci wyniosłej, iż pewnego razu, przechodząc koło okna, proboszcz uchylił kapelusza, ujrzawszy starca, modlącego się z taką ekstazą cierpienia i żądzy pociechy niebieskiej. Stary Mendel nie wstydzić się też, że żydem jest, i zrozumieć nie może, dlaczegożby zapierać się miał swego pochodzenia: „Ty się w to miasto urodził—mówi do wnuka, który kiedyś przybiegł ze szkoły bez czapki, zdyszany, opowiadając, iż

http://rcin.org.pl

go jakiś obdartus na ulicy żydem przezwał — toś ty nie obcy, toś swój, tutejszy, to ty prawo masz kochać to miasto, póki ty uczciwie żyjesz. Ty się wstydzić nie masz, żeś żyd". I dodaje prawdę wielką, szczerozłoty klucz zagadki społecznej: „Uczciwym żydem być jest piękna rzecz".

Mendel zdaje sobie wybornie sprawę ze swego stosunku do społeczeństwa miejscowego, z obowiązków, jakie mu ten stosunek narzuca, i w rozmowie z sąsiadem - zegarmistrzem—w przeddzień rozruchów „żydowskich"—wykłada i dowodzi, iż „obcym" nikt nie ma prawa go nazywać, kiedy on sam uważa się za „swojego".

Omylił się zacny starzec i zawiódł boleśnie: w dzień rozruchów izba jego uległa napadowi zwierzęco-okrutnego tłumu, wnuk jego padł krwią zbroczony pod pociskiem nienawiści! Jakim wielkim bólem nabrzmiałe są jego wyrazy, którymi skarży się i płacze: „U mnie umarło serce do tego miasto". To skarga, po której pozostaje w sercu straszna, zimnem i ruiną wiejąca pustka; to, co przyświecało całemu życiu Mendla, jak ognisty słup Mojżeszowy, co stanowiło jego cząstkę najlepszą i najszlachetniejszą, padło w jednej chwili pod brutalnym ciosem drapieżnych instynktów motłochu, tego samego, który pragnęłoby się całem sercem ukochać..

Oddzielną grupę wśród nowel Konopnickiej stanowią obrazki więzienne, jak *Podług księgi*, *Jeszcze jeden numer*, *Onufer*. Poetka, której żadna niedola nie pozostała obcą, która każdą łzę otrzeć pragnęła, serdecznie zajęła się losem tych nieszczęśliwych, których pierwszą u niej przedstawicielką jest bohaterka *Pod prawem*. Chodziła częstokroć do cel więziennych, całe godziny pędziła z więźniami i niejedną wydobyła perłę z pod mułu zwyrodnienia, upadku i zbrodniczości. I pod tym względem Konopnicka uprzedziła Tołstoja, który w swojem *Zmartwychwstaniu* dał nam wielką epopeę więzień; sądząc z *Pana Balcera*, przypuszczamy, iż

http://rcin.org.pl

i naszej poetce nie zbrakłoby talentu na taki epos. Tymczasem wyżej wymienione nowele, jak również kilka jeszcze szkiców, zawartych w zbiorze *Ludzie i rzeczy*, to dopiero luźne notatki, wrażenia i obserwacye, na których wielki talent autorki *Imaginy* wycisnął swe nieśmiertelne piętno.

Do ostatniej wreszcie grupy zaliczymy nowele, w których poetka wykazuje przedziwne znawstwo psychologii dziecięcej, jak: *Ze szkoły*, garść postrzeżeń z życia szkółki wiejskiej; *Niemczaki*, wizerunki dwu chłopców — z ojca Niemca i matki Polki, w których krew polska się odzywa; *Stacho Szafarczyk*, obraz wyrostka wiejskiego, lat czternastu, który po śmierci ojca, nie chcąc dać się „wyłuskać“ z ziemi ani ojczymowi, ani parobkom, sam bierze się do najcięższej pracy około roli i pada pod jej brzemieniem — nowela kończy się piękną sceną śmierci Stacha, na stanowisku, w polu, przy koszeniu zboża: na niebie połyskuje łuna zachodu, a nad nim sterczy, jak sztandar, wetknięta w ziemię kosa.

Do najdoskonalszych wśród tych nowel należą: *Nasza szkapa* i *Z włamaniem*. W pierwszej — jednej z piękniejszych, jakie kiedykolwiek napisała Konopnicka — autorka z prawdziwym artyzmem używa efektów przeciwstawnych: smutku i niedoli starszych i bezmyślnej uciechy dzieci. Matka chora, w izbie zimno i wilgotno, ojciec nie może zarobić nie tylko na doktora i lekarstwo, ale nawet na drwa i pożywienie; niezbędne sprzęty jeden za drugim idą do „handla“, aż w izbie coraz puściej się robi; pozbawia się ojciec nawet i szkapy, jedynej żywicielki rodziny; następuje w końcu śmierć matki i smutny pogrzeb na Bródnie — a tymczasem dzieci wywracają kozły na sienniku, ściągniętym z zabranego przez handlarzy łóżka, śmieją się z wielkiej uciechy, kiedy żydzi targują się o dziesiątkę, w opustoszałym po usunięciu szafy kącie z zapałem odkrywców nowych lądów poszukują guzików, bo-

http://rcin.org.pl

żych krówek i innych drobiazgów, czasem aż duszą się od śmiechu od „hecy“, „tyjatru“, „komedyi“, podczas, gdy rodzice łzy ocierają, a kiedy i im czasem udzieli się ogólny nastrój smutku, dają sobie „sójkę w bok“, szturchają się w żebra i z zacięciem starych obieżyświatów wołają „siarczyste!..“ I nic równego tym wybuchom śmiechu i wesołości, rozlegającym się na tle zgrzytu nędzy i chrzęstu toczonej przez śmierć kosy...

Wreszcie obrazek p. t. *Z włamaniem* pełen jest gorzkiej ironii. Grupa dzieci chłopskich stoi przed sądem; oskarżono je o kradzież trzech serów i osełki masła „z włamaniem“, zapomocą patyka, którym podważyły zasuwkę — głodne były, chleb — rzecz to tak rzadka na Polesiu! Właściwie nie miano zamiaru ich skazywać: prokurator, że miał serce miękkie, nie chciał żądać dla podsądnych całej surowości prawa, ale uniósł się swadą krasomówczą; przysięgli nie byli-by wynieśli z sali obrad wyroku potępiającego, ale śpieszyło im się do handelku, na szczupaka i partyjkę, obrońca z urzędu, sam syn chłopski roztoczył, przed sędziami barwny obraz nędzy poleskiej, ale nie mógł wzruszyć ani przekonać umysłów zmęczonych i apatycznych... Ktoby tam dbał o taką „mizeryę“?

I stało się, że sąd popełnił zbrodnię: zakwalifikował przestępstwo, jako kradzież z włamaniem...

Dalecy jesteśmy od tego idealizmu, pozostającego w rozdźwięku z prawdą życiową, który zaznaczyliśmy w *Przed sądem*. Tutaj żaden z sędziów nie bierze za rękę podsądnego i nie prowadzi do szkoły, lecz każdy, w obojętności swej nielitościwy, staje się mimo swej woli i wiedzy mordercą.

Zmieniła się rola prądów twórczości poetki: co w *Obrazkach*, jako idea, trzymało się tuż przy ziemi, przenikało nawskroś treść i formę odtwarzanych obrazów życia, to w *Nowelach* uniosło się w wyższą sferę uczuć, pragnień

http://rcin.org.pl

i wytycznych życia. Życie samo może pozostawać w sprzeczności z tymi ideałami, kłam im zadaje, ale zaprzeczyć nie można, że ponad miałkością i nędzą życia pospolitego unosi się duch słoneczny pobudek wyższych i lepszych, co także mają swój byt realny w sercu i w duszy szczupłej garstki szlachetnych.

Do tych wszakże myśli i pożądań przyszłość należy.

http://rcin.org.pl

IX.

I jeden tylko bard tych smutnych czasów
W ton homeryczny trafił i pogodę,
A uderzywszy w pierś litewskich lasów,
Dobył zdrój pieśni z niej, jak Mojżesz wodę,
I wśród Europy „gwarów i hałasów“
Umiał jej nadać helleńską urodę.
W niej raz ostatni przejrzałaś się, Litwo,
I jest ci pieśń ta ostatnią modlitwą.
„Imagina“.

W tem ostatniem dziesięcioleciu Konopnicka z coraz rosnącem zamiłowaniem poświęca się studyom krytyczno-literackim z dziedziny piśmiennictwa swojskiego i obcego, które noszą ten sam charakter, co i dawne jej w tym zakresie utwory, natchnionej improwizacyi, co w szczegóły analizy filologicznej nie wchodzi i gardzi nimi, lecz umie wczuć się w dzieło, które obrała sobie za przedmiot, z genialną przenikliwością odgadnąć tajne drogi ducha. Jednem słowem, jest to ta sama twórczość poetycka, przeniesiona na inne podłoże: bo czego autor, któremu się studyum poświęca, nie powie wyraźnie i dokładnie, o co potrąci zaledwie, to poetka za niego dośpiewa, dokończy, zwłaszcza, jeżeli dany utwór natrafi w jej kamertonie duchowym na pokrewną nutę.

http://rcin.org.pl

Pierwsze w tym okresie studyum krytyczno-literackie ukazało się w „Bibliotece Warszawskiej“ w r. 1892; jest to rzecz ściśle sprawozdawcza, p. t. *Święto pokoju, dramat Gerharda Hauptmanna* [1]). Konopnicka ogranicza się tu niemal na przytoczeniu treści dzieła „młodego, a już głośnego dramaturga“, który wkrótce *Hanusią* i *Dzwonem zatopionym* miał zdobyć sobie sławę wszechświatową; ale, jak opowiada! widzimy poprostu osoby na scenie, współczujemy im, odczuwamy grozę. To nie suche streszczenie, to znakomite wczucie się w psychologię osób i wypadków dramatu i przetworzenie ich na plastyczne obrazy w twórczym duchu poetki.

W kilka lat później wydane, również w „Bibliotece Warszawskiej“, studyum: *O Adamie Asnyku słów kilka*, rzecz, napisana z powodu zgonu wielkiego pieśniarza *Snu grobów*, najlepiej dowodzi, że wielkie syntezy historyczno-literackie najbardziej odpowiadały usposobieniu autorki *Moich znajomych*. Studyum o Asnyku to nie mozolny i drobiazgowy rozbiór wszystkich z kolei utworów poety, to genialny rzut oka, zwięzły, zaledwie na kilkunastu stronicach zawarty [2]), w którym autorka zestrzela wszystkie promienie ducha twórczego autora *Braci Lerche*; nie wymienia tytułów, ani dat, nie podaje cytat, ale rzuca świetny portret zgasłego poety, w którym nie brak ani jednego rysu charakterystycznego. Przytem wizerunek ten jest skreślony w wyrazach szczytnych i głębokich, a kiedy Konopnicka kreśli stosunek poety do życia otaczającego, i własną też duszę odkrywa: „Anioł, który go (Asnyka) opętał—mówi Konopnicka — był miłościwym aniołem. Nie

---

[1]) „Biblioteka Warszawska“, 1892, tom I, str. 302—322.

[2]) „Biblioteka Warszawska“, 1897, tom III, str. 451 — 464.

http://rcin.org.pl

szarpał mu żywego mięsa, nie grzmiał i nie błyskał w nim burzą, nie miotał się wichrem w jego śpiewaczej piersi, nie ciskał nim, jako rozbitkiem, o skały życia, nie rozwodził nad głową jego beznadziejnych mroków, a zanim mu sen grobów ukazał, trzykroć namaścił skroń jego i wargi chryzmatem wiary w wielkie odrodzenie. Były i w Asnykowskiej piersi zgrzyt, jęki i skarga; był krzyk oburzenia i wzgardy, ale nie przeszedł nigdy w zimne szyderstwo, w urąganie ideałom życia. Te zawsze na ołtarzu poety stały jasne i uczczone, czy hymn im śpiewał, czy bojował o nie... Wielki siewca pierwiastków idealnych życia, był wraz wielkim mistrzem twardego zakonu narodowej służby. Poezya, ideał, nie były u niego purpurą tylko i laurowym wieńcem. One były mu tchem piersi, prawem życia, duchem jego ducha. Jakże bylibyśmy mali wobec niego, gdybyśmy nie umieli sobie powiedzieć, że nam został — wzorem.“

W następnym roku „Biblioteka Warszawska“ drukuje nowe studyum Konopnickiej p. t. *O „Komedyi bohaterskiej“ Edmunda Rostanda* [1]). Równocześnie dokonany wespół z Wł. Zagórskim piękny przekład *Cyrana de Bergerac* dowodzi, jak silnie utwór Rostanda przemówił do wyobraźni poetki. Daremniebyśmy tu szukali krytyki, szczegółowego wykazania stron dodatnich i ujemnych komedyi bohaterskiej. Autorka dopełniła ściśle owego nakazu estetycznego Barrès'a, który przytacza, jako motto: „Krytyka nie jest od tego, by chwalić lub ganić. Krytyka winna rozumieć dzieło i tłómaczyć je “

I w samej rzeczy, po przeczytaniu studyum Konopnickiej rozumiemy Rostanda lepiej, niż po przestudyowaniu samego utworu. Poetka używa tu tej samej metody, co

---

[1]) „Biblioteka Warszawska“, 1898, tom II str. 70—130.

http://rcin.org.pl

i w pracy o Hauptmannie: z wyjątkiem wstępu—wielkiego hymnu na cześć prawdziwej, krynicznej poezyi, a potępienia modernizmu—i zakończenia — peanu na cześć bohaterstwa, upostaciowanego w białym piuropuszu Bergerac'a — całe studyum to streszczenie. Ale jakie streszczenie! Poetka wkłada w nie całą duszę, nieprzebrane bogactwo płomiennej wyobraźni i gorącego serca.

O wiele chłodniejsza jest rzecz p. t. *Juliusz II, nowa książka Juliana Klaczki* [1]), napisana z powodu nowego dzieła znakomitego autora *Wieczorów florenckich*. Chłód to jednak tylko pozorny: poetka kocha boskie natchnienia artystów nie mniej głęboko, jak bohaterskie porywy rycerzy. Umiłowanie jej ku opromienionej łagodnem światłem wielkiej epoce Odrodzenia, które zrodziło najpiękniejsze karty *Italii*, w studyum o Klaczce wylewa się również szerokim strumieniem.

Jednocześnie wydaje Konopnicka garść szkiców, wrażeń i notatek podróżnych pod tytułem *Ludzie i rzeczy, szkice i obrazki* (Warszawa, 1898). Rzadko kiedy zadawala się tu prostem odtworzeniem natury — w każdym niemal z jej obrazków bije żywe tętno uczuciowości gorącej i niewygasłej pod lawiną kwiatową wrażeń czysto estetycznych. Tak więc *Akwilea* nie jest jedynie krajobrazem, lecz także wspomnieniem pewnych form społecznych za czasów Cezarów; *Na rybaczych lagunach* więcej zajmuje się nędzą nadbrzeżnych mieszkańców, niż odtworzeniem majestatu potęgi groźnego żywiołu; dwa obrazki: *Jak słońce w Gorycyi wschodzi* i *Jak słońce w Gorycyi zachodzi*, nie tyle odtwarzają przyrodę tego zakątka ziemi, ile lud tameczny, jego życie, jego troski, zabiegi i uciechy. Głębokim liryzmem

[1]) „Biblioteka Warszawska", rok 1899, tom II, str. 197 — 225 i 428 — 459.

http://rcin.org.pl

celują również *Szkice z cmentarzy* i *W Awinionie* — w tym ostatnim szkicu poetka maluje w żywych barwach miejsce wiecznego spoczynku Stefana Garczyńskiego.

Jeżeli nawet gdzieś pierwiastek opisowy wysunie się na plan pierwszy, jak np. w najdłuższym ze szkiców, odtwarzającym *Uroczystości imienia Kolumba*, to i tam odezwie się z cicha jakiś dysonans, który, jak nieproszony gość, wedrze się w zgiełkliwe, barwne i wesołe grono uczestników uroczystości: takim rozdźwiękiem jest np. widok trupa młodego marynarza, zamordowanego w karczemnej bójce, lub prowadzonego przez zakonnicę dziecka kacyków indyjskich, które w drodze do Europy na święto Kolumba—straciło matkę.

Wreszcie są w *Ludziach i rzeczach* obrazki obyczajowe również o podkładzie społeczno-uczuciowym, jak *Miłosierdzie gminy* lub *Chodzik*, przepyszny typ obieżysasa, a kończy zbiór piękna sylwetka Lenartowicza, echo wspomnień florenckich, które musiało w duszy poetki głębokie wyrzeźbić brózdy.

Do najdoskonalszych utworów estetyczno-literackich Konopnickiej należą rzeczy, poświęcone temu, co „uderzywszy w pierś litewskich lasów, dobył zdrój pieśni z niej, jak Mojżesz wodę". Jeden z nich nosi tytuł *Mickiewicz, jego życie i duch* (Warszawa — Petersburg, 1899) i jest jedną z piękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek o Mickiewiczu napisano. Takiego wgłębienia się w treść i w ducha wiekopomnych dzieł wielkiego poety w zespoleniu z cudowną pięknością języka jeszcześmy w studyach literackich nie mieli; a przytem ileż tu spostrzeżeń i uwag uderzająco trafnych, ileż rozwiązań tak niezwykle prostych, że zda się, wszyscyśmy już o tem oddawna wiedzieli, a jednak nikt przed tem nie wpadł na wyraz zagadki. Rzekłbyś, wszystkie pieczęcie zdjęto z tajników twórczości pieśniarza *Ody do młodości*, i co było

http://rcin.org.pl

ukryte przed okiem niepoświęconem, stoi otworem i „błyska ze złotych osłonek“. Tyle biedzono się np. nad znalezieniem klucza do tajnych głębin *Wallenroda*; a oto klucz ten leży przed nami w wyrazach tak zwięzłych a głębokich: „*Konrad Wallenrod* to nie apoteoza zdrady, to jej tragizm.“ I tu zawiera się wszystko, co można najwznioślejszego o tym poemacie powiedzieć. Rzecz o *Mickiewiczu* cechuje niezwykła podniosłość tonu i nastroju, który czasem czyni ten utwór podobnym do potężnego wielkiem uczuciem hymnu, czasem do natchnionego proroctwa. To jakby wielka pieśń nie tylko na cześć nieśmiertelnego twórcy *Pana Tadeusza*, lecz także na chwałę tych wielkich haseł, które głosił, tych promiennych ideałów, którym służył.

Tom, zatytułowany: *Z roku Mickiewiczowskiego* (Warszawa, 1900 r.), składa się z dwu części. W pierwszej, p. t. *O pierwszej i drugiej części Mickiewiczowskich „Dziadów“ słów kilka* Konopnicka po raz pierwszy zstąpiła do analizy. Czuła się tu ona obco nieco, jakby się czuł zapewne wielki architekt, twórca pomysłów genialnych, któryby wziął się do układania cegieł i heblowania desek, co obyty w swoim fachu rzemieślnik potrafi, co jednak nie przystoi dłoni artysty. Stąd płyną pewne słabe strony utworu. Lecz poza tem studyum to cechuje zwykła u poetki przenikliwość, która objawia się np. w badaniu chronologicznej kolei powstawania oddzielnych fragmentów I i II części *Dziadów*, lub roli, jaką w układzie poematu odegrał pierwiastek ludowy, charakterystyki chóru i guślarza itd.

W drugiej połowie *Z roku Mickiewiczowskiego* czytamy *Portrety piórem*: są to wizerunki Mickiewicza, piórem kreślone przez osoby, stojące z nim w bliższych stosunkach od czasów filareckich aż do śmierci w Konstantynopolu. Rzecz odznacza się pietyzmem i pięknością formy.

http://rcin.org.pl

W ostatnim roku ubiegłego stulecia Konopnicka raz jeszcze wróciła do wielkiej syntezy w znakomitym rozbiorze *O Krzyżakach* [1]). I zaraz w pierwszych wyrazach zwięzłych a dobitnych charakteryzuje swój pogląd na dzieło: „Ogromna dalekość dziejowa i ogromna uczuciowa blizkość, oto dwa momenty naczelne „Krzyżaków". Dalekość tkwi w ludziach, w rzeczach, w wypadkach, i otwiera przed nami głęboką skroświekową perspektywę, w którą gdy patrzeć chcemy, duch nasz rzuca się w nią, jak wicher i jak płomień. Tak potężnie i nieprzerwanie przyciąga nas, porywa uczuciowa blizkość, wypełniająca epickie przestrzenie czasu dramatem żywym, rozgrywających się od dni prastarych aż po Grunwald i od Grunwaldu aż po dzień dzisiejszy."

Takie sobie wytknąwszy założenie, poetka w dalszym ciągu charakteryzuje ludzi i wypadki *Krzyżaków* w zwrotach pełnych uwielbienia dla ich twórcy i miłości dla ich przedmiotu. I wszystko—osoby i rzeczy—jak żywe, stoją przed naszemi oczyma, tak bije z nich plastyka, żywotność, tężyzna. A jest to zasługą nie tylko Sienkiewicza, ale i tej, co potrafiła tak odczuć i wykazać i potęgę, i piękność znakomitego dzieła.

Wybór przedmiotów i ich opracowanie wykazuje rys nader znamienny ducha poetki. Oto najbardziej przemawia do jej duszy wszystko, co wielkie, co młode i świeże, co nad szarą powszedniość życia wzniesione, wszystko, co wzbija ducha ku słońcu i zapala go ogniem ideałów.

---

[1]) „Biblioteka Warszawska", r. 1900, tom IV, str. 393 — 422.

http://rcin.org.pl

Szeroki rozmach skrzydeł, żywsze bicie serca, fidyaszowe kształty duszy, czy to w ciele junaka - bohatera Cyrana, czy też walecznych zwycięzców z pod Grunwaldu, czy przemawiające ze szlachetnych rysów oblicza Asnyka, czy z łagodnej i dobrotliwej twarzy Lenartowicza, czy też z boskiego profilu twórcy *Dziadów*, co stoi na najwyższych szczytach uduchowienia, czy nareszcie wcielone w poważne i słoneczne postacie doby Odrodzenia, oto co budzi jej wyobraźnię i serce...

Od kału ziemnego, od marnej pospolitości płytkiego naturalizmu jesteśmy daleko, daleko...

http://rcin.org.pl

X.

O Utajony na krzyżu, o Panie.
Mróweczkę strzeżesz w mrówczanym jej gmachu
I liszce w norze obierasz mieszkanie,
A nasze głowy bez dachu?..
O Utajony na niebie i ziemi!
Ty wiosną domki budujesz ślimacze...
Myż tylko sami pomiędzy wszystkiemi
Mamy być wieczni tułacze?..
„Do granicy.“

Jesteśmy u szczytów. Wszystko, co było najwznioślejsze, najdoskonalsze w dotychczasowej twórczości Konopnickiej, zespoliło się, stopiło w dźwięczny spiż wielkiego dzwonu, w którym bije serce skrwawione, dzwoniąc wielką pieśń niedoli i skargi. Tej pieśni na imię *Pan Balcer w Brazylii*.

Spełniło się Ezechielowe Skargi proroctwo: „Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie“. I jesteśmy, jako liście, odarte z drzewa, a wiatr nas, gdzie chce, unosi, za lądy, za morza. Ale pnia macierzystego zapomnieć nie możemy, i krok w krok za nami idzie — tęsknota. A nędza, która, nas wypędziła z gniazd ojczystych, jako cień, iść za nami będzie—i ślady krwią znaczyć będziemy a trupem. I walczyć przyjdzie nie tylko z dziewiczą przyrodą nowych

http://rcin.org.pl

lądów, pełnych dziwu, i lęku, i śmierci, ale walczyć przyjdzie z sercem własnem, które rwie się do innych lasów i innych nizin — nad Wisłą i Bugiem. Walka nad siły ludzkie! Aż wreszcie nadejdzie chwila, że ręce opadną, serce spłynie łzami, i rzucisz wszystko, a dążyć poczniesz przez piaski gorące, przez skalne bezdroża, jak Izraelici w pustyni, ku ziemi obiecanej, którą się tak niebacznie opuściło.

Oto rusztowanie ostatniego, niedokończonego jeszcze, niestety, dzieła Konopnickiej, tej epopei nędzy i tułaczki.

Epopei? czy to nie za wiele? nie zwykło się być hojnym w takich wyrazach; wszak znaleźli się tacy, co odmówili tego miana *Panu Tadeuszowi*...

Ale jeśliśmy arcydziełu Mickiewicza przyznali ten szczytny tytuł, nie powinniśmy go poskąpić i *Panu Balcerowi*. Bo to, co uczyniło *Pana Tadeusza* epopeą, znajdziemy i tutaj: nie Tadeusz i nie Telimena, nie Sędzia i nie Hrabia, nie Gerwazy i nie Protazy, nie Jacek Soplica nawet, ale oni wszyscy razem, a nadewszystko rojny, gwarny, burzliwy tłum szlachty dobrzyńskiej, gdzie każdy jest sobą samym i zarazem wcieleniem, jednym atomem w wirze życia szlacheckiego, ale zarazem nieśmiertelnością. Nazywamy wreszcie *Tadeusza* epopeą dla jego przedmiotu, który, w coraz wyższe i szersze wzbijając się kręgi, rozpływa się wreszcie w łkających i piorunowych tonach „koncertu nad koncertami“; i nazywamy go tak dla tego końcowego okrzyku: „kochajmy się!“, w którym nie brzmi ani jedna nuta fałszywa, ni banalna, lecz wszystko, co szlachetne, wszystko, co wspólne i jedne dla Podkomorzego i dla Jankiela, dla Hrabiego i dla Asesora, wszystko, co łagodzi spory i nienawiści najbłahsze i najpoważniejsze: o charty i o dobre imię księdza Robaka...

http://rcin.org.pl

A *Balcer* czyż równie szerokie otwiera horyzonty? czy uczuciowa głębia i równowaga epicka złożyły się w nim na równie harmonijny i doskonały zestrój? czy trafny wybór bohatera pozwolił poetce osiągnąć w obrazie wrażenie perspektywicznej dali?

Przedewszystkiem wyrzucimy za nawias te jałowe a nieskończone spory o „bohatera“. W epopei niema i nie może być bohatera w zwykłem znaczeniu tego wyrazu. Kto jest bohaterem *Iliady*? porywczy Achilles, dumny Agamemnon, zuchwały Parys czy szlachetny a nieszczęśliwy Hektor? Bohaterem *Iliady* jest nie jeden jakiś wódz grecki czy trojański; bohaterem *Iliady* jest naród grecki, á choć przemyślny Ulisses wypełnia swoją opowieścią i przygodami całą niemal *Odysseę*, nie w nim spoczywa oś i jądro epopei, lecz — w Grecyi, którą wraz z herosami zwiedzamy, do której tyle lat tęsknił syn Laertesa, tułając się po świecie. Bohaterem *Iliady* i *Odyssei* jest naród grecki, najistotniejsze i najpotężniejsze prądy jego życia, jego zwycięstwa i klęski.

I w *Panu Tadeuszu* trudno doszukać się jednostkowego bohatera, bo nie jest nim, oczywiście, Tadeusz, ani nawet Jacek Soplica; bohaterem epopei Mickiewiczowskiej jest szlachta polska ze swojemi cnotami i porywami, ze swoim żywym gestem i tajnem biciem serca, ze swoją zaciętością w sprawach osobistych i ofiarnością w publicznych.

Pan Balcer pod tym względem dotrzymuje kroku swoim poprzednikom. I tu również wielogłowym bohaterem utworu są te rzesze ludu zbłąkanego, odbitego od gniazda, sierocego: „Mazury, Kurpie, Łomżaki, Płocczany, ci gdzieś od Warty, od Bugu samego, tamtej od Narwi brunatne sukmany“. *Pan Balcer* jest epopeą ludu polskiego pierwszą i jedyną u nas, a może i nie tylko u nas epopeą

http://rcin.org.pl

ludu. W ten sposób *Pan Tadeusz* i *Pan Balcer* dopełniają się nawzajem; a są, jak dwaj bracia, do siebie podobni.

Tak! bo obaj wyszli z jednego łona matki - tęsknicy. Lecz nierówno obdzieliła ich darami swoimi rodzicielka; starszemu dostało się wszystko, co jasne, co pogodne, co kojące, jedyne źródło pociechy i osłody wśród „potępieńczych swarów"; drugiemu, wydziedziczonemu pasierbowi, dano wszystko, co bolesne, szarpiące serce, piołunowe. I dlatego nawskroś *Pana Tadeusza* rozbrzmiewa złoty pobrzęk radosnego śmiechu; po ciemnych ostępach *Pana Balcera* ponurem echem coś jęczy i zawodzi bez ustanku. Przy każdej z postaci dziejów ostatniego zajazdu na Litwie widzimy poetę z sercem, wezbranem weselem, z łagodnym uśmiechem wyrozumiałości ojcowskiej na twarzy, z miłością, ktora szczęście daje; Konopnicka nie opuszcza ani na chwilę ostatniego z uczestników nieszczęsnej wyprawy do Brazylii, szaleje jego bólem, skarży się jego modlitwą, żyje z nim i umiera, miłością nieszczęśliwa. Mickiewicz wspomnieniami duszy utęsknionej trącił o „kraj lat dziecinnych", a kraj ten stanął cały w blaskach, dźwiękach i woniach, jak wniebowzięty; Konopnicka, ile razy oczy swych bohaterów na wschód obróci, uderza w struny spiżowe:

Hej, ziemio, ziemio! Że my się też ciebie
Puścili.... Miedz twych i twojego płota...
A toż po wodzie my tam i po chlebie
Moc większą czuli i więcej żywota,
Niż tu, gdzie wszystko naokół i w niebie
Cudze i gdzie jest dusza, jak sierota,
Obzierająca się w dalekość siną
Za progiem chaty swej i za rodziną!..

http://rcin.org.pl

Mickiewicz jest jak ojciec, który wszystkich Bartków i Maćków tuli do łona, łzy szczęścia roniąc, Konopnicka podobna jest do matki, co widzi, jak jej pisklęta odlatują precz od macierzystego gniazda na męki i zgubę, a zawrócić ich ani zbawić od tego kielicha goryczy nie zdoła...

I taką jest geneza *Pana Balcera*, jak i geneza *Pana Tadeusza* wedle słów samej poetki w jednem ze studyów literackich; żaden z narodów nowożytnych nie ma takiej epopei, gdyż żaden „nie mógł, nie miał potrzeby uczuwać tak silnej tęsknoty... bo żadnemu nie mogła tęsknota tak wielka wyczarować z duszy tak potężnych i słodkich obrazów... bo żaden nie potrzebował z dumań tych i marzeń tworzyć sobie powietrza, któremby dyszeć mógł, aby żył“.

Konopnicka znakomicie utrudniła sobie zadanie, kładąc opowieść w usta pana Balcera, przez co dusza jej artystyczna wahać się musiała między dwoma biegunami: prawdopodobieństwa psychologicznego w bohaterze i wielkości podjętego przedmiotu. Ale z tych zapasów z własnym duchem twórczym wyszła poetka obronną ręką. Najprzód już te warunki niezwykłe, w jakich znalazły się na drugiej półkuli te „bociany błędne“, dziwnie wypiękniły je, wyszlachetniły, przetopiwszy surową rudę w kruszec błyszczący i dźwięczny. A potem i sam bohater obrany znakomicie. Pan Balcer to nie pierwszy z brzega chłop z zagona, ciemny umysłem i bierny duchem. Pan Balcer— to majster kowalski, człowiek, który darmo nigdzie chleba nie jadł, przetarł się między ludzmi, to i owo zasłyszał i zawidział i uchodzi tak we własnem mniemaniu, jak i zdaniem innych, za bardzo rozumnego i godnego szacunku. A przytem z dobrego jest rodu:

Człek się na prawie majsterskiem osiedział,
Jest w cechu, tego nie zlizać językiem;

http://rcin.org.pl

Chorągiew bracką nosi, *ma w Krakowie*
Brata, co ksiądz jest—Balcerski się zowie.

Ten brat ksiądz, jako dowód wyższości i przedmiot rozkosznej dumy, nie mniejszy, jak dla Anusi z galeryi *Moich znajomych*, kilka razy powtarza się w opowiadaniu.

Jednem słowem, pan Balcer nie jest zbyt ciemny, aby przez jego duszę nie można było przepuścić strumienia piękności, ani zbyt przemądrzały, aby snopy piękna artystycznego i wielkości moralnej załamywały się w nim pod kątem, nie wskazanym przez geometrye realizmu przedmiotu, skojarzonego z idealizmem wykonania. W sam raz na osierdzie wielkiego dzwonu epopei ludowej.

Ale pan Balcer jest naprawdę rozumny. Nie tępem spojrzeniem przerażonego natłokiem nowych wrażeń dziecka, lecz bystrym, pojętnym wzrokiem otrzaskanego ze wszystkiem bywalca przygląda się rzeczom nieznanym. Oto widzimy go, jak staje na pokładzie parowca, „na pewnych nogach i szeroko w kroku“ i pilnie zważa na wszystko. Już przywykł z wysoka spoglądać na „morską hołotę“, już wie, jak się maszty i reje nazywają; już się obcym narodom bacznie przygląda — Włochom, których zwano „Italiany“, i Francuzom, z których zdejmuje portret przedziwny:

Bebłali tylko ten absynt swój z wodą,
A potem, ręce wsadziwszy w rajtuzy,
Luzem chodzili z przyciętą w klin brodą,
Gwiżdżąc pieśń, co się zowie Marsylianka,
I gęsto patrząc, gdzie butel i szklanka.

Już się rozpyta o różne rodzaje okrętów: liniowce, fregaty i jachty, zna ich budowę i użytek i rozumie, że wielkich i niezwykłych rzeczy jest świadkiem:

http://rcin.org.pl

Piękna to jednak rzecz, niech, co chce, będzie,
Na własne oczy zobaczyć te dziwa!
Zaś, gdy człek wróci i na swojej grzędzie
Rozstrząśnie snopy z tych ziem cudzych żniwa,
To choć w pomierzchu i w cieniu usiędzie,
Zostaną na nim te blaski, te szkliwa,
I snuć się będą, jak nici pajęcze,
Kiedy w nich słońce zapali swe tęcze.

Posłuchajmy, jak Balcer rozumuje o równiku, gdzie to „ziemia nakształt wielkiej dyni brzuchem się tutaj wypycha do słońca, a czuby wciąga, przezornie to czyni, boby ją nawskroś strawiły gorąca,“ o zodyaku i o mlecznej drodze, a potem dodaje:

Lecz inni mówią, że Równik jest na tem
Miejscu położon, gdzie stanąć ma prawo,
Jako dla człeka człek równym jest bratem,
Nie ten na ławie, a tamten pod ławą...

A wreszcie rezolutnie zbija tę nieprawdopodobną legendę:

Dobrzećby było to, lecz radbym wiedział,
Kto będzie majstrem, a kto czeladnikiem,
Kiedy i w kuźni ustanie ten przedział,
A chłopak mi się zastawi równikiem.

Albo przysłuchajmy się, jak „geografię Brazylii na własny ład komentuje“ i tłómaczy, dlaczego tu góry „Sery“ się zowią:

. . . ziemię surową
Najpierw tam ciepłe wygrzeją bagniska,

http://rcin.org.pl

Potem się wody z niej scedzą, a ową
Miazgę, jak twaróg, tak słońce wyciska,
Aż stęgnie, stwardnie i czuby, jak szydła,
Postawi,—właśnie jakby ser z tworzydła.

I potem dzielny pan Balcer, krzepki ciałem i mężny duchem, chociaż wierzy, że Archanioł Michał nabija harmaty, co piorunami strzelają, chociaż w trudniejszych okolicznościach życia ucieka się po mądrość i radę do „sennika egipskiego“, wysuwa się na czoło gromady rozbitków w walce z przyrodą i ludźmi, głodem i męką, losem i śmiercią, jest jej przewodnikiem, nie traci nigdy ducha, zawsze „pewny w nogach i szeroki w kroku“. Serce jego hartowne nie jest jednak szorstkie i nieczułe, choć nie roztkliwia się zbyt łatwo; chyba, że mu śmierć, „ślepa żniwiarka“, ugodzi w „kwiatuszek biały od rosy“, dziewkę ukochaną, a wtedy w bólu niezmiernym bodaj od Ojca zadżumionych nie mniejszy; chyba, że za rodzinnymi lasy i polami oczy jego i dusza pobiegną; chyba, że Konradową skargą serce mu wzbierze i wydrze mu się z gardła „krzyk przeciw naturze“:

Wiejcie więc teraz wy, wichry pustyni!
Krzyczcie więc w niebo, jęczące wy głosy!
Niech się tu koniec wszystkiemu uczyni,
Niech—jako psi kość—tak zgryzą nas losy!
Lecz ciebie Chrystus o krew tę obwini,
Ziemio ty, co tu takie pijesz rosy...
Co milczkiem strzały wypuszczasz w pisklęta
Bezpióre, w puchu jeszcze... Bądź przeklęta!

I przyjdzie chwila, że Balcer, gorąco i szczerze wierzący chrześcijanin, co z taką otuchą i nadzieją w sercu wyruszał w podróż, ufając, że „człowiek nie plewa, wiatr

http://rcin.org.pl

go nie wydmucha, **katolik** przecie, **Bóg nie da mu** zginąć", zwątpi o dobrotliwem oku Opatrzności, czuwającem nad osierocałym ludem wygnańców, i zapyta z goryczą:

...Czyś ty nas widział tam, o Chryste Panie,
Straconych w onej okrutnej gęstwinie,
Gdzie żaden ludzki głos ani wołanie
Ćmy nie przebije i stłoczony ginie?
Czyś ty nas słyszał wieczorem i ranie,
Obwołujących Ciebie przez pustynie,
Które za nami zamknęły się ścianą,
Z mroków niezbytych na głucho kowaną?

Takim jest pan Balcer, w którym wszystko w miarę skrajane: i rozum, i uczucie, i siła ducha, i miękkość serca, natura już nie pierwotna, ale jeszcze nie zepsuta—to krew z krwi i kość z kości ludu i dlatego on, jako bohater tej epopei osadnika polskiego w Brazylii, jest właśnie taką postacią, jakiej potrzeba było poetce: potrafi wyśpiewać tak największe cuda, jak i najsroższe boleści, i to językiem jędrnym, śpiewnym i barwnym zarazem. Takim językiem przemawiałaby *Banasiowa* lub staruszka z *U źródła*, gdyby jej dano cudną melodyę *Na fujarce* i niezrównane bogactwo palety *Italii*.

Nie uczyniła poetka bohaterem takiego np. Horodzieja, starego chłopa z Podlasia, pełnego namaszczenia, powagi i mistycznej głębi, chociaż postać to najbardziej uduchowiona ze wszystkich: bije od niego jakaś wielka mądrość, jakaś gołębia czystość, jakiś urok czegoś nieziemskiego. Jest on jakby wcieleniem sumienia tego ludu tułaczego i rozumu, co nie z ziemi, lecz z nieba początek bierze. Jakże majestatyczny jest Horodziej, kiedy np. godzi zwaśnionych i uśmierza wzburzone namiętności, kiedy,

http://rcin.org.pl

jak posłannik Boży, „westchnieniem wzbity nad własną naturę“, chrzci narodzone na okręcie dzieciątko, lub kiedy umiera wśród skalnych bezdroży, „jak łabędź biały, gdy srebrne puchy rozpuści na wietrze“. Ale gdyby Horodziej był bohaterem epopei, rozpłynęłaby się we mgłach mistycznych, nie miałaby ani tej siły, ani tej tężyzny, ani tej obrazowości, jaką nadaje jej zdrowa, muskularna figura pana Balcera.

Gorzejby jeszcze było, gdyby poetka włożyła opowiadanie w usta takiego np. Opacza, bo nie jest on tak kryształową duszą, jak Balcer: i pojęciami, i pogardą obyczajów wiejskich daleko odsunął się od chłopskiej wspólnoty; naleciałości cywilizacyi fałszywej a powierzchownej odchyliły go od pnia rodzimego.

I Roch Zatrata z Łęczny, choć „setny chłop“, nie zdałby się na bohatera tytułowego; jest to człek ponury, zacięty, awanturniczy, uosobienie drzemiącej jeszcze, utajonej siły, której nie trąciła dotąd złota strzała uświadomienia.

Ale wszyscy, pomimo różnorodności swego wyglądu, języka, charakteru, wspólne noszą na sobie piętno i składają się na obraz pstry, lecz jednolity. Oto cały ten tłum — od starego Proskurata, któremu w przedśmiertnej wizyi ukazuje się słońce lat młodzieńczych: Napoleon, do Opacza, od Magiera, stelmacha z Łukowa, co „grał w szlachcica“, do Łucia Ostańczuka, co sobie w puszczy podzwrotnikowej „wydumał Polesie“ i żółwia sztuk wyuczył,—ci wszyscy, wspólnością losów związani, jednoczą się w jednem uczuciu bólu i tęsknoty.

Tęsknota — to duch, co orlem skrzydłem przelatuje z końca do końca *Pana Balcera* i z prostych i ciemnych ludzi czyni bohaterów, tęsknota — to łza, która drży w każdym wierszu, w każdym zwrocie, w każdem porównaniu. I wtedy Konopnicka, jak wedle jej słów włas-

http://rcin.org.pl

nych Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, „tworzy te przecudne antytezy swojskiej i obcej przyrody, antytezy, które zawsze wypadają na korzyść przyrody swojskiej“. Bo i skąd Balcer ma czerpać materyał do porównań i przenośni? z tego świata, w którym żył, którym oddychał aż do chwili wstąpienia na pokład „Krejca“, z tego życia, które mu dotychczas było najbliższe i najdroższe i będzie zawsze najdroższe, chociaż blizkiem być przestanie. Wszystkie więc wrażenia przekłada się na język zrozumiały dla dotychczasowego kręgu pojęć: praca rolnika, wieś, pole, las swojski, polowanie, kuźnia, niejasne, choć promienne wspomnienia jakichś dawnych bojów—oto dziedzina znacznej większości zwrotów poetyckich *Pana Balcera*. I jest w tem i prawda uczucia, i prawda rozumu, i jest urok piękna niepospolitego. I cóż stąd, że okręt przyrówna się do raka lub „szczupaki“, rekina do „żaby“ lub „kijanki“: czuć tu pewien odcień humoru, ale te „antytezy swojskiej i obcej natury“, tak niezwykłe, nie tylko zatrącają strunę zawsze potężnego liryzmu, tego samego, co Mickiewiczowi kazał z rozrzewnieniem wspominać żaby, bigos, kawę, muchy na Litwie, Balcerowi „żytniówkę, naszą poczciwą siwuchę“; one i artystycznie są niezrównane, tembardziej, że nie poetka sama, lecz kowal wiejski, Balcer, je składa.

Spójrzmy, jak pan Balcer opisuje puszczę brazylijską, owe ogromne bory, sadzone tutaj od „naczęcia świata“: skrzypy — jak „w organie fujary“, jodły — jak „szabaśne świeczniki“, stołby—„niby kościelne filary“, tak „kołyszące się jak z masztów wiechy“, to „insze, krągłe i zbite, jak strzechy“; piasków tu niema i brzoza nie rośnie; ale tyle przepychu i bogactwa, „jakby skarb nagle otwarły ci duchy, co go w Ojcowskich skałach skarbnik strzeże, aż przecknie Łoktek ze snu i rycerze“. A nad puszczą unosi się par duszny, jak „gdy w łaźni grają piece, a piżmo tęgie czuć, niby w aptece.“

http://rcin.org.pl

Takich przeciwstawień cudnych na każdym kroku — garście całe. Pan Balcer dziwi się np. karności na okręcie i dodaje: „nie tak się niedźwiedź pilnuje muzyki, gdy mu na drumli gra Cygan w odpuście, jak tu człek prawa morskiego i rządu"; a kiedy chce powiedzieć, iż okręt idzie drogą wyznaczoną, tak myśl swą dosadnie wyrazi:

To prędzej u nas chłop zmyli w Sterdyni
Drogę, z odpustu idąc, do rogatek,
Niż na tych wodnych obrusach ten statek.

Kiedyindziej opowie anegdotkę o majtku, którego wraz z łódką noc całą ciągnął rekin, uchwycony na żelazo, „jak lina, co na niej Bugiem prowadzą gabary do Uściługa". A kiedy burza rozszaleje się na morzu—jeden z piękniejszych opisów *Pana Balcera* — przypomną mu się Kampinos, Myszyniecka, Zielona i Białowieska, sławne puszcze, w których również słyszał „burze tęgie"—ale gdzie im do owego strasznego huraganu na oceanie!

To znów wspomni Bielany i drogę „Wisłą z Rybaków na Pragę" lub „tratwy, luzem płynące po Wiśle"; albo też widzenie „czajki na Dnieprze" i bobrów na Biebrzy rzece komuś łzą w oku zaświeci.

Widok czarnych murzynów przywiedzie panu Balcerowi na myśl „barany z kiermasza w Łukowie, w Miednej, aboli w Wohyni," a wodę w rzece do Bugu przyrówna; i aż dziwno słychać, jak „wśród syku gadzin i papug poswarku" rozlegną się pieśni „od Wisły, od Buga"...

Takie cudne wzory tka Arachne - tęsknota na szarej osnowie wyobraźni prostaczej!

I chyba że przyjdzie jakiś obraz wielki, zjawisko, które wstrząśnie i zmąci do dna istotę ludzką, a wtedy duch, porwany szałem zachwytu lub trwogi, o swojskich rzeczach na chwilę zapomni. I wtedy poetka przywoła na

http://rcin.org.pl

pomoc całą potęgę swego obrazowania, jak np. w wyżej wymienionym opisie burzy morskiej lub huraganu w puszczy dziewiczej Brazylii:

A wtem się zaniósł wichr. Zrazu padołem
Rozszeptał trawy, rozszumiał byliny,
Zaś się zamachnął szeroko, a kołem
Trask i syk poszedł łamiącej się trzciny,
Aż wzmógł się, zebrał w sobie, gruchnął czołem
W odwieczne stołby borowej głębiny,
Zatrząsł pnie, wzleciał, urwał się ze smyczy
I po wierzchołkach w tysiąc świsnął biczy.

Zawyła puszcza. Huk poszedł po kniei,
Jakby sto gromów trzasło. Już świst dziki,
Leci przez wzdęte struny tej zawiei,
Jak przez syczące, wężowe języki,
Już zgrzyt, szum, łoskot, nie patrząc kolei,
Buchnęły w jeden gwałt! Aż z tej muzyki
Przeciągłe wyszły jęki i lamenty
Od ziemi aż po nieba fundamenty.

Bór ożył. Drzewa wyciągają ręce,
Załamią z trzaskiem je i trzęsą niemi;
Insze w śmiertelnej skurczyły się męce,
Wiją się, głową uderzą po ziemi;
Te ryk rozpaczy mają; te—dziecięce
Głosy rzewliwe, z skargami cichemi...
Insze stanęły z wyciągniętą szyją,
I jak psi na mór lub na wojnę — wyją.

---

http://rcin.org.pl

Czasem upadał wichr, jakby od gromu,
A puszcza niema stawała i głucha.
Tak matka, gdy jej trumnę syna z domu
Niosą, na progu zmartwieje i słucha...
Aż znów się zrywał jęk, świst, huk, trzask łomu,
Znów trzęsła borem dzika zawierucha,
Skroś której wyły tak okropne głosy,
Jakby świat tarzał się i darł za włosy.

Przytoczyliśmy umyślnie dłuższy urywek tego opisu, aby wykazać, na jakich wyżynach plastyki stanęła tu Konopnicka. Obok niej nikt, nad nią — twórca *Pana Tadeusza.*

Tak więc opisy natury w tym ostatnim, dotychczas nie dokończonym jeszcze, niestety! arcydziele Konopnickiej stoją w zupełności na poziomie wymagań epopei. I gdy rzucimy teraz okiem na olbrzymie tło tych żywiołowych, nieujarzmionych potęg szczupłą garstkę wychodźców polskich, tragizm *Pana Balcera* uwydatni się nam w całej pełni. Bo też, o ile w I-ej pieśni: *Na morzu* [1]) było jeszcze pewne wahanie, a tłum tułaczy był, jako „łan żytni, gdy wiatry nim chwieją, między żałością i między nadzieją"; to w II części [2]) nadziei już niemasz, jeno jest walka, jeno jest męka, jeno jest konanie. O ile z początkiem tłum ten przedstawiał się humorystycznie napoły, kiedy na wzór braci szlachty w karczmie w *Panu Tadeuszu*, wzniecał gwarne spory to o szlachectwo i herby, to o przewagę różnego rodzaju broni, o tyle w późniejszych pieś-

---

[1]) „Biblioteka Warszawska", rok 1892, tom III, str. 468 -- 507 i tom IV, str. 442 — 468.

[2]) Tamże, r. 1889, tom IV, str. 2 — 104, 293 — 314, 427 — 446.

http://rcin.org.pl

niach, zwłaszcza w III *Powrót* [1]), już uśmiechu nie stanie, nawet łez w oczach zabraknie, aż przyjdzie taka chwila straszna, że chłopi na złość ścigającemu ich losowi umrzeć zapragną, zwątpiwszy, czy kiedykolwiek dotrą do morza.

I gdyby nie zdrowotność moralna Balcera, gdyby nie Horodzieja anielskość, tu nastąpiłoby straszne tej tragedyi chłopskiej rozwiązanie...

I z jakim talentem umie Konopnicka odtwarzać psychologię duszy chłopskiej! Ta zbiorowość, której *Pan Tadeusz* zawdzięcza najcelniejsze swoje obrazy: rada w Dobrzyniu, zajazd, bitwa, uczta, i *Pana Balcera* uczyniła epopeą. Bo nie o garstkę wychodźców tu chodzi, lecz o rysy duchowego oblicza ludu całego, który się streścił i zamknął w postaciach Balcera, Horodzieja, Zatraty i ich towarzyszy. A że akcyę utworu przeniosła poetka z pośród łanów i łąk naszych w dziewicze lasy Brazylii, dowód to wielkiej przenikliwości i zmysłu artystycznego. Jak przyrodnik, który pragnie czynić postrzeżenia nad pewnem zjawiskiem, odosabnia je od innych, stwarza dla niego warunki niezwykłe i nieprzyrodzone, a wtedy objawy występują w postaci najczystszej i najdoskonalszej; tak Konopnicka, chcąc wykrzesać snopy iskier z piersi chłopskiej, wyrwała ją z otoczenia codziennego i, wedle rady Syzyfa, uderzyła „człowieka o Zeusa...". I błysnęło światło i rozbiło się w tęczę stubarwną, a z duszy chłopskiej wytrysła cała gama tonów silnych i harmonijnych... Cała pełnia tonów...

A jeden z tych dźwięków najdonioślejszy. Gdy pan Balcer spotkał w Brazylii kolonistów niemieckich, wydziwić się nie mógł ich zdolności przystosowywania się do nowych warunków bytu: „lutry takie i kalwiny", jak te, co „u nas po Olendrach siedzą", żyją tu „powoli,

---

[1]) Tamże, r. 1900, tom IV, str. 141 — 173, 336 — 354; 1901, tom IV, str. 107—127.

cicho, zgodnie, bez hałasu, siłę swą z sobą i ład niosąc wszędzie":

Nic nie znać na nich tęskności, żałoby,
Pod którą brat nasz z sił schodzi i spada.
Spokojnie czynią rzecz swoją, jakoby
Tu się rodzili i żyli z pradziada.
Skończą robotę, to w różne sposoby
Śpiewają chórem, jak szpaków tych stada,
Z wiatrówek biją, biegają do mety,
Potem fasoli pojedzą, i—w bety.

Ale nasz chłop, gdy go z rodzinnego zagonu przesadzić na grunt obcy, wiecznie wzdychać będzie do swojskiej gleby i zwiędnie, jak płonka z podciętym korzeniem.

I to jest wielkość, i to jest piękność, i to jest żywy zdrój wszystkiego, co czyste i szlachetne...

I to właśnie uczyniło *Pana Balcera* epopeą...

Jak *Tadeusz* jest epopeą za swe umiłowanie milionów, tak *Balcer*—dla męki za miliony.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

XI.

Do czterech żywiołów świata przybył nowy, potężny żywioł: ból. Ten miął siły za cztery i treści za cztery: wicher jęku, łez morze, ogień męki i ziemię mogilnych prochów. Na tej co stanie, wieczne jest.

„Prometeusz i Syzyf.“

Konopnicka należy niewątpliwie do tej szczupłej garstki wybranych duchów, których obrazem i przewodnikiem jest Prometeusz. Ale do tego wielkiego misteryum mogą być dopuszczeni ci tylko, co czoło swoje uświęcą chryzmatem—bólu.

W tym bólu niema nic osobistego, ni cienia skargi na niewdzięczność ludzką, na brak uznania i samotność duchową.

I niepodobny jest ten ból do uczucia Byrona czy Słowackiego; niemasz w nim miłości w połączeniu z odcieniem pogardy, goryczy, nienawiści. Bo chociaż we *Fragmentach* brzmiały wyrzuty surowe i bolesne, wnet je zgłuszyły rosnące coraz, wzmagające się okrzyki tryumfu, nadziei i zwycięstwa nad samym sobą, nad własną nędzą i biernością.

Jeżeli mówimy o różnorodności tonów Konopnickiej, to stosuje się to jedynie do formy, nuta zasadnicza bowiem

http://rcin.org.pl

pozostaje zawsze ta sama: czy to w *Obrazkach*, czy w *Nowelach*, we *Fragmentach*, czy w pieśniach fujarkowych, w *Prometeuszu i Syzyfie*, czy w *Panu Balcerze* — to cierpienie nad niedolą ludzką i poniżeniem, nad roztrwonionymi skarbami, nad niewydobytem jeszcze z piersi ziemi bogactwem. Wszędzie dzwoni ta sama skarga: „moje serce smętne jest i boli".

Ale w tem właśnie spoczywa zaród wielkości, potęgi i piękna. Bo ten ból jest zarazem źródłem hartu i męstwa; ma „siłę za cztery i treści za cztery". Nie podobien zgoła do tego uczucia, co rozpościera nietoperzowe skrzydła nudy i apatyi, nie płoszy zimnym oddechem krzepkości wszelkiej, żądzy wszelkiej, żądzy chcenia czegokolwiek. To, co Konopnicka wypisuje na swoim sztandarze, to życie, to—nieśmiertelność.

Idzie więc poetka po smutnych polach, przysłuchuje się echom żałosnej ligawki chłopskiej, łzy zbiera i krople krwi liczy. A duch jej, wchłaniając w siebie te słodkie trucizny, wyolbrzymia się, potężnieje.

Nie ominie żadnej rany, wszystkim klęskom tej ziemi się przyjrzy, do cel więziennych przeniknie z sercem płomiennem i czułem, zejdzie na samo dno przepaści hańby i poniżenia, za osadnikami polskimi zapuści się w najgłębsze ostępy puszczy dziewiczej i wraz z nimi skarżyć się będzie Bogu. I serce jej krwawi się coraz bardziej, coraz boleśniej, a ciernie coraz głębiej wpijają się w czoło i stopę... Ale ci, którzy spojrzą na Prometeja, co cierpi i świeci w męce, czują w sobie rosnący duch.

I wszystko zmierza ku jednemu celowi: i kwiecistość dwu pierwszych seryi *Poezyi*, i filozoficzne głębie *Fragmentów*, i prostota *Nowel*, i muzyczna doskonałość *Na fujarce*, i niebotyczne wyżyny artyzmu *Italii*, i nieobjęty tragizm *Pana Balcera* nie dla igraszki pustej stworzone, nie dla popisania się przed tłumem zręcznością żonglera, co dzie-

http://rcin.org.pl

siątkami kul błyszczących przed olśnionemi oczyma widzów podrzuca: ona nie da się złudzić wirowi obrazów, w których treści brak. Ona całe bogactwo środków artystycznych, bogactwo nieprzebrane poświęca na ołtarzu dobra społecznego. I to właśnie czyni ją tak blizką sercu naszemu, mimo olbrzymich wyżyn ducha twórczego, na jakie wzniosła się autorka *Prometeusza i Syzyfa* i *Pana Balcera w Brazylii*.

Konopnicka przedziwnie łączy w swem usposobieniu poetyckiem iście kobiecą wrażliwość na boleść wszelką z prawdziwie męską stalowością; nie tylko rany jątrzące się odsłoni, ale i wnet pośpieszy z kojącym balsamem, Jej poezya, jak ów oręż mityczny, zadaje ciosy i leczy zarazem. I dlatego pieśń jej tak rozległem echem przeszła przez serca: każdy, kto płacze i boleje, znajdzie tu jęk własnej duszy; każdy, kto chyli się i upada na duchu, nie odejdzie stąd bez pokrzepienia. Bo w tej poezyi jest wszystko, co w boleści i przez boleść wielkie: „wicher jęku, łez morze, ogień męki i ziemia mogilnych prochów“. A kto z tego strumienia się napije, ożywion jest.

I rzecz dziwna! ta, która od pierwszej chwili swego wystąpienia na niwie poetyckiej stanęła w szeregach prometejowych, jako bojowniczka postępu, zdaje się do owoców cywilizacyi czuć niechęć. Ale to tylko złudzenie! ona nie lubi tego tylko, co spaczone, od pierwotnej czystości natury ludzkiej z rozmysłu lub z konieczności odchylone, nieszczere i nieprawdziwe; ona zawsze przekłada najuboższy w efekty malarskie las nad sztucznie sadzony park, starannie wygrabiony i strzyżony; ona wie, że pod maską zewnętrznej kultury kryje się rozpaczliwa pustka i zgnilizna. Dlatego po przedmioty do nowel sięga do prostych i miernych dusz, jakby stroniąc od ludzi „cywilizowanych“; i z miast ucieka na wieś, bliżej natury i bliżej ludzi, co nie wyobcowali się jeszcze z natury. I niema

http://rcin.org.pl

poety, któryby tak, jak ona, podsłuchał i wyspiewał najtajniejsze głosy wsi naszej: od rajskiej pogody *Banasiowej* do okropnego skowytu duszy chłopskiej w *Panu Balcerze* wobec potęg żywiołowych, nad któremi niemasz zwycięstwa, od szelestu dzwonków leśnych do ryku burzy podzwrotnikowej. Wielka miłość ludu, głębokie odczucie jego uciech, trosk i cierpień przenika całą twórczość autorki *Fragmentów*. Olbrzymi „uczuciowy krąg“ poetki obejmuje coraz szersze, rozleglejsze horyzonty; już nie ogranicza się chatą i niwą nad Wisłą, Sanem lub Wartą, lecz rozciąga się miłośnie na obie półkule, idzie wraz z Balcerem wszędzie, gdzie serce polskie bije i cierpi i duch się łamie i miota. Jak *Pana Balcera* nazwaliśmy epopeą ludu naszego, tak Konopnicka wogóle jest prawdziwą poetką ludu: wszystkie ogniwa jej twórczości stalowe, srebrne i złote, drogimi kamieniami świecące, w ten krąg się wplatają i wiążą.

Duch poetki dąży zawsze ku krańcom: niczem niezmąconej prostoty i pierwotności uczuć i myśli—i alpejskich ich szczytów. Na jednym z tych końców stoi pan Balcer i Banasiowa, na drugim — Rafael i Michał Anioł. Precz ze wszystkiem, co pośrednie, przeciętne, pospolite!

Ale i z zawrotnych wyżyn *Italii* schodzi się rychło — w dolinę łez...

Oto, czemu Konopnicka gardzi marną popularnością, która zamyka się tak często w uznaniu dusz miałkich i nędznych, której najwznioślejszym wyrazem jest zwrot stereotypowy: „nasza znana.“ Ale autorka *Prometeusza i Syzyfa* nie ma i nie może mieć powodu użalać się na zdawkowość wygłaszanych o niej frazesów. Imię jej nie przeminie, jak nie przeminą głoszone przez nią ideały, bo przyjdzie czas, że i ona zabłądzi pod strzechę i nieśmiertelność stanie się jej udziałem. I wszędzie, kędy „płacze dola“, jej pieśni skowronkowe i słowicze znajdą nie po-

http://rcin.org.pl

klask marny, po którym echa milkną tak szybko, ale łzę w oku i ciche westchnienie, w którem cała głębia duszy otwiera się, oczyszcza i umacnia.

Tak! bo, jak sama poetka powiada w jednej z piękniejszych strof *Imaginy*:

Ach, i ten mnie zna, co bezsenne noce,
I bezsłoneczne dni na ziemi liczy,
Co wie, jak ptak się więziony trzepoce,
A ile kropel jest w morzu goryczy...
Ach i ten mnie zna, co widzi w pomroce,
I rękę kładzie na puls tajemniczy,
I wie, co bolu mieszczą i co skargi
Usta bez jęku, a bez głosu wargi.

Tym wszystkim zawsze będą pieśni Konopnickiej do dna wzruszały duszę wstrząśnieniem wielkiem, szlachetnem i ożywczem.

I pieśniarka *Pana Balcera* w tych milionach serc znajdzie nieśmiertelność...

A dusza jej rozłamie się na miliony cząstek, a każda słonecznym blaskiem zajaśnieje i głos jej przejdzie z pokolenia w pokolenie.

Instytut Polonistyczny KORBUTIANUM Uniw. Warsz.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

K
3552

http://rcin.org.pl